

W jakiej Europie chcemy żyć?

V Międzynarodowe Forum Europejskie
EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ
Wybrane wystąpienia

Redakcja: Kacper Dziekan,
Anna Fedas, Basil Kerski



W jakiej Europie chcemy żyć?

V Międzynarodowe
Forum Europejskie
EUROPA Z WIDOKIEM
NA PRZYSZŁOŚĆ

Wybrane wystąpienia

Redakcja

Kacper Dziekan

Anna Fedas

Basil Kerski





Spis treści

WSTĘP

Kacper Dziekan, Anna Fedas, Basil Kerski

Wprowadzenie7

Leonidas Donskis

Język wartości nie wyklucza języka

geopolityki..... 11

Sylke Tempel

Znaleźć drogę ku wspólnej przyszłości 15

W TROSCE O PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

Piotr Buras

Czy Europa ma przyszłość?..... 19

Aleksander Kwaśniewski

Marek Prawda

Sylke Tempel

Vesna Marjanović

Eugeniusz Smolar

W jakiej Europie chcemy żyć? 27

PAMIĘĆ ZBIOROWA – PRZESTRZEŃ KONFLIKTÓW CZY DIALOGU?

Jacek Kołtan

Ideologizacja pamięci..... 53

Lew Zacharczyszyn

Kształtowanie się ukraińskiej tożsamości..... 57

Anastazja Siergiejewa

Rosja to nie imperium 63

Robert Traba

Konstruowanie pamięci 67

Georges Mink

Gramatyki pojednania 73

Bogumiła Berdychowska

Renesans historii 79

ANTYLIBERALNE KONTREWOLUCJE – JAK ZMIENIAJĄ EUROPE?

Irene Hahn-Fuhr

Populiści i eurosceptycy 87

Nilgün Arisan Eralp

Nieliberalne reżimy..... 89

Adam Balcer

W poszukiwaniu dialogu 95

Charles Gati

Zmiany zacznijmy od siebie..... 101

György Dalos	
<i>Czas wyrzucić presję</i>	109
ROSJA – 100 LAT PO REWOLUCJI. POWRÓT POLITYKI MOCARSTWOWEJ W EUROPIE?	
Basil Kerski	
<i>Pomorze miejscem symbolicznych pojednań</i>	115
Nikita Pietrow	
<i>My kontra oni</i>	119
Roman Kabaczij	
<i>Uczymy się otwierać oczy</i>	127
Anna Maria Dyner	
<i>Rosja ma problem z nauczaniem tej historii</i> ..	131
Paweł Kowal	
<i>Wszystkie skutki są współczesne</i>	135
ISLAM W EUROPIE	143
Nilüfer Göle	
O TOŻSAMOŚCIACH NALEŻY ZAWSZE MÓWIĆ W LICZBIE MNOGIEJ	155
Claudio Magris	
PROGRAM FORUM	172

Wstęp



Wprowadzenie

Kacper Dziekan
Anna Fedas
Basil Kerski



Co roku w Gdańsku spotykają się podczas Forum Europejskiego EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ politycy, analitycy, naukowcy, pisarze, artyści i dziennikarze. Od 2012 roku niezmiennie przyświeca nam cel łączenia różnych regionalnych perspektyw i kompetencji.

Publikacja podsumowująca forum EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ 2017 jest dedykowana dwóm wybitnym intelektualistom i wybitnym Europejczykom: Sylke Tempel i Leonidasowi Donskisowi.

Leonidas Donskis był wielokrotnym uczestnikiem naszego forum, niestety zmarł w trakcie przygotowań do piątej edycji, natomiast Sylke Tempel zginęła w tragicznym wypadku, kilka miesięcy po edycji forum 2017.

Nieodłącznym punktem programu forum EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ jest wręczenie nagrody AMBASADOR NOWEJ EUROPY. Od 2013 roku ogłaszamy nazwisko autora najlepszej książki o tematyce europejskiej, wydanej na polskim rynku.

W 2017 roku postanowiliśmy nagrodą AMBASADOR NOWEJ EUROPY uhonorować dwoje wybitnych Europejczyków: Nilüfer Göle oraz Claudio Magrisa. W niniejszej publikacji dzielimy się z Czytelnikami rozmowami z autorami. Nagrodzona książka Nilüfer Göle, zatytułowana w polskim przekładzie „Muzułmanie w Europie. Dzisiejsze kontrowersje wokół islamu”, ukazuje spokojną, realistyczną wizję integracji społeczności muzułmańskiej. Co ważne, udowadnia nie tylko to, że islam jest obecny w Europie już od dawna, ale również to, że wszyscy Europejczycy mają wielokulturowe proweniencje. Książkę wydało Wydawnictwo Karakter. Drugi zwycięzca w swoim zbiorze esejów zatytułowanym „O demokracji, pamięci i Europie Środkowej” poddaje refleksji problem różnych tożsamości. Według niego potrzebne jest przetłumaczenie demokracji

”

*Może jest to szansa,
by zwrócić uwagę
na fakt, że proces
integracji
europejskiej to nie
tylko porozumienie
i pojednanie narodów
Europy Zachodniej,
ale też historia
Europy
Środkowo-Wschodniej
i całego kontynentu.*

narodowej na bardziej opiekuńczą formę. W związku z tym, że Claudio Magris określa sam siebie jako „pesymistę w analizie, a optymistę w woli działania”, jego przesłanie zakłada motywację do konstruktywnego i pozytywnego budowania wspólnoty europejskiej. Zbiór esejów wydało Międzynarodowe Centrum Kultury.

Podczas piątej edycji forum EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ odbyła się dyskusja na temat sytuacji politycznej na kontynencie, którą sprowokowały dwie istotne daty – 100 lat po rewolucji bolszewickiej i 60-lecie traktatów rzymskich, co zobowiązuje nas do poczucia odpowiedzialności za Europę. Może jest to szansa, by zwrócić uwagę na fakt, że proces integracji europejskiej to nie tylko porozumienie i pojednanie narodów Europy Zachodniej, ale też historia Europy Środkowo-Wschodniej i całego kontynentu. Po bardzo ważnych wyborach w Holandii, Francji oraz w Austrii i Niemczech warto się zastanowić, w jakiej Europie chcemy żyć i o jaką Europę chcemy walczyć.





Leonidas Donskis [1962–2016]

Filozof i pisarz. Autor i redaktor ponad 40 książek, w tym 17 w języku angielskim. W swoich pracach łączył teorie polityczne, historię idei, filozofię kultury i filozofię literatury ze stylem eseistycznym. Deputowany Parlamentu Europejskiego [2009–2014]. Był profesorem i wicedyrektorem ds. badań na Uniwersytecie Zarządzania i Ekonomii ISM w Litwie. Pełnił funkcję konsula honorowego Finlandii w Kownie. Zasiadał w radzie redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”.

Fragmety wystąpień Leonidasa Donskisa wygłoszonych podczas Forum EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ w 2013 i w 2015 roku

Język wartości nie wyklucza języka geopolityki

Leonidas Donskis



Nie wiemy, jak radzić sobie z wadliwymi demokracjami. Przyjęliśmy nowych członków do Parlamentu Europejskiego, w tym mój własny kraj – Litwę, obok Węgier, Rumunii i innych. Jak to się stało, że kraje te zamieniły się w dojrzałe demokracje na przestrzeni kilku lat, zostawiając Ukrainę czy Mołdawię daleko w tyle? Gdy poważny kryzys rozpoczął się na Węgrzech, słuchałem Viktora Orbána.

Słuchałem moich rumuńskich i bułgarskich kolegów i wiem, że Unia Europejska i jej instytucje nie były przygotowane na to, by uporać się z ich problemami, z legitymizacją władzy, z parlamentarną demokracją, z łamaniem praw człowieka. Jeśli chodzi o Ukrainę, owszem, mamy do czynienia z selektywną sprawiedliwością, ale równocześnie musimy zapytać: Jak mamy interpretować proces byłego premiera Włoch Silvio Berlusconi i wiele podobnych wydarzeń w Europie? Jak mamy interpretować nieudany impeachment rumuńskiego prezydenta Traiana Băsescu? Jak mamy sobie radzić z praktykami parlamentarnymi na Węgrzech, gdzie ludzie wykorzystują mechaniczną koncepcję demokracji 50 + 1, przygotowując grunt pod zmianę konstytucji?

Jest wiele znaków zapytania, ale jeśli chodzi o Partnerstwo Wschodnie, to mamy mnóstwo gotowych koncepcji. Znamy rzekomo bardzo silną granicę między bardziej i mniej dojrzałymi demokracjami, ale myślę, że jest to raczej samooszukiwanie się. Mamy ogromne problemy z prawami człowieka w Unii Europejskiej i w Europie Zachod-

niej, szczególnie z Romami, chociażby we Francji. Mamy długą listę naruszeń praw człowieka w Europie Środkowej i Wschodniej, szczególnie jeśli chodzi o prześladowanie grup religijnych. Powracanie do dyskursu paternalistycznej władzy, która najlepiej wie, jak sobie radzić z problemami demokracji, jest dość kuriozalne. Musimy zdecydować, czy w Partnerstwie Wschodnim chodzi o politykę czy wartości, co nadal nie zostało określone.

Jeśli nie będziemy zajmować się geopolityką, zrobi to Rosja i wypełni tę lukę swoimi inicjatywami i projektami. Jeśli my jej nie wypełnimy, zapraszając Ukrainę do Unii, tak jak to się stało w przypadku Polski i krajów bałtyckich na potrzeby geopolityki, nie będziemy bardziej bezpieczni. Dobrze rozumiemy, że wartości są niezwykle ważne. Jesteśmy społecznością wartości, ale jednocześnie rozumiemy, że zdradzamy te wartości każdego dnia. Mamy głęboki kryzys na Węgrzech, w Bułgarii, Rumunii i innych krajach, również krajach bałtyckich. Nasze koncepcje są nietrwałe i podatne na zmiany. Musimy bronić wartości każdego dnia, ale one nie mogą się stać podstawą układu politycznego i politycznych uwarunkowań – geopolityka może. Tak jak mówi litewskie powiedzenie: jeśli boisz się wilków, nie idź do lasu – więc jeśli boimy się geopolityki, to w jakim celu tworzymy Partnerstwo Wschodnie?







Sylke Tempel [1963–2017]

Doktor nauk politycznych, absolwentka nauk politycznych i judaistyki na uniwersytecie w Monachium. Dziennikarka, pisarka, redaktorka naczelna czasopisma „Internationale Politik”. Profesor wizytująca na Stanford University. Honorowa przewodnicząca niemieckiej sekcji Women In International Security. Laureatka Nagrody Kwadrygi 2003 [Quadriga-Preis].

Fragment wystąpienia Sylke Tempel wygłoszonego podczas forum
EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ 2017

Znaleźć drogę ku wspólnej przyszłości

Sylke Tempel



Pozwolę sobie na osobistą refleksję. To jest mój pierwszy pobyt w Gdańsku. Patrząc na stocznię z okien mojego hotelu, jestem głęboko wzruszona, bo gdyby nie odwaga i wytrwałość gdańszczan, szczególnie tych pracujących w stoczni, Berlin nigdy by się nie zjednoczył.

Jest to dla mnie zatem bardzo szczególny moment, gdyż – z całym szacunkiem dla Francuzów – porozumienie polsko-niemieckie było dużo ważniejsze niż porozumienie francusko-niemieckie, ponieważ rany, które zadaliśmy Polsce, były dużo głębsze. Cieszę się zatem, że wreszcie po 1989 roku mogliśmy wprowadzić w życie tę drugą połowę pojednania. To, co się wydarzyło, pokazuje, jak niezwykle istotna w Unii Europejskiej jest historia i fakt, że nawet w czasach globalizacji musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak dać ludziom poczucie, że są częścią poszczególnych historii i jednocześnie znaleźć drogę ku wspólnej przyszłości, która jest równie ważna.

To, co musi być europejskie, to świadomość, że obywatele czują się Europejczykami, gdyż mają wspólną europejską granicę, która jest chroniona. To jest jedna z kwestii fundamentalnych. Gdy mówimy o sąsiadach, nie myślimy o Niemcach, Polakach, Francuzach czy Belgach, ale o północnej Afryce i Rosji. Do pewnego stopnia uważamy Europę za naszą ojczyznę, naszych partnerów spoza Unii za sąsiadów, a kraje bałkańskie na przykład za kandydatów do integracji unijnej, w co głęboko wierzę. Jest coraz więcej kwestii, które stają się sprawami europejskimi i zmieniają nasze spojrzenie na świat – to jest z pewnością wielkie osiągnięcie Unii Europejskiej.





A woman with short dark hair, wearing a dark business suit and a headset, is seated in a modern-style chair. She is holding a folder or a stack of papers. The scene is dimly lit with a strong green color cast. In the foreground, a low table holds two water bottles. The overall mood is professional and contemplative.

W trosce o przyszłość Europy



Piotr Buras

Dyrektor Warszawskiego Biura European Council on Foreign Relations (ECFR), ekspert w dziedzinie spraw europejskich i niemieckich. Był stałym publicystą „Gazety Wyborczej” w Berlinie (2008–2012). Laureat Nagrody Jabłonowskiego (2011), autor m.in. książek „Niemieckie lekcje historii. Szkice i portrety” (2003), „Dokąd prowadzi »niemiecka droga«?” (2005) oraz „Muzułmanie i inni Niemcy. Republika berlińska wymyśla się na nowo” (2011).

Czy Europa ma przyszłość?

Piotr Buras

Europa potrzebuje zmian, często nawet gruntownych – negowanie tego byłoby prawdziwą naiwnością. Dzisiaj widać, że pomylili się ci, którzy polityczne trendy odczytali jako zapowiedź rychłego przyzwolenia na głęboką rekonstrukcję Unii opartą na pomysłach ograniczenia ambicji integracyjnych i renacjonalizacji.

O tym, że Unia Europejska, jaką znamy, jest bytem skazanym na porażkę, słyszymy nieustannie. Decyzję Brytyjczyków o wyjściu z Unii eurosceptycy wszelkiej maści uznali wręcz za czytelny sygnał, że Unia nie przetrwa, jeśli elity nie wsłuchają się wreszcie w głos zniechęconego do Brukseli ludu. Brexit dobrze wpisywał się w opowieść o nowym duchu czasów, który zmiecie stary porządek. Sukces Donalda Trumpa zyskał niemal rangę dowodu na prawdziwość tych mrocznych przewidywań. Co więcej, ten brak „widoków na przyszłość” dzisiejszej Unii Europejskiej oczekiwany był przez wielu wcale nie z dreszczykiem grozy, lecz raczej emocji. Ta fala antyestablishmentowego (i antyunijnego) populizmu miała być wyrazem zdrowego instynktu wymierzonego przeciwko błędom i wypaczeniom, i otworzyć drogę do „prawdziwej” odnowy Unii: powrotu do źródeł projektu integracyjnego, co pozwoliłoby przywrócić państwom narodowym utraconą suwerenność.

NIE WOLNOŚĆ, LECZ BEZPIECZEŃSTWO

Tak, Europa potrzebuje zmian, często nawet gruntownych – negowanie tego byłoby prawdziwą naiwnością, a nawet głupotą. Ale dzisiaj widać, że pomylili się ci, którzy polityczne trendy odczytali jako zapowiedź rychłego przyzwolenia na głęboką rekonstrukcję Unii opartą na pomysłach ograniczenia ambicji integracyjnych i renacjonalizacji. Populizm pozostanie z pewnością jednym z kluczowych aktorów rzeczywistości europejskiej. Jak będzie wyglądać mapa polityczna Europy za lat kilka? Nie sposób przewidzieć. Po wyborach we Francji

i w Niemczech odnowa Unii będzie postępować jednak poprzez ściślejszą współpracę w kluczowych dziedzinach, a nie w imię zwalczania wymagowanych szaleństw brukselskich elit. „Więcej integracji” nie jest lekiem na wszystko, ale „mniej integracji” jest receptą na flasko: tak najkrócej można streścić maksymę, która będzie kształtować Unię w nadchodzących latach.

Nie oznacza to wcale, że Unia Europejska ograniczy się do obrony starego porządku. Byłoby to nierealne i zgubne – to moja pierwsza teza. Obserwujemy dzisiaj fundamentalną zmianę paradygmatów integracji europejskiej, która może wpłynąć na Unię bardziej niż jakiegokolwiek inne momenty zwrotne w historii – i to jest moja druga teza.

Po pierwsze to już nie wolność, lecz bezpieczeństwo staje się wartością, która zaczyna organizować myślenie o przyszłości Europy. Integracja europejska była w pierwszym rzędzie projektem nie tylko pokojowym, ale też wolnościowym. Ojcowie Europy kierowali się przekonaniem, że tylko demokracja oparta na wolności jest gwarancją położenia kresu epoce konfliktów i wojen na Starym Kontynencie. Integracja służyła przede wszystkim liberalizacji [rynków] i pogłębianiu otwartości [granic]. Jej fundamentem są cztery wolności – przepływu osób, towarów, kapitału i usług.

Tym, co najsilniej kształtuje obecnie wyobraźnię polityczną, nie jest już dążenie do większej integracji, które było dawniej motorem zmian w Europie, lecz przemożna chęć zwiększania bezpieczeństwa i stabilności. Dzisiaj o wolności coraz częściej mówi się w kontekście ekscesów. Pracownicy w Europie Zachodniej, zaniepokojeni tanią konkurencją na rynku pracy, postrzegają patriotyzm gospodarczy jako sposób zabezpieczenia ich interesów. Strach przed zamachami terrorystycznymi oraz zmianami w środowisku lokalnym w wyniku migracji powodują zaś, że cena za choćby iluzję zabezpieczenia się przed nimi wielu nie wydaje się przesadnie wysoka.

RÓŻNE PRĘDKOŚCI. ZMIERZCH PACYFIKATORA

Po drugie ideę spójności Unii wypiera myślenie o różnych prędkościach integracji. Dyskusja o tym, jak pogodzić różne możliwości i ambicje integracyjne państw członkowskich, nie jest nowa. Niemniej dotąd zakładano, że istnieje jakiś bliżej nieokreślony horyzont procesu integracji, do którego zmierzają wszystkie kraje, choć czasem w różnym tempie i w zmiennej choreografii. Różne prędkości postrzegane były raczej jako zło konieczne. Dzisiaj ten paradygmat spójności jest w odwrocie: zróżnicowana integracja uważana jest coraz częściej nie



”

*Europa
ma dzisiaj smak
słodko-gorzki,
zaś jej złożone
widoki na przyszłość
nie dają prostych
drogowskazów.*

za wyzwanie, lecz wręcz za metodę rozwiązania problemów UE. Za kilka lat poza wspólnym rynkiem Unia Europejska może funkcjonować przede wszystkim w kilku kręgach współpracy, w paru najważniejszych dziedzinach. To w nich będą pieniądze, władza polityczna i poczucie solidarności między tworzącymi je krajami. Będzie to Unia skoncentrowana na konkretnych zadaniach, nie zaś zapatrzona w wielką wizję federacji europejskiej lub Europy ojczyzn. Być może jednak bardziej sprawna w działaniu niż ta hipotetyczna, będąca efektem fantazji takich czy innych ideologów.

Po trzecie Europa z transatlantyckiej staje się postatlantycka. Unia zawsze była w swej istocie także projektem transatlantyckim. Znaczenie Stanów Zjednoczonych nie polegało tylko na tym, że Waszyngton obejmował Europę gwarancjami bezpieczeństwa. Nie mniej istotne było to, że z punktu widzenia interesu Ameryki jedność i bliska współpraca krajów europejskich przedstawiała ogromną wartość. Josef Joffe, znany niemiecki publicysta, określił Stany Zjednoczone przed laty mianem „pacyfikatora Europy”, czyli potęgi, która dzięki swojej polityce doprowadziła do uśmierzania konfliktów europejskich. Dziś obserwujemy zapewne zmierzch tego myślenia. Stosunek Waszyngtonu do jedności europejskiej staje się funkcjonalny, tracąc swój pryncypialny charakter. Porzucenie przez Stany Zjednoczone przekonania, że jedność Europy jest wartością samą w sobie, może wystawiać państwa i siły polityczne w Europie na nie lada pokusy: jednych – prymitywnego antyamerykanizmu, innych – szukania specjalnych względów Waszyngtonu, w obu przypadkach kosztem wspólnych interesów całej Europy.

WYBLAKŁY MIT

Przyszłość Unii określi w dużej mierze przesuwanie się płyt tektonicznych, na których dotąd opierały się jej polityczne i ideowe filary. Jaka jest wobec tego przyszłość Polski w Europie i jaka przyszłość Europy – jej wartości i zasad – w Polsce? Oba pytania są w moim przekonaniu równie ważne. Moja trzecia teza brzmi zatem: Europę musimy zakorzenić w Polsce na nowo. Dzisiaj uwaga w polskiej dyskusji o Europie skupia się przede wszystkim na ryzyku marginalizacji Polski, groźbie wypadnięcia z głównego nurtu integracji, na relacjach z sąsiadami. To zrozumiałe i potrzebne. Ale czy nie jest tak, że nasz wybór europejski w znaczeniu szerszym niż tylko sojuszy politycznych i powiązań ekonomicznych, ale dotyczący także systemu wartości, kultury i modelu społeczeństwa, stracił aurę oczywistości? Być może potężny mit

Zachodu i Europy, który w sposób pozbawiony alternatywy kształtował polską transformację w jej pierwszych dwóch dekadach, przesłonił zainteresowanie Europą rzeczywistą, razem z jej problemami i wyzwaniami, a także wartościami i normami, które dzisiaj są także naszymi? Dawny mit Zachodu i Europy wyblakł, co do tego jesteśmy pewnie zgodni wszyscy. Ale jak silne jest poczucie naszego związku z Europą?

Z jednej strony te pytania mogą wyglądać jak chuchanie na zimne. W końcu Polacy są najbardziej proeuropejskim narodem w Unii, o tym słyszymy na każdym kroku, 80 procent z nas popiera członkostwo w Unii. To ważne i nie zamierzam straszyć nikogo polemitem. Ale jest i druga strona medalu. Tylko nieco więcej niż połowa Polaków widzi w Unii Europejskiej wspólnotę wartości. Duży odsetek, zwłaszcza młodych, jest sceptyczny wobec głębszego zaangażowania i ponoszenia odpowiedzialności. Przede wszystkim zaś obserwujemy dzisiaj silny i narastający nurt krytyki pod adresem nie tyle instytucji Unii, ile – co ważne – Europy jako takiej, krytyki niestroniącej od cynizmu i kłamstw. Decyzje podejmowane zaś dzisiaj w polityce energetycznej, obronnej czy migracyjnej, w nieodległej przyszłości mogą nas wypychać na kurs kolizyjny z instytucjami europejskimi i wieloma państwami członkowskimi. Negatywne konsekwencje tego starcia łatwiej zrzucić będzie na karb polityki złej Unii niż naszych własnych fałszywych wyborów. Wtedy pytanie o widoki na przyszłość Europy w Polsce może się stać paliwem politycznym o niebezpiecznym potencjale.

CIAŁO OBCE

Celowo mówię o Europie, a nie tylko o Unii Europejskiej. Ci, którzy przedstawiają dzisiejszą Unię Europejską jako wynik wrogiego przejęcia przez wynarodowione, zsekularyzowane, lewackie czy wyznające religię multikulti elity, mają dystans do niej nie dlatego, że Komisja jest zbyt silna, Niemcy zbyt potężne lub wspólny rynek za bardzo przeregulowany. Dzieje się tak dlatego, że wartości otwartego, liberalnego społeczeństwa uważają za zagrożenie dla polskości, a Zachód jest dla nich czymś obcym. Nie ignorujemy rezonansu, z jakim ta postawa może spotkać się w części społeczeństwa. Dlatego stawka w naszej dyskusji jest większa niż numerki prędkości integracji, w jakiej się znajdziemy. Dotyczy ona w istocie pytania, czy realnie istniejące Europa i Unia Europejska [ze wszystkimi słabościami] są nasze, czy też chcemy budować jakąś własną europejską utopię na podstawie bezcennych lekcji polskiej historii. Dyskusja o tym, „ile Europy w Polsce”, jest w istocie sporem o naszą tożsamość, model

społeczeństwa i kultury, a nie tylko o kształt instytucjonalny Unii Europejskiej.

Zacząłem optymistycznie, a kończę przestrogą: to nie przypadek. Europa ma dzisiaj smak słodko-gorzki, zaś jej złożone widoki na przyszłość nie dają prostych drogowskazów. Większość wyborów, których Unia i Polska będą musiały dokonać w nadchodzących latach, nie ma czarno-białego charakteru. Kto twierdzi inaczej, postępuje cynicznie.





Aleksander Kwaśniewski

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej [1995–2005]. W okresie PRL działacz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, minister. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu reprezentujący stronę rządową. Były prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Założyciel Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, poseł na Sejm I i II kadencji. Laureat Nagrody im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej [2016].

W jakiej Europie chcemy żyć?

NIECH NIE BĘDZIE POWODU, BY NIE WIERZYĆ W UNIĘ

Aleksander Kwaśniewski

– Europa to historia wspaniałego sukcesu. Poza Stanami Zjednoczonymi jest to drugi wielki polityczny projekt, który się udał i doprowadził do tak zasadniczych i pozytywnych zmian. Ten projekt jednak staje dziś naprzeciw poważnych wyzwań, będących konsekwencją wcześniejszych posunięć.

Pierwsza decyzja, z której skutkami będzie musiała zmierzyć się Europa, to decyzja o wprowadzeniu euro. Jako instrument euro było konieczne dla scementowania integracji europejskiej, dla stworzenia podstaw wspólnoty. To, czy euro słusznie zostało wprowadzone, pozostaje kwestią dyskusji. Nie ulega jednak wątpliwości, że była to decyzja niezmiernie cementująca wspólnotę, która jednocześnie doprowadziła do istotnego napięcia, podziału na Północ i Południe. Na kraje Północy, które były lepiej przygotowane, bardziej zamożne, z bardziej wydolnymi gospodarkami, i kraje Południa, które nie dały sobie rady. Do tych trzeba zaliczyć również Włochy, które są jedynym krajem, gdzie po wprowadzeniu euro zmniejszyła się zamożność społeczeństwa. To jest przesłanka, która będzie miała wpływ na decyzje wyborcze. Nadal nie wiemy, jak zneutralizować negatywne skutki kryzysu, takie jak problem Grecji, Hiszpanii i innych gospodarek, by nie zagrozić całej koncepcji.

Rozszerzenie z 2004 roku, w które osobiście byłem zaangażowany od początku do końca, będę oceniał jako jedną z najważniejszych historycznych decyzji, jakie podjęła Unia Europejska. To był rzeczywisty koniec II wojny światowej, prawdziwa odpowiedź na podziały jałtańskie. Jeszcze do niedawna, gdy spierałem się ze sceptykami idei rozszerzenia, miałem mocne argumenty. Gdy wskazywali na kłopoty z Rumunią i Bułgarią, odpowiadałem: patrzcie na Polskę. Gospodarka rośnie, społeczeństwo jest proeuropejskie, 70 procent ludzi popiera zjednoczoną Europę. Mówiłem tak z absolutnym przekonaniem do końca 2015 roku.

”

*Unia Europejska
dysponuje
ogromnym
potencjałem,
by stać się
dobrym miejscem
dla jej mieszkańców,
a także miejscem,
które daje światu
nadzieję.*

Teraz już tak nie mówię. Nie dlatego, że nastroje proeuropejskie w Polsce zmaleły, ale dlatego, że nowy rząd PiS zamienił proeuropejską, czy wręcz euroentuzjastyczną politykę, jaką prowadziliśmy od początku polskiej transformacji, na politykę eurosceptyczną z elementami wręcz antyeuropejskimi. Wystąpienia ministra Antoniego Macierewicza i premier Beaty Szydło dotyczące Europy oceniam jako świadome bądź nieświadome narodziny ruchu antyeuropejskiego w Polsce. To była repetycja Marine Le Pen ze wszystkimi argumentami, jakie znaleźliśmy z jej kampanii. Mam nadzieję, że koniec tej polityki w Polsce będzie taki sam jak pani Le Pen, która w ostatnich wyborach otrzymała 33 procent głosów. Jednak sam fakt otwarcia kierunku antyeuropejskiego uważam za wielki błąd, który może nas wiele kosztować nie tylko na płaszczyźnie europejskiej, ale również w kraju. Problem Węgier jest bardzo podobny.

Rozszerzenie, wielkie zwycięstwo i sukces Unii niesie też ze sobą wyzwania. Pytanie tylko, czy mamy do czynienia jedynie z epizodem w historii, czy z trwalszą tendencją?

Problem imigrantów jest problemem nie tylko ostatniej fali migracyjnej, ale Europy dziś i jutro. Imigranci będą Europie potrzebni. Pytanie tylko, czy potrafimy kontrolować granice zewnętrzne, czy potrafimy walczyć ze zjawiskami kryminalnymi, terroryzmem, jednocześnie otwierając się na przyjezdnych, imigrantów i uchodźców? Jak sprawić, by przyjezdni integrowali się, nie tracąc swojej tożsamości, co robić, by nie powodować uczucia wykluczenia, które jest źródłem bardzo wielu nieszczęść? Stawiam pytanie, ale nie mam dobrej odpowiedzi.

W Polsce problem uchodźców jest ciągle problemem teoretycznym. Żyjemy w homogenicznym społeczeństwie i choć obserwujemy migrację ekonomiczną z Ukrainy, a około miliona Ukraińców pracuje w Polsce, zjawisko to nie prowadzi do żadnych napięć. W czasie mojej prezydentury przyjęliśmy w Polsce prawie 100 tysięcy Czeczenów, co również nie spowodowało żadnych problemów. Według danych Urzędu do spraw Cudzoziemców, z 98 tysięcy Czeczenów, którzy przybyli do Polski, pozostało około 1,8 tysiąca, co pokazuje, że Polska jest typowym krajem tranzytowym. Gdy słyszę dyskusję o imigrantach w Polsce, przypomina mi się taki stary dowcip z czasów Polski Ludowej: Jaki jest szczyt desperacji? Szczyt desperacji w Polsce to pójść do Peweksu, sklepu gdzie sprzedawano towary jedynie za dolary, przeskoczyć ladę i poprosić o azyl. Dziś szczyt desperacji uchodźcy, szczególnie mużułmańskiego, to przyjechać do Polski Szydło i Kaczyńskiego, i poprosić o azyl. To jednak nie zwalnia nas z moralnego obowiązku, by uczestniczyć w rozwiązaniu tego problemu.

Unia Europejska musi zdecydować, do jakiego stopnia pragnie uczestniczyć w nowym rozdaniu geopolitycznym. Unia ma szansę pozostać ważnym graczem, o ile będzie razem. Bo nawet najsilniejsze kraje europejskie, takie jak Niemcy, nie mają szans, by stać się liczącymi się aktorami w nowej architekturze. Natomiast Unia Europejska, która nadal ma w granicach 500 milionów mieszkańców, jest dziś najsilniejszą gospodarką.

Zaniechałbym dyskusji, która towarzyszyła nam przez lata, czy ma być Europy więcej czy mniej. Przy obecnym stanie ducha i złożoności problemów, które przeżywa wspólnota, powiedzenie, że odpowiedzią jest więcej Europy, może budzić strach. To tak, jakbyśmy pędzili przed siebie ze ślizgającymi się kołami, a ktoś zaproponował nam, by na zakręcie dodać więcej gazu. Z takiej trasy łatwo można wypaść. Psychologicznie rozumiem ten strach. Równocześnie powinniśmy bardzo zdecydowanie wystąpić przeciwko koncepcjom, które najpełniej wyraziły się w brexicie, że pomysłem na nową Europę, na Europę XXI wieku, jest zatrzymać się i poczekać albo wręcz cofnąć. To są całkowicie błędne recepty, bo procesu zmian nie da się zatrzymać.

Wydaje mi się, że musimy szukać swoistego *modus vivendi*, pewnego stanu równowagi między dwoma elementami, które są dziś Unii niezbędne, by mogła przejść ten etap trudności. Z jednej strony utrzymać zasadę europejskiej solidarności: bronić wspólnej Europy, solidarnie rozwiązać kwestie podziału kwot migrantów, budować wspólną pozycję. Z drugiej strony powinniśmy być elastyczni.

Dziś przedstawiciele polskiego rządu sprzeciwiają się, gdy pojawia się kwestia Europy dwóch prędkości, ale w rzeczywistość dwie, a nawet trzy prędkości w Europie są faktem. Z jednej strony mamy kraje, które są w strefie euro, a po wyborach prezydenckich we Francji jestem przekonany, że nastąpi wiele decyzji, które tę strefę euro wzmocnią i odpowiedzą na obecne zagrożenia. Z drugiej strony będziemy mieć grupę krajów, które szybko uznają, że trzeba dołączyć do strefy euro, że trzeba spełnić kryteria i wejść do gry. I będą kraje takie jak Polska, które postanowią nie wchodzić do strefy euro i w związku z tym być częścią Europy trzeciej prędkości, na europejskich peryferiach. To są decyzje, które w moim przekonaniu zostały już podjęte. Ważna wydaje się natomiast sama zasada elastyczności, by próbować zrozumieć, że tempo dochodzenia do niektórych rozwiązań może być różne.

Nie ulega także wątpliwości, że jeśli Unia Europejska ma wkrótce przekształcić się w Stany Zjednoczone Europy i chce odgrywać rolę w świecie, powinna skupić się na co najmniej kilku elementach, które

powinny stać się wspólnymi celami europejskimi. Te kwestie wspólne to po pierwsze polityka bezpieczeństwa, czyli walka z terroryzmem, zagrożeniem ze Wschodu, współpraca Unia – NATO i włączanie Europy w dużo większym stopniu w odpowiedzialność za bezpieczeństwo europejskie. Mam bowiem wrażenie, że Amerykanie będą zmniejszać swoje zaangażowanie w NATO.

Druga ważna kwestia to polityka migracyjna na przestrzeni najbliższych dziesiątek lat. Trzecia kwestia to wspólna polityka energetyczna, która powinna być podstawą bezpieczeństwa w budowaniu relacji gospodarczych i rozwoju gospodarki. Ponadto istotne okażą się trzy polityki bilateralne: ze Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Chinami, których Europa nie może bagatelizować, jeśli nie chce stracić w nowym rozdaniu geopolitycznym. Jest to bardzo trudne, bo poszczególne kraje mają swoje ambicje, ale moim zdaniem te trzy wspólne polityki w relacjach międzynarodowych powinny zostać ujednoczone. Nie ma gwarancji, że to wystarczy, by pokonać obecne wyzwania, lecz taka polityka z pewnością stworzy szansę na powodzenie.

Na przyszłość Unii Europejskiej patrzę mimo wszystko z pewnym optymizmem, choć oczywiście zdaję sobie sprawę, że wśród młodego pokolenia poparcie dla wspólnoty nie jest tak duże, jak bym sobie życzył. To wynika z faktu, że dla młodych ludzi korzyści płynące z naszego członkostwa w Unii Europejskiej od dawna są faktem, Polska jest jej częścią już 13 lat. Dzisiejszy osiemnastolatek, który za chwilę będzie głosował w wyborach, miał 5 lat, gdy wchodziliśmy do Unii. Dla niego granice zawsze były otwarte. Źle jest, gdy tak wielkie zdobycze stają się codzienną rzeczywistością, ale z drugiej strony, czy moglibyśmy wyobrazić sobie większy sukces twórców Unii niż doprowadzenie do tego, że jej największe osiągnięcia są oczywistością?

Unia Europejska dysponuje ogromnym potencjałem, by stać się dobrym miejscem dla jej mieszkańców, a także miejscem, które daje światu nadzieję. Komplementy płyną dziś do Unii Europejskiej z każdej strony. Sam fakt, że setki tysięcy uchodźców chcą przyjechać do Unii, a nie do Federacji Rosyjskiej, Indii czy Chin, jest ostatecznym dowodem na to, że to Europa jest najbardziej atrakcyjnym miejscem na świecie. To Europa jest tą ziemią obiecaną.

Nasze polityczne zadanie na najbliższe lata najlepiej wyraził Emmanuel Macron pod Luvrem, gdy przemawiał po swoim zwycięstwie. Zwrócił się do wyborców Le Pen, a gdy rozległy się gwizdy, powiedział: „Nie gwizdźcie, ja staram się rozumieć ich problemy, ja ich szanuję, ale moje zadanie jest takie, żeby za pięć lat nie było



Marek Prawda

Socjolog i dyplomata, dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. Były dyrektor Departamentu Europy Zachodniej oraz dyrektor sekretariatu ministra spraw zagranicznych. Pełnił funkcję ambasadora RP w Szwecji i Niemczech.

żadnego powodu, by ludzie głosowali na ekstremizm”. Myślę, że takie jest dzisiejsze zadanie Europejczyków – sprawić, by za kilka lat w Europie nie było żadnego powodu, by nie wierzyć w Unię Europejską, by nie wierzyć w integrację europejską i by głosować na ekstremistów. I teraz powiem w języku europejskim, niech tak się stanie: *inszallah!*

EUROPEJSKIE AKTYWA

Marek Prawda

– W Polsce ludzie wyszli na ulice, bo uznali, że ktoś zabiera im szanse, aspiracje i możliwości, ale również w proteście przeciwko temu, że populizm stał się stałym elementem naszej rzeczywistości. Dopiero w takich momentach ludzie tworzą *demos* i wytwarza się wspólna emocja.

Od prawie 20 lat Unia Europejska pracuje w trybie zarządzania kryzysami i marzy, by wreszcie kiedyś przejść do normalności. Od 10 lat nie ma czasu ani głowy, by pokazać, że coś dobrego udało się osiągnąć. Unia jest akceptowana tylko wtedy, gdy załatwia konkretne sprawy, które ludzie rozumieją. A skoro gonimy od kryzysu finansowego poprzez migracyjny do ukraińskiego, to nie mamy kiedy opowiedzieć o tym, że... Stworzyliśmy dwa elementy unii bankowej i osiągnęliśmy wiele innych celów, o których nam się jeszcze kilka lat temu nie śniło. Jesteśmy lepiej przygotowani, by bronić się przed kryzysem finansowym w przyszłości. Stąd powstaje wrażenie, że Unia raczej stwarza problemy, niż je rozwiązuje. Jeżeli nie zatrzymamy tego myślenia, to nastąpi kiedyś rozmagnetyzowanie znaczenia Unii Europejskiej i podzieli ona los Ligi Narodów oraz tych wszystkich organizacji, które stawały się zbędne. Myślę, że tak się nie stanie, ponieważ Unia Europejska zrozumiała, że aby przetrwać, musi udzielić odpowiedzi na aktualne pytania, poradzić sobie z ciemnymi stronami globalizacji i pokazać, że zrobi to lepiej niż konkurencyjne systemy.

Institucje międzynarodowe powinny zrobić miejsce dla liderów, przywódców, którzy lepiej urządzią świat, ponieważ liberalna demokracja sobie nie radzi – nie powstrzymuje wojen, nie rozwiązuje problemów. Dlatego niektórzy proponują powrót do koncertu mocarstw. Po brexicie i wyborach w Stanach Zjednoczonych Unia Europejska miała do wyboru: albo przyjąć te nowe reguły gry, znaleźć swoje miejsce, albo robić swoje. Moim zdaniem zdecydowała się na to drugie wyjście. Pokazała, że może być konkurencyjna właśnie dlatego, że postępuje zgodnie ze swoimi wartościami. Mnie odpowiada Unia, która ustala

”

Instytucje międzynarodowe powinny zrobić miejsce dla liderów, przywódców, którzy lepiej rządzą świat, ponieważ liberalna demokracja sobie nie radzi – nie powstrzymuje wojen, nie rozwiązuje problemów.

preferencyjne zerowe cła dla Bangladeszu po to, by można było stamtąd importować towary za 15 miliardów euro rocznie. Unia, która jeśli przeznacza miliardy na uchodźców w Jordanii, to łączy to z warunkiem stworzenia dla nich miejsc pracy. To jest strategia na przyszłość, by zmniejszyć przepaść między Północą a Południem.

W dzisiejszym świecie pomysły partyjne nie mają większego wpływu na społeczeństwa, a ideologie są częściej przeszkodą niż pomocą w znajdowaniu rozwiązań. Złośliwi mówią o Macronie, że pielęgnuje niewyrazistość. Na podstawie moich doświadczeń z Brukseli, gdzie byłem kilka lat, mogę jednak powiedzieć, że przeszliśmy kilka okresów. Pierwszy to okres liberalnej pedagogiki kryzysu, wprowadzanie w życie liberalnych recept na problemy wspólnoty. Potem przyszedł czas socjalnych pomysłów i socjalnej pedagogiki kryzysu.

Spór między obiema grupami był bardzo wyniszczający ideologicznie. A jeśli debata o *meritum* staje się zbyt ideologiczna, wówczas tworzy się wielka przestrzeń dla politycznej medycyny niekonwencjonalnej. Teraz weszliśmy w fazę znachorów, którzy chcą nam lepiej urządzić świat. Stąd moja pochwała Macrona i tego, by łączyć socjalne z liberalnym, bo oba podejścia są możliwe i w zależności od potrzeby chwili należy szukać odpowiedniego rozwiązania. Doradcą ekonomicznym Macrona jest Jean Pisani-Ferry [francuski ekonomista, były dyrektor brukselskiego *think tanku* ekonomicznego Bruegel – przyp. red.], dlatego jego polityczny eksperyment wydaje mi się dobrym odczytaniem pewnego istniejącego deficytu.

Reputacja projektu europejskiego zależy od tego, czy znajdziemy rozwiązania dla ciemnych stron globalizacji, ale też od tego, czy będziemy w stanie odtworzyć poczucie wspólnoty. Bo płytką i nieodporną na wstrząsy definicją członkostwa nie wystarczy. Nie możemy mówić o Unii jedynie w kontekście korzyści płynących z członkostwa. Musimy zająć się głębszym zakorzeniem tożsamości europejskiej. A do tego potrzebna jest jakaś zbiorowa emocja. Dla Francuzów i Niemców było to przewyciężenie wielowiekowej wrogości. Dla nas ważne jest, by odkryć, że w integracji chodzi o coś więcej.

Kiedy mieliśmy w Warszawie uchodźców z NRD, widzieliśmy ludzi, którzy marzyli o życiu w wolnym kraju, a ich marzenie było częścią naszego. Dla mnie i dla mojego pokolenia to była pewnego rodzaju inicjacja europejska, świadomość, że coś zależy od nas. Musimy zrozumieć, że w debatach brukselskich, w kwotach i technokratycznych dyskusjach chodzi o coś więcej. Angela Merkel powiedziała mi, że w latach 80. pojechała ze studentami do Gdańska po to, by zobaczyć film Andrzeja



Sylke Tempel

Doktor nauk politycznych, absolwentka nauk politycznych i judaistyki na uniwersytecie w Monachium. Dziennikarka, pisarka, redaktorka naczelna czasopisma „Internationale Politik”. Profesor wizytująca na Stanford University. Honorowa przewodnicząca niemieckiej sekcji Women In International Security. Laureatka Nagrody Kwadrygi 2003 [Quadriga-Preis]. Zmarła tragicznie 5 października 2017 roku w Berlinie.

Wajdy „Człowiek z żelaza”, żeby – jak mówiła – poddychać wolnością. To są nasze europejskie aktywa. Zamiast obrażać się na świat, wykorzystajmy je, bo dzisiaj ta materia do tworzenia wspólnoty europejskiej jest nam naprawdę potrzebna.

NASZA OJCZYZNA – EUROPA

Sylke Tempel

– Traktaty rzymskie były oczywiście częścią pojednania, jednak w tamtym czasie były to jedynie połowiczne porozumienia, gdyż połowa Europy w nich nie uczestniczyła. Z całym szacunkiem dla Francuzów, ale porozumienie polsko-niemieckie było dużo ważniejsze, ponieważ rany, które zadaliśmy Polsce, były dużo głębsze.

Cieszę się zatem, że wreszcie po 1989 roku mogliśmy wprowadzić w życie tę drugą połowę pojednania. To, co się wydarzyło, pokazuje, jak niezwykle istotna w Unii Europejskiej jest historia i fakt, że nawet w czasach globalizacji musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak dać ludziom poczucie, że są częścią poszczególnych historii i jednocześnie znaleźć drogę ku wspólnej przyszłości, która jest równie ważna.

Zazwyczaj mówi się o Unii Europejskiej w sposób abstrakcyjny, ale w rzeczywistości Unia to nie tylko Bruksela. To Berlin, Paryż, Warszawa, Tallin i Ryga. Nadal większość decyzji podejmowana jest przez rządy poszczególnych państw. I jedną z porażek Unii Europejskiej jest fakt, że za każdym razem, gdy przedstawiciele danego kraju idą na kompromis, do którego trudno było przekonać społeczeństwo, winą obarcza się Brukselę. Uważam, że najwyższy czas, by zmienić ten zwyczaj – Unia jest zbyt cenna. Europa i elastyczność powinny być odpowiedzią na imigrację, globalizację, problemy gospodarcze i erę cyfrową. Uważam jednak, że błędem jest sugerowanie, iż jedyną receptą na narastające problemy jest więcej Europy. Jestem wdzięczna, że przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, zamiast standardowo proponować więcej Europy, zasugerował pięć różnych opcji, bardzo od siebie różnych, które przypomniały nam, że mamy wybór. Możemy mieć mniej lub więcej Europy, możemy mieć unię osobnych gospodarek, ale możemy również wybrać ścieżkę pasywnej integracji albo ponownie rozważyć ideę unii politycznej.

Kolejną, równie istotną kwestią jest elastyczność nie tylko w sposobie rozwiązywania problemów, ale również w stosunkach między partnerami, na przykład w unii transferowej. Mam nadzieję, że Niemcy zrozumieją, że różne kraje w odmienny sposób radzą sobie z trudnościami

”

Jest coraz więcej kwestii, które stają się sprawami europejskimi i zmieniają nasze spojrzenie na świat, to jest z pewnością wielkie osiągnięcie Unii Europejskiej.

ekonomicznymi, często inny od tych, które do tej pory poznaliśmy. Mam nadzieję, że Berlin wykaże się większą elastycznością, a inne kraje zrozumieją, że aby wyjść z kryzysu, potrzebna jest nie tylko polityka oszczędności, lecz również reformy strukturalne. Nie takie jednak, które będą miały na celu upodobnienie innych krajów do Niemiec. Różnorodność w Europie jest wartością. Niemcy także bardzo zmieniły się na przestrzeni lat, choć są elementy, które nadal pozostają istotne, na przykład zmniejszanie zadłużenia. Wydaje mi się, że o ile uzgodnimy pewne nienegocjowalne podstawy, fundamenty Unii Europejskiej, będziemy mogli wypracować różne rozwiązania w innych dziedzinach.

Powinniśmy również przedyskutować kwestię systemu politycznego, choć może się ona wydaje oczywista, bo czy nie wszystkie kraje Unii są demokracjami? Zakładamy, że główne elementy systemowe są wspólne, że wszystkie kraje członkowskie przestrzegają rządów prawa, niezależności sądownictwa, podziału władzy, że prawo ziemskie stoi nad jakimkolwiek prawem boskim, że mamy wolną debatę w społeczeństwie, która jest obywatelska, że nie wykluczamy ludzi i mimo iż angażujemy się emocjonalnie w dyskusje na kontrowersyjne tematy, które nas dzielą – szanujemy siebie nawzajem.

Populiści jako polityczni oponenci przekraczają cienką granicę. Walczymy z nimi i próbujemy przeforsować nasze racje, choć musimy znaleźć konsensus wewnętrzny, gdyż oni nie są naszymi wrogami. Jestem bardzo zaniepokojona, gdy jakąś część społeczeństwa uznaje się za wrogów ludu, za nie-Polaków, nie-Węgrów, nie-Niemców. Nie możemy tego akceptować. A dla naszych przyjaciół z Węgier powinniśmy byli zrobić więcej, ponieważ to Węgry wyznaczyły precedens, który teraz powtarzają kolejne kraje. Pojawił się nowy termin – „nieoliberalna demokracja”, który według mnie jest wewnętrznie sprzeczny. Jest jak korumpowanie niezależnego sądu, który potem jest wykorzystywany do ograniczania swobody wypowiedzi i stanowi początek końca.

Uważam, że kraje Unii Europejskiej, Komisja Europejska oraz Rada Europejska muszą położyć kres tej tendencji, lecz muszą przy tym zachować elastyczność. To jest podstawa, która nie podlega negocjacji. Podstawa, która pozwoli członkom Unii decydować w kwestiach małżeństw homoseksualnych, ilu migrantów planują przyjąć, co oznacza dla nich integracja i na jakich powinna się odbyć warunkach. Myślę, że powinna istnieć przestrzeń dla narodowej debaty, która niekoniecznie musi być debatą europejską. To, co musi być europejskie,



Vesna Marjanović

Prawniczka, od 2007 roku posłanka serbskiego parlamentu z upoważnienia Partii Demokratycznej. Była przewodnicząca Komitetu Kultury, Nauki, Edukacji i Mediów przy Radzie Europy.

to świadomość, że obywatele czują się Europejczykami, gdyż mają wspólną europejską granicę, która jest chroniona. To jest jedna z kwestii fundamentalnych. Gdy mówimy o sąsiadach, nie myślimy o Niemcach, Polakach, Francuzach czy Belgach, ale o północnej Afryce i Rosji. Do pewnego stopnia uważamy Europę za naszą ojczyznę, naszych partnerów spoza Unii za sąsiadów, a kraje bałkańskie na przykład za kandydatów do integracji unijnej, w co głęboko wierzę. Jest coraz więcej kwestii, które stają się sprawami europejskimi i zmieniają nasze spojrzenie na świat, to jest z pewnością wielkie osiągnięcie Unii Europejskiej.

REGIONALNA SOLIDARNOŚĆ

Vesna Marjanović

– Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, że żyjemy w świecie, w którym kapitał, technologia, Internet, terroryzm i bezpieczeństwo są ponadnarodowe. I paradoksem jest, że w Europie nadal jesteśmy na etapie szukania narodowych odpowiedzi na transnarodowe pytania i problemy.

Jeśli mówimy o wspólnej pamięci, to tak naprawdę mówimy o zbiorze osobistych wspomnień. Mój dziadek urodził się w Bośni w końcu XIX wieku. Był nauczycielem. Przeżył dwie wojny światowe, drugą z nich spędził jako jeńiec w Niemczech. Powrócił do kraju socjalistycznego, ale nie był ani komunistą, ani nacjonalistą. Miał duży szacunek dla historii Polski i siły Polaków.

Wspominam o moim dziadku w kontekście nowych wyzwań i nowych czasów dlatego, że być może pokolenie naszych dziadków i ojców było bardziej nowoczesne od nas. Może chodzi tu nie tylko o poszukiwanie nowych idei, których niewątpliwie potrzebujemy do pokonania dzisiejszych trudności, ale również o powrót do dawnych pomysłów, o których dziś już nie pamiętamy.

Jeden z ojców założycieli Rady Europy i jednocześnie założyciel brytyjskiej Partii Konserwatywnej, premier Winston Churchill, mówił ponad 70 lat temu nie tylko o potrzebie budowy rodziny europejskiej, ale również o „Stanach Zjednoczonych Europy”. Brzmi paradoksalnie, że 7 dekad temu słowa te były w użyciu, a dziś brzmiałyby za mocno lub zbyt patetycznie. Uważam jednak, że warto czasem przypomnieć sobie dawne, zapomniane już idee i koncepcje.

W serbskim parlamencie reprezentuję Partię Demokratyczną, której członkinią jestem od 1990 roku. To wówczas Polska dzięki Solidarności rozpoczęła swoją przemianę, kwestią, o której powinniśmy

”

*Musimy wypracować
wspólne rozwiązania,
a kiedy mówię
„wspólne”, mam
na myśli nie tylko
Unię Europejską,
ale również kraje,
które są częścią
kontynentu
europejskiego,
czyli – używając
określenia
Churchilla –
„europejską rodzinę”.*

pamiętać, jest to, jakie znaczenie miał ruch społeczny Solidarność oraz upadek Muru Berlińskiego dla całej Europy. Również dla Serbii. Serbia jest kandydatem do członkostwa w Unii Europejskiej już jakiś czas, lecz nadal nie wiadomo, kiedy miałaby zostać pełnoprawnym członkiem wspólnoty. W Serbii jest coraz mniej ludzi, którzy wierzą, że ten dzień kiedykolwiek nastąpi. To jest świadomość, z którą żyjemy. Serbię otaczają kraje członkowskie NATO. Czarnogóra jest w trakcie procesu akcesyjnego. W czasie przejściowym, w jakim obecnie się znajdujemy, zwykle jest się podatnym na przeróżne wpływy, które są wynikiem zmian zachodzących w świecie – kwestie wielobiegowości, geostrategii, postawy Rosji i Turcji. I oczywiście nie bez znaczenia jest nasz dyskurs, który coraz częściej skupia się na przeszłości, podobieństwach między sytuacją sprzed I wojny światowej oraz międzywojenną do sytuacji dzisiejszej. Szczególnie w ostatnich latach, wraz z napływem imigrantów, nasiliło się poczucie, że sytuacja na Bałkanach zaczyna przypominać tę sprzed I wojny światowej, gdy ta część Europy była swego rodzaju granicą pomiędzy Wschodem a Zachodem lub między imperiami, które w tamtym czasie rządziły Europą.

Kwestie, które dziś wydają się istotne, to przede wszystkim solidarność i zmiany w postrzeganiu partii politycznych. Uważam nawet, jako członkini socjaldemokratycznej rodziny partii europejskich, że musimy się zmienić jeszcze bardziej. To zaskakujące, że dziś słowo „solidarność” częściej można usłyszeć od papieża niż socjaldemokratycznych polityków. To słowo stało się ważne nie tylko w odniesieniu do kwestii społecznych, ale również europejskich. Musimy wypracować wspólne rozwiązania, a kiedy mówię „wspólne”, mam na myśli nie tylko Unię Europejską, ale również kraje, które są częścią kontynentu europejskiego, czyli – używając określenia Churchilla – „europejską rodzinę”. Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, że żyjemy w świecie, w którym kapitał, technologia, Internet, terroryzm i bezpieczeństwo są ponadnarodowe. I paradoksem jest, że w Europie nadal jesteśmy na etapie szukania narodowych odpowiedzi na transnarodowe pytania i problemy. Takie podejście nie przyniesie pozytywnych rezultatów. Musimy zdefiniować siebie na nowo. Potrzeba nam więcej refleksji. Jako polityczka widzę, że w przeszłości było więcej myślicieli wśród naszych kolegów partyjnych. Potrzebujemy myślenia innowacyjnego wewnątrz partii politycznych i wewnątrz demokratycznych instytucji, jeśli chcemy znaleźć odpowiedzi na problemy dzisiejszego świata.

Grupa ekspertów organizacji Balkans in Europe Policy Advisory Group (BiEPAG) ukuła nowy termin – „stabilnokracja” [z ang. *stabillocracy*],



Eugeniusz Smolar

Politolog i dziennikarz, członek rady i ekspert Centrum Stosunków Międzynarodowych, członek rady redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”. Działacz opozycji w czasach PRL, były dyrektor Sekcji Polskiej BBC.

odnoszący się do wsparcia Unii Europejskiej dla bałkańskich polityków, którzy w założeniu mają zapewnić swoim krajom zewnętrzną stabilność, ale w polityce wewnętrznej nie działają zgodnie z zasadami demokracji. Politycy ci bywają antyeuropejscy, zamykają niezależne media, nie są wrażliwi na kwestie praw człowieka. To jest palący problem na Bałkanach – w Serbii i innych krajach regionu. Niemniej jest to problem niewidoczny dla innych krajów Europy, a nawet niektórych sąsiednich państw. Uważam, że jest to temat wart nagłaśniania, szczególnie ze względu na solidarność z regionem, w którym przyszło nam żyć.

MÓWIĄC O PRZYSZŁOŚCI, NIE ZAPOMINAJMY O PRZESZŁOŚCI

Eugeniusz Smolar

– Mam wrażenie, że walcząc z pewnymi pomysłami populistów, nie rozumiemy, że oni też odpowiadają na potrzeby ludzi, nie tylko tych, którzy na nich głosują. Namawiałbym, byśmy mówiąc o przyszłości Europy, nigdy nie zapominali o przeszłości, o tym, co wydawało się niemożliwe po 1945 roku, o tym, czego uczy lekcja Bałkanów.

Należę do ludzi pokolenia Solidarności, demokratycznej opozycji i wartości takie jak otwartość są mi bliskie. Nie możemy w życiu publicznym postępować tak, by problem uchodźców oddać w ręce populistów. Poza kontrolą granic nie mamy innych narzędzi do zarządzania kryzysem, również związanym ze zmianami klimatycznymi i suszą w krajach Sahelu, które sprawiają, że miliony ludzi idą w kierunku Południa i Północy. My nie potrzebujemy planu Marshalla dla Afryki, ale ogromnego przedsięwzięcia, które obecnie jest opracowywane i ma kosztować około 1 trylionu dolarów, a które przy pomocy Chin i innych krajów jest do zrealizowania. Sympatyzując, jako odczuwający człowiek, ze zwolennikami otwarcia granic, twierdzę, że konsekwencje polityczne takiej operacji będą niesłychanie groźne. Myśliciele, intelektualiści, humaniści i politycy mogą opracowywać plany, ale co na to społeczeństwo? Boję się nie terroryzmu, który oglądałem w Wielkiej Brytanii w latach 70. i 80., ale raczej incydentu, który skończy się krwawym konfliktem na ulicach Amsterdamu, Brukseli czy innego wielkiego miasta. To są sprawy na tyle delikatne, że nawoływanie dziś do otwarcia granic, zamiast uporania się z problemem, z którym i tak trudno się uporać, sprawi, że następnym razem Marine Le Pen wygra w 80 procentach. Aż 80 procent jej wyborców uważa, że nie żyje we własnym kraju, podobnie jak 55 procent ogółu Francuzów, nawet tych, którzy głosowali na Macrona. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski.

”

*Namawiałbym,
byśmy mówiąc
o przyszłości
Europy, nigdy
nie zapominali
o przeszłości,
o tym, co wydawało
się niemożliwe
po 1945 roku,
o tym, czego uczy
lekcja Bałkanów.*

Drugą istotną kwestią – staram się być pragmatykiem, nie wizjonerem – są sprawy funkcjonowania samego systemu Unii Europejskiej. Chcemy, żeby Unia wykonała swoje zadania za jeden procent produktu krajowego brutto. To niemożliwe, gdyż żaden organizm nie byłby w stanie uporać się z takimi wyzwaniami, mając do dyspozycji tak małe środki. Legislacja może w tym pomóc, lecz w rzeczywistości przysłuży się jedynie wspólnej polityce suwerennych państw narodowych, które muszą na to wyrazić zgodę.

Znajduję się w sytuacji emocjonalnie trudnej, gdyż muszę przyznać, że hasła rzucane przez niektórych polityków o wiodącej roli państw narodowych nie są pozbawione sensu. Nie ma innych narzędzi, by uporać się z dzisiejszymi problemami, niż państwa narodowe, gdyż polityki europejskie ostatecznie realizowane są właśnie przez nie. Nie istnieje bezrobocie europejskie, istnieje bezrobocie polskie, niemieckie, francuskie i hiszpańskie. W Hiszpanii 36 procent dzieci żyje na granicy ubóstwa albo w ubóstwie i to jedynie politycy krajowi mają skuteczne narzędzia do zarządzania takimi kryzysami, nie Unia Europejska.

Obawiam się, że wszystkie problemy związane z globalizacją muszą materializować się na przecięciu państw członkowskich i samej Unii Europejskiej. Głosy mówiące, że Komisja Europejska powinna stać się bardziej otwarta na oczekiwania państw członkowskich, a nie tylko niektórych, szczególnie potężnych, nie jest pozbawiona sensu między innymi dlatego, że nie ma możliwości, by skutecznie reagować na nierównowagę w ramach strefy euro bez zgody Niemiec na pełną formę unii transferowej, a na razie się na to nie zapowiada.

Ważne są również kwestie stosunku do świata zewnętrznego, w szczególności do Rosji. Jestem sceptyczny co do możliwości wypracowania wspólnej geopolityki Unii Europejskiej. Istnieją geopolityki 27 państw członkowskich i bardzo trudno osiągnąć postęp w dyskusjach na temat wspólnej polityki obronnej czy wspólnego uzbrojenia. Jeśli godzimy się, by amunicja do naszych czołgów była produkowana na przykład w Czechach, to musimy wierzyć, że w razie konfliktu zbrojnego Czesi ją dostarczą, a nie powiedzą pod wpływem szantażu Rosji, że ich fabryka nie działa.

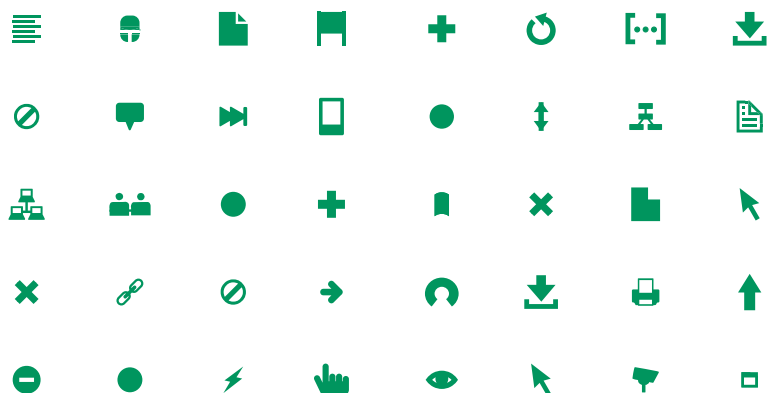
Nie dziwię się zatem, że ci, którzy decydują o bezpieczeństwie swoich narodów i swoich społeczeństw – które składają się na bezpieczeństwo całej Europy – wolą inwestować we własny przemysł obronny, nie tylko dlatego, że chcą zmniejszyć bezrobocie, ale również ze względów bezpieczeństwa.

”

Należy szukać rozwiązań pragmatycznych, takich, które zyskają w poszczególnych krajach członkowskich poparcie społeczeństw. Dopiero wówczas pokryzysowa energia pozwoli nam pójść o krok dalej.

W ostatnich latach partie polityczne przestały odgrywać swoją rolę, ale nie tylko one. Wszystkie podstawowe instytucje przestały spełniać swoje zadania. Ani rodzina, ani szkoła, ani Kościół, ani wojsko nie odgrywają już znaczącej roli w życiu publicznym krajów europejskich. W związku z tym wiele możliwości mobilizacji, budowania wspólnego projektu narodowego, zniknęło. Internet z kolei pomaga w mobilizacji grup skupiających się wokół pojedynczych kwestii. Dlatego populiści są skuteczniejsi. Koncentrują się na prawdziwych, rzeczywistych dążeniach ludzi do bezpieczeństwa, do rozwoju, choć nie są w stanie przedstawić żadnych sensownych propozycji.

Mam wrażenie, że walcząc z pewnymi pomysłami populistów, nie rozumiemy, że oni też odpowiadają na potrzeby ludzi, nie tylko tych, którzy na nich głosują. Namawiałbym, byśmy mówiąc o przyszłości Europy, nigdy nie zapominali o przeszłości, o tym, co wydawało się niemożliwe po 1945 roku, o tym, czego uczy lekcja Bałkanów. Należy szukać rozwiązań pragmatycznych, takich, które zyskają w poszczególnych krajach członkowskich poparcie społeczeństw. Dopiero wówczas pokryzysowa energia pozwoli nam pójść o krok dalej.



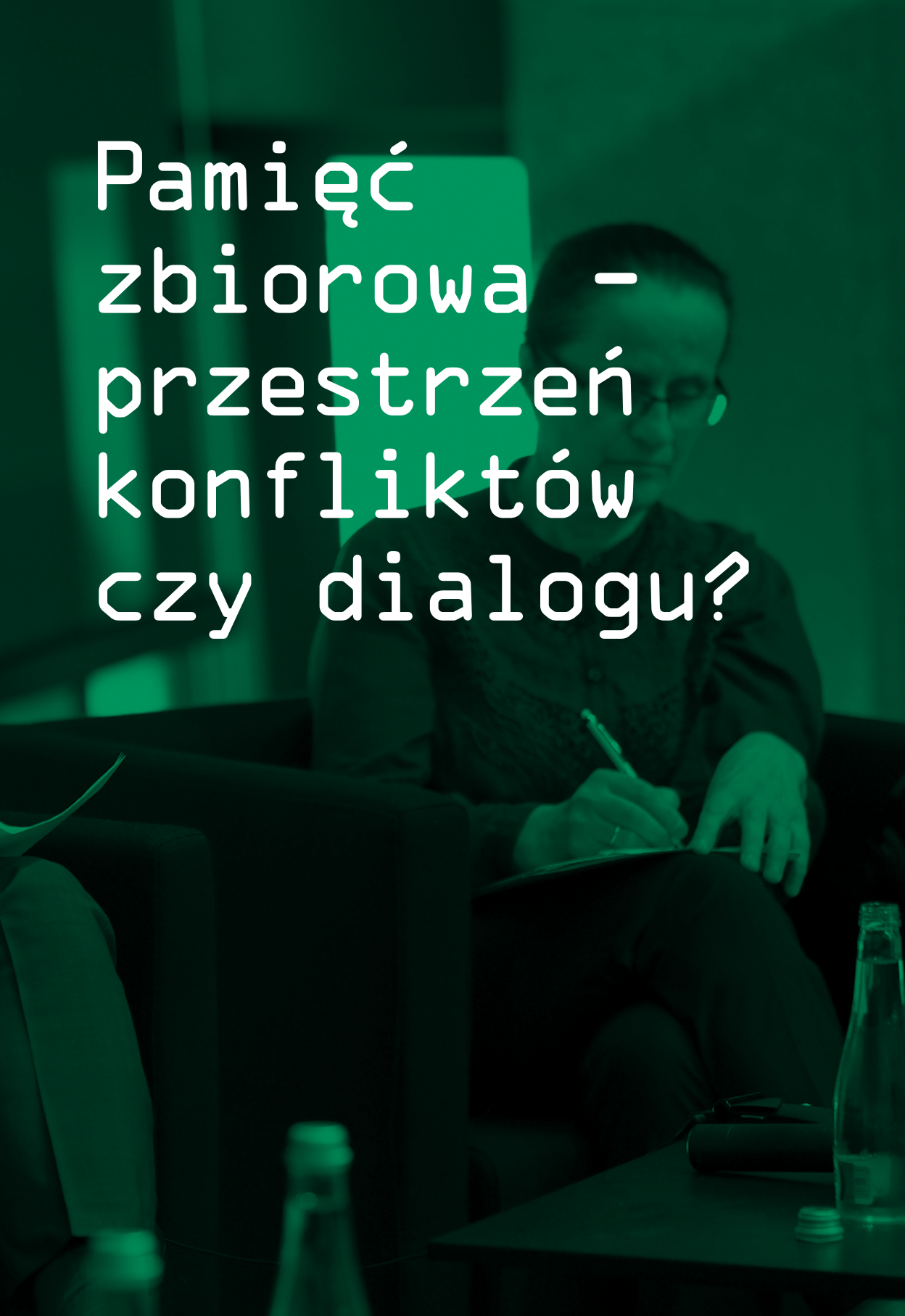


25-27 / 05 / 2017

PANELISTA
SPEAKER
CIVILIAN

ECS

Pamięć
zbiorowa -
przestrzeń
konfliktów
czy dialogu?

A person is sitting at a table, writing in a notebook. The scene is dimly lit with a strong green tint. In the foreground, there are several water bottles on the table. The text is overlaid on the left side of the image.



Jacek Kołtan

Filozof i politolog. Zastępca dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Kieruje Wydziałem Myśli Społecznej. Bada ruchy społeczne [polscy ACTAwiści], filozofię społeczną ks. Józefa Tischnera, koncepcję tożsamości społecznej podmiotu we współczesnej fenomenologii i hermeneutyce m.in. Martina Heideggera, Karla Löwitha oraz Paula Ricœura.

Ideologizacja pamięci

Jacek Kołtan



Zjawiskiem charakterystycznym dla ostatnich lat jest silna fala nacjonalizmu, która wzbiera w wielu częściach Europy zarówno zachodniej, jak i wschodniej. Spotykamy się również z potrzebą opowiadania na nowo historii najnowszej. Pojawienie się dużej liczby instytucji muzealnych i ekspozycji poświęconych najnowszej historii jest rzeczą zaskakującą.

Mam poczucie, że Polska pod tym względem jest przypadkiem zupełnie wyjątkowym, ponieważ to tu od wielu lat spotykają się członkowie Międzynarodowej Rady Muzeów [International Council of Museums, ICOM] – międzynarodowego stowarzyszenia muzealników, przyglądając się temu, jak radzimy sobie z opowieścią o tkance historycznej, bo inwestycji w tę infrastrukturę jest ogrom. Kiedy mówimy o historii, o pamięci, wiemy dobrze, że stawka jest bardzo wysoka. Opowiedzieć swoją własną historię to znaczy odpowiedzieć na pytanie, kim naprawdę jesteśmy. A zatem pamięć staje się kluczowym kryterium tożsamości. To tutaj rozgrywa się dzisiaj polityka tożsamości. Z tej kruchej sfery tożsamości wnikamy w kruchą sferę opowiadania o tym, kim jesteśmy.

Kształtować pamięć zbiorową oznacza nie tylko rekonstruować przeszłość, próbując szczerze wypełnić plamy naszej niewiedzy, ale oznacza także, a może nawet bardziej, konstruować naszą opowieść o przyszłości. Nigdy nie jest tak, że mamy do czynienia z czystą możliwością wniknięcia w to, co było przeszłością, zawsze – opowiadając przeszłość – mamy na myśli lub czynimy to z perspektywy naszych dzisiejszych problemów, wyzwań i niepokojów, z którymi musimy się zmierzyć. Zatem nasza opowieść o przeszłości ma bardzo silnie konstrukcyjny charakter, nawet jeżeli coś wewnątrz nas każe temu stawić opór.

Opowiadamy historie zawsze z perspektywy naszych aktualnych doświadczeń. Siłą rzeczy rekonstruujemy naszą przeszłość, ale też

selekcjonujemy to, co jest dla nas istotne i w wyniku selekcji wybieramy te elementy, które odpowiadają nam najbardziej. A zatem potrafimy ideologizować pamięć, a ten proces ideologizowania zawsze jest procesem nieprzejrzystym, trudno mu się przyglądać, on nie ma charakteru programu politycznego albo utopii, w której wiemy, o co chodzi, opisujemy ją, a potem podążamy jej tropem. To zawsze proces poniekąd przykrywany przez polityczne siły, które zamierzają opowiedzieć swoją wersję historii i uczynić ją tą najmocniejszą i najsilniej dominującą. Bardzo często to także procesy nieświadome. Wydobywamy na światło dzienne te elementy z przeszłości, które najbardziej nam odpowiadają i które, wydaje nam się, najlepiej wpisują się w wyzwania współczesności.

Chcemy się zastanowić nad tym, w jaki sposób można sprawiedliwie dystrybuować pamięć? Jak można sprawiedliwie podchodzić do pamięci i radzić sobie z nią na tyle, by stała się źródłem porozumienia, a nie wzburzenia konfliktów? A także pozwalała odkrywać prawdę ważną dla nas dziś, nie doprowadzając jednocześnie do silnych ideologizacji? Moment, w którym zdajemy sobie sprawę z tego, w jaki sposób opowiadamy o sobie samych, jest zawsze momentem wyzwolenia, dystans daje możliwość spojrzenia także z pewnej perspektywy na to, czym staramy się sami siebie skonstruować.



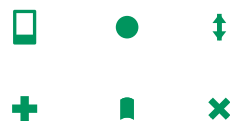




Lew Zacharczyszyn

Dyplomata, polityk, samorządowiec, działacz społeczny, przedsiębiorca. Konsul generalny Ukrainy w Gdańsku. Były przewodniczący Towarzystwa „Lwa”, jednej z pierwszych niezależnych ukraińskich organizacji społeczno-kulturalnych, wiceprzewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej, dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Turystyki Obwodowej Administracji Państwowej we Lwowie.

Kształtowanie się ukraińskiej tożsamości



Lew Zacharcyszyn

Historia pokazuje, że nasza wspólna relacja, dobrze wypracowana na początku lat 90. w stosunkach polsko-ukraińskich, nie została w żaden sposób odpowiednio zinstytucjonalizowana i teraz wracamy do lat 90. Ja nie wiem jak, nie jestem politologiem, ale trzeba zrobić coś z pamięcią historyczną i martwymi, którzy ciągną nas za nogi.

Chciałbym zwrócić uwagę na sytuację, która dotyczy Ukrainy. W przeciwieństwie do naszych sąsiadów w Europie, w Polsce, naszą sytuację komplikuje fakt, że Ukraina jest w stanie konfliktu zbrojnego i informacyjnego. Warto zastanowić się, co się dzieje z Ukrainą, a dotyczy to również kwestii historii i pamięci zbiorowej. Nie jestem politologiem, jestem inżynierem, dlatego mam skłonność do systematyzacji i porządkowania informacji.

Polacy i Ukraińcy jako narody sąsiednie skazani są na życie obok siebie i dlatego muszą nauczyć się budować dwustronne relacje, politykę mającą służyć trzem celom: skonsolidowaniu przed wspólnymi zagrożeniami, wspólnym wrogiem, budowie takiej gospodarki na zasadach synergii, która będzie konkurencyjna i efektywna, wreszcie wypracowaniu wyrozumiałości i tolerancji dla naszej wspólnej historii. Te trzy rzeczy dadzą nam szansę na to, by budować taką narrację o historii, która zapewni lepszą przyszłość przyszłym pokoleniom, to znaczy: pokój, rozwój i jakość życia.

Wracając do polityki historycznej, Ukraina jest ciekawa na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony Ukraina przeżywa w 2017 roku bardzo ciekawy etap krystalizacji swojej państwowości. Do 2013 roku można było powiedzieć, że ukraińskie społeczeństwo dzieliło się na zwolenników dwóch różnych strategii rozwoju państwa – postsowieckiej, czy

prorosyjskiej, oraz zwróconej w stronę Europy. Był wyraźny rozdział i ostra konfrontacja w tej kwestii. Wyniki wyborów w 2010 roku, kiedy to do władzy w demokratycznych wyborach doszedł prezydent Wiktor Janukowycz, były odzwierciedleniem tego podziału.

Po rewolucji godności, po niespodziewanej przez większość społeczeństwa agresji Rosji przeciw Ukrainie, aneksji Krymu, zbrojnych atakach na wschodzie kraju, odbyła się pewna zmiana, krystalizacja, gdy społeczeństwo wreszcie zdecydowało się, że jesteśmy narodem, państwem europejskim i musimy dążyć do Europy. Co ciekawe, teraz często i politycy, i społeczność ukraińska wracają do swojej historii w poszukiwaniu argumentów na europejską przeszłość. Historia Ukrainy jest bardzo trudna i to, że teraz Ukraina formułuje i buduje swoją państwowość, jest raczej paradoksem niż logicznym wynikiem ewolucji, bo narodu ukraińskiego w politycznym sensie miało nie być, miał być pochłonięty przez Rosję kilkadziesiąt lat temu.

Ten paradoks też leży w naszej historii, obecnie powracamy do czasów kozackich, gdy walczyliśmy z Rosją i Rzeczpospolitą o swoją państwowość, i do historii lat 1917–1920, gdy przegraliśmy walkę zarówno w Kijowie, jak i we Lwowie. To jest moment, gdy szukamy odpowiedzi, bo już kiedyś nasi przodkowie walczyli o państwowość z widokiem na Europę. Powracamy też do czasów II wojny światowej i tych kontrowersyjnych, bardzo trudnych i dramatycznych wydarzeń, które zostały na terenie Ukrainy. Szukamy w tych wydarzeniach historycznych wsparcia dla naszej konstrukcji państwa w przyszłości.

Niestety, w sytuacji konfliktu z Rosją często widzimy, jak polityka historyczna jest wykorzystywana jako narzędzie w wojnie ideologicznej. Strategię Rosji w Ukrainie dobrze widać na płaszczyźnie stosunków polsko-ukraińskich, bo relacje państw bardzo bliskich i solidarnych ze sobą Rosja próbuje zaburzyć przez elementy pamięci historycznej. Bardzo głośne były przypadki dewastacji, profanacji pomników na terenie Polski i Ukrainy. Teraz odnotowujemy wzrost znaczenia radykalnych środowisk, które formułują prowokacyjne slogany na temat pretensji terytorialnych między Polską i Ukrainą. Obserwujemy dziwne akcje, w których rzekome grupy Polaków mieszkających w Ukrainie na przykład blokują drogi. Gdy się to zbada, okazuje się, że żadnego Polaka tam nie było, byli za to opłaceni Ukraińcy. Ta sytuacja jest wykorzystywana jako prowokacja i wywołuje strach. To dość schematyczne i stanowi przykład wykorzystania historii czy polityki zbiorowej we współczesnej wojnie ideologicznej. Co z tym problemem zrobić? To jest trudne, ale zarazem łatwe pytanie. Ja jestem zwolennikiem poglądu, że najlepszą odpowiedzią na trudne pytania naszej wspólnej

historii i ochroną przed wykorzystaniem ich jako narzędzi trzeciej strony jest dyskusja na poziomie naukowym. Dyskusja pomiędzy ludźmi, którzy potrafią argumentować nie za pomocą emocji, a badań naukowych. Nie możemy wykorzystywać tych dyskusji przedwcześnie do celów politycznych.

W 2016 roku, podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie, w czasie spotkania z prezydentem Petro Poroszenką, na najwyższym poziomie padła deklaracja, że będziemy budować instytucje, relacje i tworzyć projekty, które będą neutralizować emocje i spokojnie szukać odpowiedzi na trudne tematy. Jesteśmy jednak również świadomi tego, że zostanie jakaś część wspólnej historii, w której nie dojdziemy do stuprocentowej zgody. Tu też musimy odpuścić i przyjąć, że tak jest.

Kiedy mówimy o wojnie informacyjnej Rosji przeciwko Ukrainie, musimy pamiętać, że Rosja jest bardzo skuteczna i doświadczona w tego rodzaju wojnie od 1991 roku i gdyby nie było środowisk podatnych na manipulacje, zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie, to Rosjanie by tego nie robili. Jasne jest, że takie środowiska istnieją i w Polsce, i w Ukrainie, problem tylko w tym, że to ogony, które chcą machać psem i w tym tkwi wyzwanie dla instytucji państwowych i społeczeństwa obywatelskiego. Należy się temu przeciwstawić.

Druga kwestia to asymetria w pamięci historycznej. O ile dla Polaków problem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, Stepana Bandery i Wołynia jest jedną z ważnych przesłanek w stosunkach z Ukrainą, to dla większości obywateli Ukrainy nie jest to pierwszorzędny problem. Stąd tak wiele różnych emocji wokół tego tematu. Ponadto symbol Bandery jest wykorzystywany w tożsamości ukraińskiej, choć według badań popularności nie jest to najważniejsza postać historyczna. Dlatego też partii politycznych, które odwoływały się do tej narracji, nie ma w parlamencie, przegrały, bo okazało się, że społeczeństwo nie jest na to gotowe, że ta historia jest mało znana.

Ja nie jestem zwolennikiem ani Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, ani ich przewodniczących, gdyż uważam, że popełnili sporo błędów, również politycznych. Trzeba jednak zrozumieć, że w ukraińskiej narracji historycznej Bandera to nie tylko Wołyń 1943 roku. To również walka w latach 20., w 1939 roku, przeciwko państwu polskiemu, bo były ku temu okoliczności i przyczyny, i też dramatyczna, a czasami bohaterska walka z reżimem sowieckim do lat 60. Dla młodego człowieka, który musi z bronią w rękę pójść na front i poświęcić swoje życie, ważne są argumenty, ale argumenty konkretne, nie górnolotne. Musi mieć wzory, na których może się oprzeć. To jest elementarna



psychologia człowieka, który naraża życie. W tym ujęciu postać Bandery i cała ta narracja nie są antypolskie. Ta narracja jest antysowiecka, antyrosyjska. Zdajemy sobie sprawę, że oni zaczęli od walki z II Rzeczpospolitą, ale mieli ku temu swoje powody i logikę. Wiem, że to trudny temat, ale trzeba to brać pod uwagę.

Dla mnie jest to zatrważający sygnał, gdyż partia bolszewików Lenina zaczynała jako ogon kręcący partiami demokratycznymi, które w lutym 1917 roku doszły do władzy w Rosji. I ten ogon w końcu stał się psem. Podobnie było z partiami hitlerowskimi w 1930 roku. Zatem trzeba na to zjawisko uważać i to, że takie partie już są w parlamencie w Polsce, to sygnał, że trzeba budować instytucjonalne odpowiedzi na te wyzwania. Historia pokazuje, że nasza wspólna relacja, dobrze wypracowana na początku lat 90. w stosunkach polsko-ukraińskich, nie została w żaden sposób odpowiednio zinstytucjonalizowana i teraz wracamy do lat 90. Ja nie wiem jak, nie jestem politologiem, ale trzeba zrobić coś z pamięcią historyczną i martwymi, którzy ciągną nas za nogi.





Anastazja Siergiejewa

Politolożka. Aktywistka Stowarzyszenia „Za Wolną Rosję”, które wspiera ruchy demokratyczne w Rosji oraz zrzesza Rosjan żyjących w krajach europejskich na rzecz lepszego zrozumienia przez Europejczyków aktualnej sytuacji w Rosji. Pracowała dla Międzynarodowego Instytutu Republikańskiego oraz kierowała kampaniami społeczno-politycznymi w Rosji.

Rosja to nie imperium

Anastazja Siergiejewa



Żadna interakcja z historią nie jest łatwa. Pamięć historyczna i jej manipulacja są normą wśród polityków wszystkich pokoleń. Musimy sprawdzać z różnych stron wszystkie wydarzenia i fakty, by mieć pewność, że nie zostały przeinaczone przez polityków czy historyków.

Największym błędem polityków jest manipulacja pamięcią historyczną z wyrachowania. Być może za 100 lub 150 lat ludzie zainteresują się niektórymi wydarzeniami z perspektywy społeczności i narodów, a nie politycznych gier konkretnych polityków.

Wszyscy jesteśmy ofiarami stereotypów i błędów poprzednich pokoleń polityków, jako że mamy z góry określoną percepcję zdarzeń. Przykładem może być dyskurs o powrocie rosyjskiego imperializmu. Wygodnie jest wierzyć, że Rosja stała się imperium i że stanowi zagrożenie dla wszystkich krajów. Takie myślenie jednocy wszystkich. To niebezpieczne, bo w ten sposób pomagamy tym, którzy reprezentują rosyjski rząd. Przyczyniamy się do zwiększenia ich znaczenia w świecie i do wrażenia, że Putin i jego kręgi to nie zwykli oszuści, złodzieje i kleptokraci, którzy przypadkiem zdobyli władzę, wprowadzając systemową korupcję, ale ważni ludzie na czele z carem Putinem. Ważne jest, by nazywać rzeczy po imieniu, by nie ulegać stereotypom.

To tylko przykład znaczenia polityki historycznej. W dzisiejszej Rosji nie ma prawnej kontynuacji ani Związku Radzieckiego, ani Imperium Rosyjskiego, które Putin chciałby nam narzucić. I zamiast odrzucić ten mit, wspieramy go i zaczynamy szukać śladów imperializmu w każdym Rosjaninie i całym kraju. Warto porzucić myślenie, że Rosja znaczy imperium. W rzeczywistości trudno pozbyć się zwyczaju takiego myślenia. Doświadczylam tego sama, gdy przeprowadziłam się do innego kraju, zmieniając mój styl życia i środowisko. Nowa narracja na temat wartości historii i sposób patrzenia na wydarzenia

historyczne miały na mnie duży wpływ, ale również pomogły mi pozbyć się myślenia imperialnego – było ono częścią mnie, ale przejście w sferę innej kultury zmieniło mnie. Nawet krótki dialog i zmiana perspektywy wpływają na nasze postrzeganie rzeczywistości.

Równie ważne jest to, kogo wybieramy na partnera w dialogu. Możliwe jest, by stworzyć plan pojednania polsko-rosyjskiego lub rosyjsko-ukraińskiego. Należy jednak zrozumieć, kto jest w stanie prowadzić taki dialog na przykład po stronie rosyjskiej, a kto nie jest. Jeśli wybieramy na partnerów ludzi cynicznych, którym nie leży na sercu wspólna przyszłość, a jedynie utrzymanie władzy, nie ma wątpliwości, że taki dialog jest bez sensu. Z drugiej strony musimy tworzyć warunki do tego, by ci ludzie zrozumieli, że stanowią margines i nie będą akceptowani przez resztę świata. Dzisiejszy świat jest mały, a przepływ informacji szybki, dlatego wrogość lub próba izolacji kraju jest złem i prowadzi albo do akcji przeciwko sąsiadom, albo do zniszczenia społeczeństwa od wewnątrz. Dyskurs Putina niszczy Rosję i jeśli nasi sąsiedzi się obronią przed tą narracją, istnieje szansa, że obroni się także nasze społeczeństwo. Ważne jest zatem, by opierać się dyskursowi Kremla razem z naszymi partnerami, którzy są gotowi nad tym pracować.

Większość Rosjan nie została zapytana, czy popiera agresję. To, co stało się w 2014 roku, było grą na emocjach, przetasowaniem faktów. Jeśli mówimy o rosyjskiej imperialistycznej wizji Ukrainy w latach 90., musimy zrozumieć, że to nie była Rosja. Rosja miała wówczas inne problemy. Był to plan konkretnej grupy ludzi. A dziś agresja rosyjska jest prowadzona przez tych samych ludzi, którzy w latach 90. byli marginalizowani. Gazeta „Zawtra” i jej autorzy w tamtych czasach stali koło stacji metra i rozdawali gazety. Dziś mówią do nas z telewizji i opowiadają nam o wrogiej Rosji.

Spółeczeństwo nie jest jednak tak wrogie jak rząd, co potwierdzają socjologiczne badania jakościowe. Wiele badań nie przedstawia sytuacji w sposób wiarygodny, ponieważ ludzie często odpowiadają na pytania tak, jak się tego od nich oczekuje, podczas gdy w rzeczywistości myślą inaczej. Ludzie w różnym wieku, reprezentujący różne opinie na temat Putina, mają dość agresywnej polityki i wrogości w stosunku do Ukrainy. Ludzie mają inne problemy, ale brak im dostępu do sfery polityki publicznej. To z kolei marginalizuje dyskurs, który mógłby przynieść demokratyczną zmianę.







Robert Traba

Historyk. Dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. Profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN i na Freie Universität w Berlinie. Twórca olsztyńskiego Stowarzyszenia Wspólnota Kulturowa „Borussia” i redaktor czasopisma „Borussia”. Współprzewodniczący Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Członek wielu polskich i międzynarodowych gremiów naukowych. Autor książki „Wschodniopruskość” [2007].

Konstruowanie pamięci

Robert Traba



Nie ma pamięci zbiorowej, jest konstrukcja, którą sobie wymyśliliśmy, żeby łatwiej opisać zjawiska, transmisje i selekcję przeszłości na potrzeby teraźniejszości. To jest bardzo ważny niuans. Pewnie gdybyśmy dyskutowali na ten temat 20 lat temu, jeszcze przed Pierre'em Nora, to mówilibyśmy o tradycji dobrej i złej, a nie o pamięci. Należy pamiętać, że my to konstruujemy i że są to procesy dynamiczne, a nie konstrukcje stałe.

W 2015 roku obserwowałem, jak obchodzimy rocznicę zakończenia II wojny światowej i jak ją definiujemy w Polsce, Niemczech, Austrii, Francji, Rosji i Ukrainie. Wszyscy bardzo mocno podkreślali własne zwycięstwo i własną ofiarę. Wspólnej narracji europejskiej, której byśmy chcieli, prawie w ogóle nie było, dlatego że pamięć konstruujemy bardzo mocno wsobnie, odnosząc się do własnych doświadczeń. Tego nie należy demonizować, gdyż pomaga to nam zdefiniować siebie jako grupę. Wyszukujemy rzeczy, które są istotne dla naszej samo-identyfikacji, najczęściej te pozytywne, i z nimi się utożsamiamy. Wielu Polaków nie ma pojęcia, czym była Konstytucja 3 maja, ale wszyscy jesteśmy „za”, bo to była nasza konstytucja. Jak w Jedwabnem zdarzył się pogrom, to zrobili to „oni”. To jest klasyczny element procesu selekcji, który podejmuje grupa i to dotyczy wszystkich grup, które chcą się jakoś zdefiniować.

Pamięci Polaków i Niemców są nierównoczesne i asymetryczne. To znowu w jakimś sensie slogan. Naturalne jest, że pamięci są asymetryczne. Niemal wszystkie tak zwane miejsca pamięci, rozumiane jako symbole, artefakty, wydarzenia, postaci, które konstytuują tożsamość Polaków i Niemców, i były wspólnym doświadczeniem, są inaczej interpretowane. To nie jest dramat, to coś normalnego. Jeżeli jednak mamy różne narracje dotyczące tych samych wydarzeń, rodzą się pytania: jak zbudować

z nich dialog i jak budować taki rodzaj komunikacji, która nie będzie wykluczająca i będzie mogła włączyć do opowieści o sobie opowieść o innych? To jest niezwykle trudne.

Widać to może najlepiej dzisiaj na przykładzie Ukrainy. Przypomina mi się krakowska wystawa w Międzynarodowym Centrum Kultury pt. „Czekając na bohatera”. Wystawa, która była polemiką z tendencją wyszukiwania bohaterów, pokazywała, że zwykli ludzie też powinni być bohaterami. Na tym przykładzie widzimy, jak trudno tę tożsamość konstruować. W wypadku Polaków i Niemców asymetria czasu, kiedy definiowano pewne pojęcia, spowodowała, że daleko jest do tego, by tworzyć wspólną narrację o pamięci.

W 2013 roku wszyscy byliśmy świadkami dyskusji wokół serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. W Polsce wzbudził on ogromne emocje, w Niemczech nie wzbudził żadnych. Nie stworzył dyskusji, która miałaby tożsamościowe dla Niemców znaczenie. W Polsce była to bardzo ważna dyskusja, odcięcie się i przeciwstawienie niemieckiej narracji. Jeden ważny aspekt zniknął z tej dyskusji, mianowicie, że matkami i ojcami w tym filmie byli ciekawi bohaterowie, z którymi możemy się utożsamiać, natomiast tymi złymi byli naziści. To jest taka konstrukcja, w której to oni są złymi, a nie my – większość społeczeństwa.

My też w ten sposób budujemy naszą tożsamość, bo to proces uniwersalny, ale ten moment w 2013 roku był bardzo ważnym momentem, dowodzącym, jak mimo bardzo wielu doświadczeń, komisji podręcznikowej, wspólnych grup badawczych, wymian młodzieży, różnie odnosimy się do historii. Po pierwsze dlatego, że niemieckie społeczeństwo jest bardziej zindywidualizowane, historia generalnie nie odgrywa tak dużej roli. Po drugie, podobnie jak my, potrzebują opowieści historycznej, która by dodefiniowała ich pozytywny autowizerunek. W zasadzie to, co jest niebezpieczne, to zamykanie się w opowieściach o własnej przeszłości w jednoznacznie afirmacyjnym haśle polityki historycznej, wykreowanym w Polsce w 2005 roku, i przeciwstawienie jej negacjonizmowi narodowemu. To z góry błędne założenie, które wyklucza całą przestrzeń środka i dialogu mogącego tworzyć rozumiejącą, dialogiczną opowieść o przeszłości. Tej dialogiczności opowieści potrzebujemy my jako społeczeństwo i my jako sąsiedzi, czy to z Ukraińcami, Niemcami, czy w kontekście europejskim.

Budowanie konsolidacji narodowej w Ukrainie i Polsce przed wspólnym wrogiem – Putinem z dwóch powodów jest drogą na skróty, trochę nawet niebezpieczną. Po pierwsze budowanie własnych tożsamościowych odniesień poprzez kreowanie wizerunku wroga jest niebezpieczne



”

Sztuka w dialogu i dialogizacja przeszłości jest czymś, do czego powinniśmy dążyć, choć zdaję sobie sprawę, że ta idea często zostaje na poziomie życzeniowości i długo by mówić, jak przekładać to na praktykę.

i popularyzuje coś, co w państwie niedemokratycznym nie może być wymiarem głosu społeczeństwa. Wydaje mi się, że w relacjach polsko-ukraińskich, przenosząc to na relacje polsko-niemieckie i niemiecko-francuskie, brakuje tego, co Polska, Francja, Niemcy miały szczęście mieć: tak bardzo potrzebnego mitu fundacyjnego, by proces dialogu mógł się rozpocząć. W przypadku Polski i Niemiec mamy do czynienia z listem biskupów i symbolicznym ukłęknięciem Willy'ego Brandta oraz wolą polityczną, która pojawiła się nawet w niedemokratycznej Polsce. Dodatkowo kolejnym czynnikiem były elity społeczne i naukowe, które zdołały przerobić to na pewnego rodzaju fakty dokonane. W relacjach polsko-ukraińskich nie mamy momentu zaczynu, który uruchomiłby ten proces. Poza tym, co wydaje mi się niezwykle ważne, budowanie nacjonalistycznych narracji wynika nie tylko z globalizacji, ale z kryzysu demokracji w ogóle. To jest niezwykle ważne. Pojawia się nie tylko dążenie do autorytarnego systemu, ale również do hegemonicznej pamięci, opowieści o historii. Stąd te dyskursy narodowe.

To, na czym wyrósł Pierre Nora [francuski historyk zajmujący się problematyką tożsamości i pamięci – przyp. red.] i jego pierwotne dzieło, wynikające z kryzysu tożsamościowego Francji, przyczyniło się również do tego, że Francja zaczęła chronić pewne sfery historyczne, na przykład penalizując kłamstwa Holocaustu. W 2005 roku odbyła się najsłynniejsza dyskusja na kongresie w Blois, gdzie kolonializm miał być określony w podręcznikach francuskich jako pozytywne zjawisko. To się na szczęście nie udało. Niemniej jestem jednak przeciwnikiem jakiegokolwiek penalizacji historii, łącznie z kłamstwem holocaustowym. Do tego potrzeba jednak dojrzałych demokratycznych struktur. Czasami mam wrażenie, że w kraju, w którym żyjemy, nie jesteśmy na tyle dojrzały, żeby sobie na taki dojrzały dyskurs pozwolić. Penalizacja, także w przypadku rządów autorytarnych bądź zbliżających się do autorytarnych, prowadzi do kolejnego łańcucha decyzji i to jest droga donikąd. Sztuka w dialogu i dialogizacja przeszłości jest czymś, do czego powinniśmy dążyć, choć zdaję sobie sprawę, że ta idea często zostaje na poziomie życzeniowości i długo by mówić, jak przekładać to na praktykę.

Obecnie z Polakami i Niemcami tworzymy wspólny podręcznik. To będzie pierwszy taki podręcznik i chyba trochę lepszy niż francuski, w którym przywołano dwa centralne mocarstwa i setki lat historii Europy. W naszym przypadku mamy do czynienia z państwem zachodnim i wschodnim czy środkowoeuropejskim. Włączenie do narracji zachodnioeuropejskiej historii Europy Środkowej i Wschodniej to ogromny wysiłek, ponieważ wszystkie historyczne systemy edukacyjne budowane są na narodowych paradygmatach. Przy skomplikowanej historii Europy Środkowo-Wschodniej zbudowanie wspólnej francusko-niemieckiej narracji nauczania historii wydaje się być o wiele łatwiejsze.



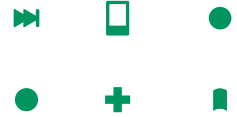


Georges Mink

Socjolog i politolog, specjalista ds. Europy Środkowo-Wschodniej. Dyrektor badań w Institut des Sciences sociales du Politique, wykładowca w Kolegium Europejskim w Natolinie. Ma na swoim koncie ponad 250 książek, prac badawczych i artykułów. Interesuje się m.in. europeizacją ustrojów politycznych, reorientacją elit politycznych w byłych europejskich państwach komunistycznych oraz problematyką transitional justice w krajach UE. Członek rady redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”.

Gramatyki pojednania

Georges Mink



Francuzi mają dość poważny problem z Polską, ale też bardzo dobre momenty, jeśli chodzi o pamięć. Ja nie jestem historykiem, jestem politologiem i nie lubię normatywnego podchodzenia do kwestii pamięci. Zawsze przypominają mi się maksymy: „Martwi rządzą żywymi”, „Trumny rządzą Polską”, a po francusku Pierre Bourdieu mówił „Martwy łapie żywego”.

Pamięć jest konstruktem, który ewoluuje permanentnie i według potrzeb. To są albo oddolne potrzeby tożsamościowe, albo odgórne polityczne. Polska ma na swoim koncie wynalezienie sformułowania „polityka historyczna”, choć okazuje się, że polityki historyczne były uprawiane zawsze i wszędzie, i są także praktykowane teraz.

Mam wrażenie, że w dzisiejszym świecie mamy do czynienia z intensyfikacją nie tyle myślenia o pamięci, ile wykorzystywania pamięci jako konstruktu. To jest oczywiście związane z tym, że w pewnym sensie opadły bariery ideologiczne, globalizacja powoduje, iż pewne modele pamięciowe mogą krążyć znacznie szybciej i istnieje pewien rynek pamięci, na którym sprawdza się produktywność i wydajność użycia pewnych jej elementów. Trzeba jeszcze sprecyzować, że ta pamięć, czy pamięć jako przedstawienie jakiejś wersji historii, może być dwojako używana – albo do pojednania, albo do dzielenia. Bardzo długo krążyły tak zwane gramatyki pojednania, których modelem była Francja i Niemcy. Wszyscy pamiętają de Gaulle’a i Adenauera, Kohla i Mitterranda, Verdun i to wszystko, co obudowało te stosunki, odnosząc się do złych momentów wspólnej historii, czyli pamięci bolesnej.

Oczywiście można mówić zarówno o dobrej pamięci polsko-francuskiej, jak i o złej. Dobra to na przykład Valéry Giscard d’Estaing polujący w Puszczy Białowieskiej z Gierkiem na niedźwiedzie czy żubry. Dobra to de Gaulle, który w 1967 roku przyjechał do Polski i mówił Polakom:

„Kiedys będziecie żyli w demokracji”. To wszystko zostaje zapamiętane, potem odtwarzane, a ludzie spotykający się w komisjach handlowych wspominają te momenty przed podpisaniem umowy.

Francja jest krajem, w którym nauki społeczne bardzo interesują się pamięcią. Można tu wymienić Pierre’a Nora i jego „Między pamięcią a historią” oraz Paula Ricœura, który był filozofem fenomenologiem, zastanawiał się nad dobrą i złą pracą, nad pamięcią i zapominaniem. Jest też oczywiście słynny paradygmat o wspólnej pamięci Maurice’a Halbwachsa. Zabawne jest to, że we Francji te trzy paradygmaty są w tej chwili anachroniczne, dlatego że zamknęły się w ramach narodowych, skupiając się na Francji. A tu dzieją się rzeczy ponadnarodowe, pojednanie jest ponadnarodowe. Miedwiediew na przykład w 2009 roku powiedział, że Rosjanie będą prześladować tych wszystkich, którzy twierdzą, że Rosja jest współwinna za to, co się stało w czasie II wojny światowej. To rewizjonizm i wówczas Duma przegłosowała prawo, że takim ludziom będzie grozić kara od trzech do pięciu lat więzienia. To nam oczywiście przypomina Polskę i ostatni pomysł penalizacji odmiennych poglądów na historię Polski.

Rzeczywiście, w tej chwili to, co we Francji jest ciekawe, to podejście krytyczne do tych paradygmatów. Książka „Między pamięcią a historią” wiązała się we Francji z takim momentem, gdy kraj był zdestabilizowany majem ’68, wojną wietnamską, kryzysem naftowym i wydaniem książki Roberta O. Paxtona [amerykański politolog i historyk – przyp. red.] o tym, że Francuzi jednak są współwinni temu, co się stało z mniejszością żydowską podczas Vichy [„Francja Vichy: stara gwardia i nowy ład, 1940–1944” – przyp. red.]. Wobec tego poszukuje się lepszych pojęć, które pokazują, że można instrumentalizować bolesną przeszłość i wykorzystywać w walkach politycznych. Są tacy, ja do nich należę, którzy mówią o złożach pamięci, takich miejscach symbolicznych, które można reaktywować, w przeciwieństwie do *les lieux de memoire* [fran. miejsca pamięci – przyp. red.], które są raczej miejscami identyfikacyjnymi, gdzie kładzie się wieńce na pomnikach. Podobnie jest z Halbwachsem [Maurice Halbwachs, francuski socjolog – przyp. red.], tu nie chodzi o to, by tworzyć wspólną pamięć grupową, ale o to, że istnieje szczególna pamięć reaktywna, ta, która polega na tym, że jak się naciska na czerwony guzik, to ta wyskakuje i pozwala na dzielenie, na wygrywanie walki politycznej.

Istnieje wiele form instytucjonalnych pozwalających na to, by konstrukty pamięciowe przynosiły pozytywne efekty. Warto wspomnieć tu o komisjach historyków polsko-ukraińskich w latach 90., które wykonały fantastyczną pracę. Pokazuje to jednak, że te procesy są odwracalne



”

*Mam wrażenie,
że w dzisiejszym
świecie mamy
do czynienia
z intensyfikacją
nie tyle myślenia
o pamięci,
ile wykorzystywania
pamięci jako
konstruktu.*

i pomimo pracy komisji historyków mogą przynosić przeciwne skutki. Są wspólne podręczniki historii francusko-rosyjskie, ale też palestyńsko-izraelskie i polsko-niemieckie. Na pewno istnieje jakiś sposób instytucjonalny na to, by powstrzymać złe wykorzystywanie kwestii pamięciowych.

Wydaje mi się, że gry pamięci zawsze będą się odbywały, a szczególnie w demokracji, gdzie gry te są budulcem albo amunicją. Dwa dodatkowe warunki mogą stymulować przerzucanie się różnymi wizjami historii, czyli odwoływaniem się do pamięci. Jednym jest asymetria, która jest po prostu okazją, by wypełniać próżnię, szczególnie w walkach politycznych lub nawet geopolitycznych. Można było zauważyć, jak długo trwały starania krajów, które wyszły z komunizmu po 1989 roku, żeby wyrównać w pewnym sensie tę bazę legitymistyczną Unii Europejskiej, by pokazać, że to nie tylko myślenie „nigdy więcej tego”, ale też nigdy więcej komunizmu. Komunizm musiał być wyrównany z nazizmem jako baza odrzucenia legitymistycznego przeszłości. I to jest przykład tego, jak asymetria może działać pobudzająco.

Podobnie bywa z warunkowością. Jednym z takich przykładów, a można w historii różnych narodów i stosunków międzynarodowych znaleźć ich bardzo dużo, jest problem warunkowości związany na przykład z poszerzeniem Unii Europejskiej o kraje, które miały jakieś grzechy, na przykład w stosunku do mniejszości niemieckiej. Nie zapominajmy, że uchodźcy z Sudetów żądali od Unii Europejskiej, by nie wpuścić Czechów i Polaków do Unii, dopóki oba narody nie przyznają się do zbrodni, której dokonały w 1945 roku według dekretów Beneša i Bieruta. Zatem są takie elementy, które będą permanentnie funkcjonowały i nie można powiedzieć, że coś się skończy, nie będzie końca gry pamięci. Natomiast można stwarzać elementy instytucjonalne. Na przykład to, że w 2017 roku otwarto Muzeum Europejskie (na czele rady tego muzeum stoi Polak), jest elementem unifikacyjnym, w pewnym sensie pacyfikującym możliwości używania pamięci. To jednak są akty woluntarystyczne, które bardzo często idą pod prąd.



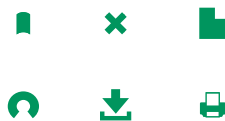


Bogumiła Berdychowska

Publicystka specjalizująca się w historii Ukrainy w XX wieku i stosunkach polsko-ukraińskich. Członkini Forum Polsko-Ukraińskiego. Stoi na czele Działu Programów Stypendialnych w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie, przydzielającego stypendia ludziom kultury i nauki z byłego ZSRR oraz koordynującego polsko-ukraińską wymianę młodzieży. Członkini Kolegium Europy Wschodniej.

Renesans historii

Bogumiła Berdychowska



Wydaje mi się, że obecnie zarówno renesans historii, jak i polityki historycznej mają wspólne źródło i jest nim reakcja na przyspieszoną globalizację, która przez całe dziesięciolecia przynosiła nam pokój, rozwój gospodarczy i bezpieczeństwo, by nagle w ostatnich latach pokazać swoją drugą stronę.

Nagle zabrakło rozwoju gospodarczego, pojawił się problem bezprecedensowo wysokiego bezrobocia wśród młodych ludzi i przekonanie, że następne pokolenia będą żyły w gorszej sytuacji materialnej niż pokolenie rodziców i dziadków. Z drugiej strony bezpieczeństwo, rozumiane jako brak konfliktów zbrojnych, również okazało się złudzeniem.

W naszej części Europy pouczającą dla nas lekcją jest agresja rosyjska w Ukrainie. Ponadto rewolucja informacyjna, która towarzyszyła globalizacji i która wydawała się bardzo długo czystym dobrodziejstwem, w tej chwili pokazuje swoje drugie oblicze. Okazuje się, że Internet, sieci społecznościowe są instrumentami wrogimi swobodnej wymianie myśli, formatują w sposób trwały opinię publiczną. Innymi słowy, w tej chwili prawie nie ma miejsc wspólnych w sieciach społecznościowych i w Internecie. Mówiąc najogólniej, każdy szuka swojego. Gdybyśmy się odwoływali do polskiego przykładu, powiedzielibyśmy, że ci, którzy mają prawicowe poglądy, koncentrują się wokół portalu W Polityce, a ci, którzy mają lewicowe – na Krytyce Politycznej i właściwie nie ma żadnej możliwości, żeby oni gdziekolwiek się spotkali. Jeśli chodzi o prasę, właściwie przestała pełnić funkcje, które tradycyjnie z nią kojarzyliśmy. W większości przypadków są to dzisiaj eksponenci konkretnych obozów ideologicznych.

Świat pokoju, rozwoju gospodarczego i bezpieczeństwa nagle przestał być tym światem. W takiej sytuacji psychologicznej całkiem naturalne jest zwrócenie części opinii publicznej w Europie do tego, co zna najlepiej.



Do pokoju narodowego, który jest oswojony, w którym nadal można mieć złudzenie pewnego bezpieczeństwa. Oczywiście to nie znaczy, że nie istnieją w Europie, w tym w Polsce, partie polityczne czy ruchy społeczne paronacjonalistyczne, natomiast wydaje mi się, że problem jest szerszy i poważniejszy niż tylko pojawienie się ruchów nacjonalistycznych.

Niewątpliwie, jeśli chodzi o Polskę, ale w dużej mierze i o Ukrainę, w ostatnich kilku latach wystąpiły zjawiska, z którymi nie mieliśmy na szczęście do czynienia w momencie, gdy Ukraina i Polska uzyskiwały niepodległość. Na przykład pojawiły się silne środowiska ziomkowskie. Czasem zastanawiam się, jak by wyglądała nasza sytuacja, sytuacja Polaków w Ukrainie, polskich Ukraińców, Polski i Ukrainy, gdyby w 1989 roku organizacje kresowe miały taką siłę i skuteczność działania, jaką mają w tej chwili. Myślę, że byłoby ciężko. Oczywiście, podobne organizacje ziomkowskie są również po stronie ukraińskiej i odgrywają one analogiczną rolę do organizacji polskich – podgrzewają emocje i wytwarzają zapotrzebowanie na bardziej radykalne, dosadne ruchy ze strony polityków.

Ponadto kolejna kwestia, jaka pojawiła się w ostatnim czasie, a w takim natężeniu wcześniej jej nie było, to sytuacja, w której zgodnie z powiedzeniem „ogon kręci psem”. To znaczy, że partie głównego nurtu w tym segmencie polityki historycznej stają się segmentem małych radykalnych ugrupowań, które są albo nie są w parlamencie. W tym sensie polskie doświadczenie jest na tyle ciekawe, że po raz pierwszy mamy do czynienia z sytuacją, gdy do parlamentu weszła partia, która na sztandarach wypisała sobie negatywny stosunek do Ukrainy pod hasłami walki z banderyzacją. Mowa o Kukiz'15. Tego wcześniej nie było i z jednej strony można by twierdzić, że jest to mała partia i właściwie nie powinna wpływać na to, co się dzieje. Tyle tylko, że po pierwsze ta mała partia z niewielką liczbą posłów uzyskała coś bezcennego: bezpłatną, bardzo szeroko oglądaną i słuchaną trybunę, poprzez którą może komunikować się bezpośrednio ze społeczeństwem.

Z drugiej strony w Ukrainie partia Swoboda, mimo że nie ma jej teraz w parlamencie, wpływa na to, co się w nim dzieje. Podobnie Prawy Sektor, dlatego że nagle się okazało, iż duże partie głównego nurtu, kierując się pragnieniem zagospodarowania maksymalnej części elektoratu, zaczęły się ścigać, kto bardziej skutecznie zawalczy o ten dość ekstremalny fragment elektoratu. I tu powiedziałabym, że z tym ogonem, który kręci psem, związane jest coś bardzo ważnego, mianowicie napięcie wpisane w tego rodzaju relacje. To, co w dziedzinie polityki historycznej służy legitymizacji polskich polityków, jednocześnie jest czymś, co delegitymizuje ukraińskich polityków, jeśli w to wejdą.

Przykładem jest antypolska akcja Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) na Wołyniu i we wschodniej Galicji, a w szczególności uroczystości z 2003 roku, podczas których zostały zorganizowane specjalne obchody pod auspicjami prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy, co oczywiście odegrało rolę w uwiarygodnieniu w polskiej opinii publicznej wieloletnich starań Aleksandra Kwaśniewskiego i jego polityki w stosunku do Ukrainy. Z drugiej jednak strony stało się powodem dodatkowej delegitymizacji Kuczmy. Właściwie nie było tam żadnego ukraińskiego polityka ze strony tak zwanej demokratycznej, który broniłby tego przedsięwzięcia prezydenta. Co więcej, jeśli chodzi o ukraińskich demokratycznych polityków, to wtedy w Pawliwce [dawny Poryck – przyp. red.] nie było ich w ogóle. Był Kuczma i była Swoboda, która pikietowała teren wokół cmentarza. Dla mnie osobiście niezwykle ważne było to, że zdecydował się tam przyjechać kardynał Lubomyr Huzar, zwierzchnik Cerkwi greckokatolickiej. Trzeba było wtedy mieć odwagę i wyobraźnię, żeby tam być.

W stosunkach polsko-ukraińskich została jedna sprawa do przedyskutowania – antypolska akcja UPA na Wołyniu i we wschodniej Galicji. W zależności od tego, jak są rozłożone akcenty, albo ukraińscy, albo polscy politycy są delegitymizowani, a to powoduje dodatkową trudność.

Euromajdan zaczynał się od pięknych haseł integracji europejskiej, ale wiemy, że ze względu na agresję rosyjską przekształcił się potem w coś zupełnie innego. Okazało się, że hasła, imaginariusz symboliczny, które wystarczało do udziału w proeuropejskich demonstracjach na kijowskim majdanie, nie wystarcza na potrzeby wojny. Okazało się, że na potrzeby wojny większą siłę mobilizacyjną ma narracja narodu czy nacjonalistyczna, a nie ogólnoeuropejskie hasła. Na przykład w czasie trwania majdanu powieszono portret Stepana Bandery. Ten portret w końcu zdjęto, bo okazało się, że nie ma akceptacji dla Stepana Bandery i po kilku godzinach w tym samym miejscu pojawił się portret Tarasa Szewczenki, wieszcz ukraińskiego, który jest jedną z niewielu postaci wspólnych dla całej Ukrainy. Według ostatnich badań dotyczących pamięci historycznej i wyobrażeń symbolicznych Szewczenko ma 90 procent rozpoznawalności i akceptacji, co oznacza, że właściwie każdy Ukrainiec identyfikuje się z nim. Szewczenko zastępuje więc Bandere, ale kiedy trzeba było walczyć na wschodzie, narracja z Bandere, mówiąc w sposób uproszczony, okazała się bardzo skuteczna.

Niewątpliwie działalność rosyjskiego trollingu jest olbrzymia i według mnie coraz lepiej widać, jak jest skuteczna. Ta skuteczność nie wynika

z intelektualnych konstrukcji, tylko z dwóch przesłanek. Po pierwsze – powtarzania tego samego przez wiele miesięcy, dzień po dniu. To jest stara zasada propagandowa. Z jednej strony Rosja działa, ale w moim przekonaniu w społeczeństwie polskim i ukraińskim jest dostatecznie dużo ludzi nieroztropnych, a nawet szowinistycznie nastawionych. Po drugie – w trakcie badań na temat tożsamości zapytano Ukraińców z wszystkich regionów Ukrainy o to, które święto państwowe uznają za najważniejsze i do wyboru podano wiele z nich, od Dnia Kobiet po Święto Niepodległości, przez 9 Maja. Okazało się, że pierwsze miejsce wśród Ukraińców zdobyło święto 9 Maja jako data zakończenia wielkiej wojny ojczyźnianej. Od 37 do 38 procent respondentów uznało, że jest to najważniejsze święto państwowe, a następnie kilkanaście czy dwadzieścia kilka procent uznało, że jest to drugie pod względem ważności święto. 9 Maja wyprzedził na tej liście nawet Dzień Niepodległości. To nie jest tylko kwestia tego, że respondenci powiedzieli, że 9 Maja jest najważniejszym świętem. Tego dnia Inter był jedyną telewizją ukraińską, która nadawała relacje z tak zwanego nieśmiertelnego pułku – potężnych demonstracji Rosjan niosących fotografie swoich przodków, którzy brali udział w II wojnie światowej. Relacje w telewizji Inter z tego święta oglądało 12 czy 15 milionów ludzi. Tego dnia Inter zdyskontował całą telewizyjną konkurencję. W związku z tym pytanie jest otwarte. Na pewno mamy do czynienia z procesem krystalizacji tożsamości ukraińskiej, pytanie jest tylko o jego zakres. Bandera nie jest osobą najbardziej popularną w Ukrainie. Według badań przeprowadzanych na przełomie roku, które już przywoływałam, 49 procent respondentów odrzuca Bandere, 46 procent uważa go za bohatera. W tej chwili odrzuca go 3 procent więcej Ukraińców, niż go akceptuje. Przy czym zwolennicy Bandery są żarliwi. Myślę, że nie od rzeczy będzie wspomnieć pewną zabawę telewizyjną pod tytułem „Stu największych Ukraińców”, emitowaną kilka lat temu na kanale 1+1. Postać Bandery, ściśle wówczas kojarzona z Galicją, nagle znalazła się w finale i gdyby nie interwencja ówczesnego ministra oświaty Dmytro Tabacznyka, to prawdopodobnie Bandera wygrałaby w plebiscycie na najwybitniejszego Ukraińca. W moim przekonaniu działania w zakresie samej pamięci i polityki historycznej nie wystarczą, jeżeli nie będziemy w stanie rozwiązać problemów, o których mówiłam na początku: bezrobocie i młodzieży, która nie widzi perspektyw.





EUROPA

Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ
WITH A VIEW TO THE FUTURE
С ВИДОМ НА БУДУЩЕ



Antyliberalne kontrrewolucje- jak zmieniają Europeę?





Irene Hahn-Fuhr

Politolożka. Zajmuje się społecznymi aspektami procesów demokratyzacji, integracją europejską oraz stosunkami międzynarodowymi. Kieruje przedstawicielstwem Fundacji im. Heinricha Bölla w Warszawie i jest wiceprezeską Związku Strategii Integracji Europejskiej (EISA). Wcześniej pracowała w Instytucie Polityki Europejskiej (IEP), na Uniwersytecie Europejskim Viadrina, w Niemieckiej Radzie ds. Zagranicznych (DGAP) i była doradczynią frakcji Związek 90/Zieloni ds. polityki europejskiej w Bundestagu.

Populiści i eurosceptycy

Irene Hahn-Fuhr



Świat zachodni niedawno doświadczył erozji politycznego centrum, która często widziana jest jako kryzys demokracji.

Referendum na temat brexitu, ostatnie wybory, polityka Erdoğana w stosunku do opozycji, zmiany w Trybunale Konstytucyjnym w Polsce sprawiają, że boimy się dalszego wzrostu znaczenia sił populistycznych i eurosceptycznych.

Wyniki wyborów w Holandii, Austrii i Francji pozwalają na ostrożny optymizm. Dlaczego rosną nastroje antyliberalne, przez które boimy się wyborów? Czy to tendencja europejska, czy globalna odpowiedź na globalizację i próba powrotu do kontroli narodowej? Jednocześnie każdy kraj ma swoją własną kulturę narodową, historię, religię, społeczeństwo, różne warunki ekonomiczne.

Jeśli przejście do porządku dziennego nad tymi zmianami nie wydaje się dłużej możliwe, to pytanie brzmi: Jaka jest przyszłość demokracji? Czy antyliberalne kontrrewolucje tworzą nowego typu sojusze oraz nowy typ liderów? Jak my, obrońcy demokracji liberalnej, powinniśmy reagować na politykę antyliberalną?





Nilgün Arisan Eralp

Ekonomistka. Dyrektorka Departamentu Unii Europejskiej w Fundacji Badań nad Polityką Gospodarczą Turcji (TEPAV), organizacji non-profit, *think tanku* opartego na przekonaniu, że wiedza i pomysły kształtują przyszłość Turcji.

Nieliberalne reżimy

Nilgün Arisan Eralp



Turcja stoi na czele nieliberalnych reżimów w Europie. Patrząc na ostatnie wydarzenia w tym kraju, można odnieść wrażenie, że podąża on za globalnym trendem odejścia od liberalizmu, tak jak ma to miejsce w innych krajach. Dzieje się to poprzez osłabienie demokratycznych instytucji oraz erozję rządów prawa przez silnego lidera, który doszedł do władzy w demokratycznych wyborach.

Oczywiście Turcja ma wiele wspólnego z innymi nieliberalnymi reżimami. Oficjalnie demokratyczne instytucje nadal istnieją, chociaż jest wiele istotnych przeszkód w ich funkcjonowaniu. Jest silny lider, o którym niektórzy twierdzą, że jest charyzmatyczny. Mamy do czynienia z ogromnymi naruszeniami swobód obywatelskich oraz z masowym poparciem dla prezydenta. Partia Sprawiedliwości i Rozwoju [AKP] Recepa Tayyipa Erdoğan'a doszła do władzy w nieutralnej demokracji. Dzięki procesowi akcesyjnemu do Unii Europejskiej AKP zdołała to osiągnąć. Niestety, nie wykorzystała szansy, by skonsolidować demokrację lub by pozostać niedoskonałą demokracją, ale zdecydowała się na wprowadzenie systemu autorytarnego w Turcji. Podobnie jak inne nieliberalne reżimy, reżim Erdoğan'a czerpie legitymację z masowego poparcia, które jest reakcją na globalizację i politykę neoliberalną. AKP wzmocniła pozycję tych, którzy wcześniej byli wykluczeni i wyalienowani, głównie grup muzułmańskich, a ostatnio również tożsamość kurdyjską. Przykro mi przyznać, że grupy te pochodzą głównie z islamskich, raczej niewykształconych i wiejskich środowisk Turcji.

MENTALNOŚĆ OBLĘŻENIA

Islam polityczny odgrywa dziś ważną rolę w systemie państwowym Turcji. Polityka edukacyjna jest skoncentrowana na wychowaniu

religijnym pokolenia. Erdoğan mówi to wyraźnie. Zatem główną ideologią AKP jest zmiana tureckiego społeczeństwa w ramach politycznego islamu i systemu autorytarnego. Niestety, wykluczenie Turcji przez Unię na podstawie tożsamości, religii i kultury wzmocniło autorytaryzm w kraju, ponieważ społeczeństwo zaczęło wierzyć, że bez względu na to, co zrobi, nigdy nie zostanie częścią europejskiego systemu. Odpowiedziało wzmocnieniem pozycji Erdoğana. Wewnętrzna i politycznie niestabilna sytuacja geopolityczna Turcji przygotowała grunt pod rozwój autorytaryzmu. Funkcjonowanie w tak niebezpiecznym i niestabilnym regionie wymaga silnego przywództwa, taka jest opinia przeciętnego mieszkańca Turcji. O ile sytuacja w innych krajach i systemach nieliberalnych może być podobna, w Turcji mamy do czynienia ze szczególną mentalnością obłąkania. AKP twierdzi, że Turcja jest atakowana przez koalicję sił zewnętrznych i wezwała do jedności narodowej, którą mogliśmy obserwować w czasie protestów w parku Gezi w 2013 rok, protestów przeciwko korupcji i teraz przeciwko obecnemu systemowi prezydenckiemu, wprowadzonemu dzięki referendum. Po próbie przewrotu latem 2016 roku, po którym wprowadzono trwający do dziś stan wyjątkowy, i po szeroko kwestionowanym referendum w kwietniu tego roku w Turcji nastąpił bardziej radykalny zwrot w kierunku autorytaryzmu. Trwa dyskusja, czy Turcja może zostać zakwalifikowana jako reżim nieliberalny, tak jak inne reżimy w historii Europy, czy jest to całkiem autorytarny kraj. Obecna konstytucja, która zaczęła obowiązywać po referendum, ustanawia bardzo silny system egzekutywny, ponieważ koncentruje władzę w rękach prezydenta bez żadnej kontroli i równowagi władz. Ponadto, gdy ludzie próbowali protestować, Erdoğan twierdził, że to spisek obcokrajowców. Jego ideologia bazuje na politycznym islamie, systemie autorytarnym i kapitalizmie.

RÓWNIA POCHYŁA

Wewnętrzne siły demokratyczne mogłyby zwalczyć nieliberalne lub autorytarne reżimy. To zostało wypróbowane w Turcji dwukrotnie i do pewnego stopnia się powiodło. W czerwcu 2015 roku AKP straciła większość w parlamencie, ale Erdoğan nie pozwolił na koalicję pomiędzy AKP i główną partią opozycyjną. Kiedy koalicja upadła, odmówił największej partii opozycyjnej mandatu do sformułowania rządu, chociaż jest to część tureckiej tradycji politycznej. Następnie Turcja weszła w okres przemocy i ataków terrorystycznych, po czym ogłoszono wcześniejsze wybory. Prorządowe media przekonały wyborców, że jeśli AKP nie zdobędzie większości, kraj pozostanie w chaosie,



dlatego we wcześniejszych wyborach AKP otrzymała większość. W czasie ostatniego referendum konstytucyjnego partie opozycyjne miały ograniczony dostęp do mediów i środków publicznych, 14 parlamentarzystów z drugiej co do wielkości partii opozycyjnej znalazło się w więzieniu, a 80 okręgami lokalnymi kierowali ludzie powołani przez rząd.

Po referendum komisja wyborcza, która powinna być ciałem niezależnym, zmieniła zasady i zdecydowała, że niezapieczętowane karty do głosowania również będą akceptowane. Ale nawet w tak szeroko kwestionowanym referendum 49 procent ludzi zagłosowało przeciwko drastycznemu zwiększeniu władzy prezydenckiej. Tak jak w przypadku Stanów Zjednoczonych, 17 dużych miast zagłosowało przeciwko proponowanym zmianom, w tym Ankara, Stambuł, Izmir i inne miasta, czyli wykształceni ludzie z miast. Niestety, zmiany zostały wprowadzone i mamy obecnie silnie autorytarny system prezydencki. Wszystkie międzynarodowe organizacje, w tym Organizacja Narodów Zjednoczonych, Rada Europejska i Parlament Europejski, skrytykowały zarówno kampanię referendalną, jak i samo referendum. Unia Europejska straciła wpływ na Turcję w momencie, kiedy jest on bardzo potrzebny, głównie ze względu na porozumienie w sprawie zawracania uchodźców, które Unia Europejska zawarła z Turcją w marcu ubiegłego roku.

HISTORYCZNY KROK W TYŁ

Jedyna nadzieja w tym, że Turcja nie ma wielu zasobów naturalnych, a gospodarka to nasza pięta Achillesa. Turcja jest zależna od handlu z zagranicą i zagranicznych inwestycji Unii Europejskiej, z którą planuje aktualizację unii celnej działającej od połowy lat 90. Unia stara się stawiać Turcji warunki w dziedzinie zarządzania, nim zaktualizuje unię celną, ale nie jest jasne, czy ta presja zadziała.

Rada Europy rozpoczęła proces monitorowania, ONZ opublikowała raport na temat tureckiego referendum konstytucyjnego, który określił je jako nieprzejrzyste, nieuczciwe i zakwestionował jego wynik. Jednocześnie Komisja Wenecka ostrzegła, że nowa konstytucja zamieni Turcję w kraj autorytarny. Rząd jednak nie wydaje się tym przejmować. Myślę, że to historyczny krok Turcji w tył, nie tylko odwrócenie trendu.

Co Unia Europejska może zrobić w sprawie Turcji? Relacje pomiędzy Parlamentem Europejskim a parlamentarzystami, którzy sprzeciwiali się zwiększeniu władzy prezydenta, mogą zostać zacieśnione. Ponadto

Unia może postawić Turcji polityczne warunki przed rozwinięciem współpracy gospodarczej, ponieważ Erdoğan jest nią zainteresowany. Turcja zdecydowanie potrzebuje Unii dla swoich interesów ekonomicznych. Około 80 procent bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Turcji pochodzi z Unii, która musi promować rządy prawa w kraju, w którym inwestuje. Współpraca społeczeństwa obywatelskiego również musi się umocnić. W tym sensie istnieją trzy sposoby podejścia do Turcji. Pierwszy zakłada wykluczenie i reprezentowany jest przez część społeczeństwa europejskiego, które nigdy nie chciało, by Turcja stała się członkiem Unii. Ta grupa wykorzystuje dzisiejszą sytuację w Turcji, by jeszcze bardziej ją wykluczać. Drugie podejście zrzecza tych, którym zależy na transakcyjnych stosunkach z Turcją, szczególnie jeśli chodzi o kwestię uchodźców. Ignorują to, co dzieje się w Turcji, by zachować tę transakcyjną relację. Myślę, że społeczeństwo obywatelskie w Turcji musi współpracować ze społeczeństwem obywatelskim w Unii, bo reprezentuje ono trzecie podejście. To ludzie, którzy wspierali Turcję w czasie demokratycznych reform i teraz słusznie krytykują to, co dzieje się w kraju. Podejście to popiera Parlament Europejski i wiele organizacji pozarządowych. Myślę, że tureckie społeczeństwo obywatelskie musi zacieśnić współpracę z tymi grupami. Unia Europejska ma instrumenty, by poradzić sobie z nieliberalnymi reżimami w Polsce i na Węgrzech, by straciły one prawo głosu w Radzie Europejskiej. Ta opcja jest często określana jako nuklearna. Może ona zostać również wykorzystana wobec Turcji. A przypomnijmy, że Erdoğan wzywa Unię, by najpierw zajęła się swoimi krajami członkowskimi – Polską i Węgrami, zanim zacznie krytykować Turcję.





Adam Balcer

Politolog, ekspert ds. czarnomorskich oraz polskiej polityki zagranicznej. Pracuje jako ekspert w European Council on Foreign Relations [ECFR] i Akademii Europejskiej Krzyżowa. Wykładowca Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Dyplomatycznej. Był m.in. kierownikiem projektu tureckiego w Ośrodku Studiów Wschodnich, dyrektorem programu ds. rozszerzenia i sąsiedztwa w demosEUROPA – Centrum Strategii Europejskiej i doradcą prezydenta RP.

W poszukiwaniu dialogu

Adam Balcer



To, co obserwujemy w Polsce i na Węgrzech, pokazuje, że ta wąska i wykluczająca definicja narodu ma bardzo negatywny wpływ na system polityczny i jakość demokracji. W mojej ocenie nasza demokracja jest silnie związana z definicją narodu. W Turcji ideologia Erdoğan – nacjonalizm zmieszany z islamem, szczególnie sunnickim – odgrywa ogromną rolę, zwłaszcza teraz, gdy Erdoğan próbuje zdobyć poparcie skrajnie prawicowych nacjonalistów.

Bardzo często politycy, w tym Jarosław Kaczyński, mówią o Węgrzech jako o źródle inspiracji dla Polski. Kaczyński powiedział na przykład, że chciałby w Polsce drugiego Budapesztu. Orbán mówi, że jest przeciwny państwu liberalnemu i woli nieliberalne, czyli państwo narodowe. Myślę, że to ważne, by opisywać rozwój wydarzeń w Polsce i na Węgrzech jako część szerszego zjawiska, które może być określone jako wzrost znaczenia nacjonalistycznego prawicowego populizmu. Możemy obserwować go w różnym stopniu w mniej więcej połowie krajów członkowskich Unii. Polska i Węgry są bardzo interesującymi przypadkami, choć istnieje szeroka gama różnych form nacjonalistycznego populizmu, od miękkich do twardych wersji.

SUWERENNA WOLA NARODU

Polska i Węgry są szczególne, ponieważ politycy, którzy są u władzy, według mnie definiują naród jako wspólnotę wyobrażoną, jako monolit, homogeniczną grupę, do pewnego stopnia będącą jednostką. Dlatego w polskim dyskursie można usłyszeć, że „suweren coś zrobił”. Naród jest suwerenem i naród jako jednostka ma wolę, która jest kluczowym filarem demokracji. Ten typ demokracji definiowany jest jako większościowy i jako taki odrzuca monteskiuszowską koncepcję

podziału władz, kontroli i równowagi, ogólnie rządy prawa. Podkreśla suwerenną wolę narodów, która może być ograniczona przez prawo, i dlatego stara się wzmocnić władzę egzekutywną w osobie silnego lidera. Tego typu definicja narodu bazuje na założeniu, że jego członkowie mają wspólne etniczne starożytne korzenie, język i religię, i że to one stanowią główny punkt odniesienia, a nie obywatelstwo. To stoi w sprzeczności z obywatelską definicją narodu.

Choć istnieje wyraźny konflikt pomiędzy tymi wizjami, nie powinny one być widziane jako całkowicie antagonistyczne, dlatego że dość często granica pomiędzy nimi jest niejasna i nacjonalizm może przesuwac się między jedną kategorią a drugą. Unia Europejska opiera się na idei obywatelskiego nacjonalizmu ograniczonego rządami prawa i względami praw mniejszości, praw jednostki... Mogliśmy zaobserwować ten konflikt na przykład w czasie wyborów we Francji, gdzie Marine Le Pen reprezentuje etniczny nacjonalizm, podczas gdy Macron proponuje bardziej obywatelsko zorientowaną wizję. Jeśli porównać retorykę polskich polityków z elit rządzących z retoryką Le Pen, staje się jasne, że ich dyskurs jest bardziej zorientowany na etniczność niż w przypadku Le Pen. To dobry przykład tego, jak szerokie jest spektrum prawnicowego nacjonalizmu w Europie.

NARÓD W KATEGORIACH OBYWATELSKICH

Jestem raczej pesymistą, jeśli chodzi o kwestię przyszłości Polski. To będzie poważny problem dla naukowców, ekspertów, społeczeństwa... Filar tych nieliberalnych trendów opiera się głównie na etnicznej definicji narodu, ale oczywiście w historii każdego narodu istnieją przykłady zarówno obywatelskiego, jak i etnicznego nacjonalizmu. Według sondażu opinii sporządzonego przez Pew Research Center, Polacy należą do europejskich narodów, które generalnie wolą nacjonalizm etniczny. Możemy znaleźć takie narody również na południu Europy: na przykład Grecy i Włosi są podobni do Polaków. Te kraje mają silny lewicowy populizm, reprezentowany przez takie grupy i osoby, jak: Syriza, Beppe Grillo i Ruch Pięciu Gwiazd. W Polsce i na Węgrzech populizm jest zakorzeniony w etnicznym nacjonalizmie. I moja pierwsza rada dla osób zainteresowanych walką z tymi trendami w polskim systemie politycznym to tworzyć lub odnawiać wielkie narracje na temat narodu. Zdefiniować naród, polski naród, w kategoriach obywatelskich i pokazać, że taki rodzaj definicji narodu jest warunkiem członkostwa Polski w Unii Europejskiej.



Oczywiście, jestem raczej pesymistą, ponieważ moim zdaniem polska opozycja i społeczeństwo obywatelskie często nie stają na wysokości zadania. Mamy głęboką polaryzację w kraju, która nadal się pogłębia i niestety, jeśli chodzi o dyskurs polityczny, obie strony używają bardzo wykluczającego języka. Obarczałbym większą odpowiedzialnością za to stronę rządzącą, ponieważ jest u władzy, ale jednak z obu stron można usłyszeć, że ich oponenti to zdrajcy. Niektórzy członkowie rządu mówią nawet, że każdy, kto krytykuje Polskę za granicą, czyli polski rząd, przestaje być Polakiem. To fascynujące, że w tak etnicznie homogenicznym kraju można mieć taką etnicyzację polityki. Polska jest najbardziej homogenicznym narodem w Europie, chociaż mamy wielu w większości sezonowych pracowników z Ukrainy, co jest stosunkowo nowym zjawiskiem. Nowoczesny polski naród w większości powstał na fali nacjonalizmu etnicznego w XX wieku i pod koniec XIX wieku. Te czynniki stanowią istotną przeszkodę dla stworzenia wielkiej narracji o narodzie obywatelskim.

NARRACJE

Istnieją inne czynniki, takie jak Internet, które również należy wziąć pod uwagę. Według badania Eurobarometer, przeprowadzonego w sierpniu 2016 roku, jesteśmy na pierwszym miejscu w Unii, jeśli chodzi o postrzeganie mediów społecznościowych jako wiarygodnego źródła informacji. Ponad połowa Polaków, około 55 procent, odpowiedziała „tak” na to pytanie. Mniej niż 30 procent odpowiedziało „nie”. Na drugim krańcu spektrum znajdziemy Szwedów, spośród których 80 procent odpowiedziało „nie” ze względu m.in. na trolling i nieprawdziwe informacje [*fake news*]. Dlatego myślę, że dialog ze społeczeństwem powinien stać się priorytetem. Widzę światło na końcu tunelu, na przykład jeśli chodzi o kwestię uchodźców. Około 40 procent Polaków jest przeciwko jakimkolwiek uchodźcom z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, ale jednocześnie około 30 procent jest odmiennego zdania. Ci ludzie, którzy są zainteresowani obywatelskim polskim nacjonalizmem, powinni spróbować przekonać drugą grupę, że Internet jest ważną platformą poszukiwania dialogu.

Ogromna zewnętrzna presja na Polskę jest w dużym stopniu nieuchronna ze względu na naturę Unii Europejskiej. Podstawową zasadą Unii jest obywatelski nacjonalizm zakorzeniony w rządach prawa, szczególnie po II wojnie światowej. Teoretycznie, mam nadzieję, nauczyliśmy się na przykładzie II wojny światowej, że nacjonalizm powinien być ograniczony przez państwo prawa. Dlatego wszystko, co dzieje się w Polsce w kwestii polityki tożsamości, polityki historycznej,

ale także praworządności, jest skorelowane z polityką naszego rządu. To rozumiałe, że Unia odpowiada na rozwój wydarzeń w Polsce. Co istotne, należy angażować się w dialog z wszystkimi grupami.

A jakie jest znaczenie liberalnej demokracji w warunkach dzisiejszej Polski i Węgier? To ciekawe, szczególnie w przypadku Węgier, dlatego że bohater narodowy tego kraju, Lajos Kossuth, w połowie XIX wieku powiedział wielokrotnie, że jest liberałem, że jest z tego dumny i że bycie liberałem oznacza bycie prawdziwym Węgrem. Jeśli spojrzeć na narrację na temat liberalizmu w obu krajach, termin ten brzmi jak obelga lub łątka. Ale jeśli przyjrzeć się napięciom pomiędzy Komisją Europejską czy Parlamentem Europejskim a Polską, zobaczymy, że to nie jest kwestia liberalizmu, a praworządności. A w tym przypadku kontrola i równowaga władz oraz podział władzy są podstawą demokracji – każdej demokracji. Kiedy Komisja Wenecka głosowała nad sprawą polskiego Trybunału Konstytucyjnego, wynik był 1 do 132 i tylko jeden członek komisji poparł pozycję polskiego rządu. Był to przedstawiciel Węgier. Podobnie było z Parlamentem Europejskim; zatwierdzono dwie rezolucje na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce, które zyskały szerokie poparcie wszystkich sił, poczynając od centroprawicy po lewicę. Chryścijańscy Demokraci, Socjaldemokraci, Liberałowie, Zieloni – wszyscy poparli tę rezolucję. Około 75 członków Parlamentu Europejskiego zagłosowało za jej przyjęciem. Mniej niż 25 procent poparło pozycję polskiego rządu, chociaż biorąc pod uwagę fakt, że Wielka Brytania niedługo opuści Unię, proporcja ta w rzeczywistości wynosi 80 procent. Zatem ponad 80 procent europarlamentarzystów wypowiedziało się krytycznie o sytuacji w Polsce i mniej niż 20 procent, w większości z partii takich jak Front Narodowy, wsparło pozycję Polski. Istnieje konflikt pomiędzy Polską a głównym nurtem, który w Polsce prezentowany jest jako walka przeciwko elitom, chociaż europarlamentarzyści zostali wybrani do Parlamentu Europejskiego przez suwerenne narody i są przedstawicielami większości naszych społeczeństw.





Charles Gati

Politológ. Wykładowca Europejskich i Euroazjatyckich Studiów na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa. Profesor Union College i Columbia University. Był doradcą Departamentu Stanu USA. Jego publikacje „Failed Illusions: Moscow, Washington, Budapest and the 1956 Hungarian Revolt” [2006] i „Hungary and the Soviet Bloc” [1986] otrzymały Nagrodę Marshalla Shulmana. Najnowsza książka nosi tytuł „Zbig: The Strategy and Statecraft of Zbigniew Brzezinski” [2013].

Zmiany zacznijmy od siebie

Charles Gati



Byłem w Gdańsku w 1989 roku, towarzysząc senatorom Stanów Zjednoczonych jako specjalista od spraw Europy Środkowej. Na początku byliśmy w Warszawie, gdzie rozmawialiśmy z ówczesnym premierem Mieczysławem Rakowskim, który zapewnił nas, że zakończyła się era komunizmu. Gorbaczow powiedział mi, że radzieckie czołgi nie będą bronić terytorium, które wtedy nazywało się Polską Ludową. Dla amerykańskich senatorów była to szokująca wiadomość.

Gdy później przyjechaliśmy do Gdańska spotkać się z Lechem Wałęsą i innymi, nasze nadzieje były ogromne. Oczekiwaliśmy nie tylko upadku komunizmu, który nastąpił, ale również stopniowego rozwoju gospodarki wolnorynkowej i politycznej demokracji. Widzę dziś, szczególnie na Węgrzech i w Polsce, ale również na Słowacji i w Rumunii, i oczywiście w Rosji, że nasze nadzieje były bezpodstawne i nastąpił zdecydowany odwrót od początkowego trendu w kierunku pluralizmu i reform wolnorynkowych. Ten trend się zatrzymał i w istocie nastąpił regres.

TRZY POWODY DEMOKRATYCZNEGO IMPASU

Główne pytanie, które zadam, brzmi: Dlaczego demokracje w tej części świata i w innych miejscach, w tym w Stanach Zjednoczonych, są w odwrocie? Po pierwsze problem jest z nami. To główny powód, który powinniśmy zrozumieć i zaakceptować. Krajowe elity nas zawiodły. Zawiodły nas w różnych dziedzinach. Jedną z nich jest ogromna korupcja w Europie i Stanach Zjednoczonych, która doprowadziła do tego, że szerokie społeczności występują przeciwko systemowi demokratycznemu, oskarżając go o korupcję. W czasach komunistycznych, przynajmniej w tej części świata, korupcja nie była tak

”

*Mówię Węgrom,
że są trzy lub cztery
lata za Rosją,
jeśli chodzi o rozwój
scentralizowanego
aparatu władzy –
dyktatury i myślę,
że Polska jest
około trzech
lub czterech lat
za Węgrami.*

widoczna, jak jest obecnie. Nie było wolnych mediów. O ile ludzie w Rumunii wiedzieli, że Ceaușescu wykorzystywał publiczne pieniądze do różnych prywatnych celów, to jednak nie znali ogromnej skali korupcji w czasach komunizmu. Teraz ją znają. Myślę, że to, co obserwujemy w wielu krajach, również w Europie Zachodniej, to demokratyczny impas.

W Stanach Zjednoczonych jest jasne, że panuje taka polaryzacja pomiędzy partiami i ludźmi, że decyzje są podejmowane z opóźnieniem, ponieważ ten proces nie pozwala na dostateczną szybkość i efektywność. Ludzie winią za to demokrację. Na powierzchnię w dużej mierze wyszły różnice i konflikty pomiędzy miejskimi i wiejskimi ośrodkami. Choć Hillary Clinton otrzymała 3 miliony więcej głosów, Trump wygrał wybory uczciwie, ponieważ taka jest natura amerykańskiego systemu wyborczego. W Waszyngtonie, gdzie mieszkam, 93 procent miejskiej populacji głosowało na Hillary Clinton, ale na wsiach, zaledwie kilkaset mil dalej, obraz był zupełnie inny. Kraj jest podzielony na miasta i wsie.

Drugi problem, który przyniósł odwrót demokracji, związany jest z Internetem. Internet to dobrodziejstwo. Używam go dużo, mogę rozmawiać z moimi wnukami, widzieć ich. Ma zatem wiele zalet, ale z drugiej strony dostarcza iluzję wolności, że nie jest tak źle, bo w nie-liberalnych demokracjach lub w dyktaturach, takich jak Turcja, nadal możemy ze sobą rozmawiać i żyć przez Internet. To dobra ucieczka, ale to nie jest demokracja, to nie jest wolność. Nawet w Rosji Internet jest prawie zupełnie wolny.

Trzeci powód odwrótu demokracji to odrodzenie Rosji i jej ambicji. Wszyscy wiemy o rosyjskim zaangażowaniu finansowym we Francji czy na Węgrzech, co wpływa na wzrost korupcji i aktywności partii skrajnie prawicowych. Rosja nie zaakceptowała wymogów modernizacji i westernizacji. Poza Moskwą i Petersburgiem warunki życia są okropne. W zamian Rosja skupiła się na rozbudzaniu szowinizmu, który mieliśmy okazję obserwować w Ukrainie, Syrii i Gruzji. Rosja jest wrogiem demokracji liberalnej i demokracji w ogóle. Jej zaangażowanie finansowe i bardzo inteligentne działania, które mieliśmy okazję zobaczyć w Stanach Zjednoczonych, są niezmiernie efektywne.

Wyniki wyborów w Stanach są tragedią dla Europy, nie tylko ze względu na NATO. Główną kwestią jest to, że Stany Zjednoczone, co by nie mówić, gwarantowały europejską wolność, przynajmniej w Europie Zachodniej, a od 1989 roku w całej Europie. To teraz podlega rewizji i w zależności od dnia i godziny, gdy słucha się prezydenta Trumpa, nie wiadomo dokładnie, jakie jest stanowisko Stanów Zjednoczonych.

Europa nie może liczyć na Stany jako obrońcę demokracji i wolności w Europie. To politycznie bardzo niebezpieczny trend i nie oczekuję, by w najbliższym czasie się odwrócił.

Proces demokratyczny nie wystarczy. Demokracje nie zrobiły wystarczająco dużo dla mas i dlatego mamy dziś tak wyraźny podział na miasto i wieś w Stanach Zjednoczonych, ale również w Polsce. W tym momencie widzimy zarys tego, jak zła jest ta sytuacja. Jednak jeszcze nie wiadomo, czy to jedynie komplikacja, czy historyczny odwrót. Ja sam nie wiem i nie mam na to pytanie odpowiedzi.

OPÓR PO AMERYKAŃSKU

Jeśli chodzi o amerykańską demokrację, jestem optymistą, bo jej korzenie są głębokie. Widzę duży opór. Był w Waszyngtonie jeden sędzia, który mógł zablokować nową niesłychaną inicjatywę prezydenta, mającą na celu zatrzymanie przepływu imigrantów do Stanów. Decyzja sądu została potwierdzona i Trump nie może jak na razie nic zrobić. Sąd Najwyższy w pewnym momencie może wydać inne postanowienie, ale należy pamiętać, że praworządność w Stanach generalnie jest silnie zakorzeniona.

Po drugie Republikanie mają większość w obu izbach i chcieliby być wybrani ponownie w przyszłym roku. Jeśli będą bezkrytycznie popierać Trumpa, jest mało możliwe, że zostaną wybrani. Dlatego większość republikańska ponownie rozpatruje swoje poparcie dla republikańskiego prezydenta. Ciekawie jest to obserwować. Jednocześnie przywództwo Demokratów jest dużo lepsze niż sugeruje to prasa, szczególnie głowa Senatu Chuck Schumer, który jest kalkulujący, analityczny. Uważam, że w 2018 roku Demokraci przejmą kontrolę nad Senatem i być może nad Izbą Reprezentantów. Podział sił również utrudni prezydentowi wprowadzenie w życie innych szkodliwych pomysłów.

Po trzecie obserwujemy wyjątkowe odrodzenie amerykańskiego dziennikarstwa. To jest jeden z najlepszych okresów w jego długiej historii. Nie tylko „New York Times” i „Washington Post”, ale również „Wall Street Journal” na pierwszych stronach publikują raporty śledcze obnażające korupcję i powiązania z Rosją w administracji Trumpa. Podsumowując, demokracja w Ameryce nie zniknęła. Mamy złego prezydenta, który jest niekompetentny i prawdopodobnie nie potrafiłby wskazać, gdzie jest Polska na mapie, nie mówiąc już o Gdańsku. Liderzy innych krajów również bywają ignorantami, ale Stany przodują w tej kwestii. On odejdzie, czy to się stanie za cztery lata, gdy odbędą się następne wybory, czy to przez proces *impeachmentu*, zanim



zakończy kadencję. Ameryka jednak przetrwa, odbije się i powróci, jak piłka w koszykówce.

ZMIANY ZACZNIJMY OD WEWNĄTRZ

Mam nadzieję, że będę miał okazję być tego świadkiem, ponieważ jako imigrant mieszkam w Stanach Zjednoczonych od 1957 roku, prawie całe moje życie. Miałem dwie żony urodzone w Ameryce, pięcioro dzieci urodzonych w Ameryce i dziesięcioro wnucząt. Bardzo mi zależy na dobrej przyszłości dla Ameryki i chcę żyć na tyle długo, by zobaczyć powrót pluralizmu i tolerancji w stosunku do ludzi. Prawo imigracyjne jest szczególnie ofensywne. W 1956 i 1957 roku my, węgierscy uchodźcy, dotarliśmy do Austrii, potem do Jugosławii i prezydent Eisenhower był w stanie przekonać Kongres, by przyjął 44 tysiące węgierskich uchodźców. Dziś Stany Zjednoczone nie są w stanie zezwolić na przyjazd żadnych uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. To wstydliwy czas w historii Ameryki, ale wierzę, że się skończy. Jeśli demokracje mają powrócić w niektórych z tych krajów, stanie się to za sprawą Turków, Rosjan, Polaków, nie społeczności międzynarodowej. Społeczność międzynarodowa jest bardzo słaba, mówi głośno, ale nie robi zbyt wiele. Jest niezdolna do działania. Na przykład Węgry powinny zostać zdyscyplinowane przez Unię Europejską pięć – siedem lat temu. Unia Europejska zachowuje się jak nauczyciel, który mówi Węgrom „nie róbcie tego”, ale nie wyciąga konsekwencji z zachowania i ich ocena końcowa jest nadal bardzo dobra. Może nie jest to piątka, ale czwórka, mimo że zasługują na jedynkę. Jeśli chcecie zmienić system, nie liczcie na świat zewnętrzny.

Jest wielka różnica pomiędzy tym, czego ktoś może oczekiwać od społeczności międzynarodowej, a tym, co powinno nastąpić. Podzielałam pogląd, że członkostwo Węgier, nie tylko prawo do głosu, powinno zostać zawieszono. Fundusze z Unii Europejskiej, które pochodzą od podatników krajów członkowskich, powinny być zawieszono lata temu. Szeroko opisywałem tę kwestię, ale mówienie, co należy zrobić, to jedno, a drugie, to zdać sobie sprawę, że to, co się dzieje teraz, jest zniechęcające. W latach 90. Stany Zjednoczone utorowały drogę do rozszerzenia NATO. W tamtym czasie byłem zatrudniony w dziale planowania polityki Departamentu Stanu i ciężko nad tym pracowałem. Nie było łatwo, ale mieliśmy nadzieję, że zachęcimy Unię Europejską, by do nas dołączyła i rzeczywiście tak się stało. Unia miała nadzieję, że nowi członkowie stopniowo wprowadzą rządy prawa, prawa demokratyczne i mniejszości, tak jak w Europie Zachodniej. To rozczarowanie

przyniosło zawód i ani Stany, ani Unia nie wiedzą, jak sobie z tym poradzić. Zdaję sobie sprawę ze wszystkich prób wykluczenia Węgier z Europejskiej Partii Ludowej (EPP), ale to się nie stało i jest ku temu dobry powód. W każdym kraju jest on polityczny. Szczególnie rząd Merkel bał się, że jeśli Fidesz odejdzie z EPP, wówczas Socjaldemokraci i Liberałowie nie będą w stanie przejąć przewodnictwa w Unii Europejskiej. Innymi słowy, jest wiele powodów, dla których Ameryka, Europa Środkowa i Wschodnia są poza planem działania. To ważne, szczególnie w odniesieniu do Turcji. Turcja nie jest krajem nieliberalnym, jest dyktaturą, podobnie jak Rosja. Mówię Węgrom, że są trzy lub cztery lata za Rosją, jeśli chodzi o rozwój scentralizowanego aparatu władzy – dyktatury i myślę, że Polska jest około trzech lub czterech lat za Węgrami.





György Dalos

Historyk i pisarz. Autor książek: „Der Vorhang geht auf. Das Ende der Diktaturen in Osteuropa” [2009] i „Gorbatschow. Mensch und Macht” [2011]. Laureat Leipzig Book Award for European Understanding [2010]. Pracował jako muzealnik i tłumacz w Budapeszcie. Angażował się w antykomunistyczną działalność opozycyjną na Węgrzech. Były dyrektor Instytutu Kultury Węgierskiej w Berlinie.

Czas wyrzucić presję

György Dalos



Świat nie rozwinął jeszcze antyliberalnej teorii, tylko praktykę. Viktor Orbán sam nazwał praktyki swojego rządu nieliberalną demokracją. Myślę, że bez wolności idei nie ma demokracji. Ale Orbán i elita, którą reprezentuje, wierzy, że elita u władzy to siła większości. Mając dwie trzecie władzy w rękach, wierzy, że to wystarczy dla legitymizacji władzy. A reszta to ci, którzy nie głosują. To jest tendencja nie tylko na Węgrzech.

Politycy nowej prawicy dzielą społeczeństwo na dwie części. Możesz być albo prawicą, albo lewicą i ten podział społeczny wiedzie do nieuniknionych skutków. Myślę, że taki podział 50:50 jest najbardziej niebezpieczną sytuacją, bo wydaje się, jakby były tylko dwie możliwe odpowiedzi na wszelkie pytania. W rzeczywistości, w mojej opinii, w warunkach demokracji może być przynajmniej 50 odpowiedzi.

Co reprezentuje taki system? To nie klasyczna dyktatura, ale również nie demokracja. Na Węgrzech dominuje demokracja personalna. To demokracja, która służy interesom Orbána. Możliwe to jest dlatego, że nasi liberałowie i socjaliści, którzy rządili krajem, również mieli swoją własną demokrację. Ludzie, którzy należeli do elity, byli częścią tak zwanej demokracji. Przedstawiciele innych warstw społecznych wierzyli w to, co im obiecano. Z jednej strony Węgry to biedny kraj, ponieważ miliony ludzi żyją na granicy minimum potrzebnego do przetrwania. Z drugiej strony to bardzo bogaty kraj, jeśli spojrzeć na liczbę stadionów wybudowanych przez rząd. Wszystko, co dzieje się w Europie, jest wynikiem tego, że koncepcja demokracji nie ma tej samej siły, ile miała w latach 90. A oczekiwania wschodnich Europejczyków nie zostały spełnione.

„KTO JEST WINNY?” I „CO ROBIĆ?”

Znamy dwa klasyczne rosyjskie pytania: „Kto jest winny?” i „Co robić?”. Odpowiedzialność spoczywa na wszystkich aktorach życia politycznego. Badam słabości dyktatur, ponieważ dyktatury rozpadają się nie z powodu swoich zbrodni, ale swoich błędów. Przykładem jest grudzień 1970 roku. Polski rząd w kraju katolickim podniósł ceny na podstawowe produkty tuż przed Wigilią. Był to klasyczny błąd. Podobne błędy popełniły personalne demokracje. Na przykład plan Orbána i jego kręgów nie powiódł się: chcieli podnieść podatki od Internetu w kraju, gdzie 72 procent społeczeństwa ma dostęp do sieci. To spowodowało ogromne demonstracje, więc musieli odejść od tego pomysłu. Drugi przykład: Orbán chciał zorganizować olimpiadę w stylu Ceaușescu. Młodzi ludzie – ruch, którego wcześniej nie było – zaczął organizację referendum i zebrał 260 tysięcy podpisów, tyle, ile potrzeba, by wynik był wzięty pod uwagę. Rząd Orbána przestraszył się wizji referendum i postanowił zrezygnować z olimpiady. Opozycja nie zawsze bierze pod uwagę problemy ludzi. Trzeci przykład: rząd zdecydował się zamknąć wszystkie sklepy spożywcze w niedzielę ze względu na protest rządowej Chrześcijańskiej Partii Demokratycznej, która uważała, że ludzie w niedzielę powinni chodzić do kościoła. Ale ludzie woleli chodzić do sklepów, więc uniknąć referendum, rząd postanowił odejść od tego pomysłu. Dlatego wszyscy liczymy na błędy tego rządu. Orbán wypełnił stolicę plakatami „Stop Brukseli”. Tylko jeden liberalny dziennik wydrukował ten plakat, chociaż był przeciwny rządowi, a jedyny antyrządowy kanał telewizyjny wyświetlił ten baner dla pieniędzy. Mam 74 lata i jestem wystarczającym optymistą, by wierzyć, że będę żył jeszcze 40 lat i przeżyję kolejnych osiem wyborów. W końcu nie może być tak, że przez ten cały czas nie będziemy mieć normalnego rządu.

PARADOKSY WĘGIERSKIE

W referendum 94 procent Węgrów zagłosowało za wejściem do Unii i to raczej się nie zmieni. Ale jednocześnie Unia Europejska pokazuje nie tylko swój stosunek do Węgier, ale również partii Orbána. Fidesz pracował całe lata, by zamienić węgierskich polityków prawicowych w wegetarian. I ich strategia okazała się nietrafiona. Teraz na Węgry nakładane są sankcje, choć dzieje się to powoli. Oczywiście można wykluczyć kraj z Unii, ale tego dokładnie chce Fidesz. Patrząc na zdjęcie z Pekinu, gdzie Orbán uśmiecha się obok Łukaszenki, Putina i Erdoğan, wydaje się, że czasem przeceniamy możliwości

intelektualne naszych polityków. Orbán jest gotowy poświęcić członkostwo w Unii, jeśli tego wymaga zachowanie władzy. Z drugiej strony jednak potrzebuje unijnych pieniędzy. Dlatego Unia mogłaby przestać finansować jego politykę w taki sposób, by wyrzucić presję na niego i na jego partię, ale z jakiegoś powodu tego nie robi.







Rosja -
100 lat
po rewolucji.
Powrót
polityki
mocarstwowej
w Europie?



Basil Kerski

Menedżer kultury, politolog, redaktor i eseista. Dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Redaktor naczelny dwujęzycznego Magazynu Polsko-Niemieckiego „Dialog”. Redaktor „Przeglądu Politycznego”. Autor i redaktor wielu książek o tematyce historycznej, politycznej i literackiej. Ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej, współpracował m.in. z amerykańsko-niemieckim Aspen Institute w Berlinie i z Bundestagiem. Członek rady redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”.

Pomorze miejscem symbolicznych pojednań

Basil Kerski



Dwa jubileusze z perspektywy Europejskiego Centrum Solidarności są istotne w 2017 roku. Pierwszy to 100-lecie rewolucji bolszewickiej, która jest wydarzeniem bardzo odległym. Dziesięć – piętnaście lat temu wydawała nam się dziedzictwem już nieaktualnym. Niestety, sytuacja w Europie Środkowej i Wschodniej ostatnich lat spowodowała, że zastanawiamy się, na ile pewne kultury polityczne XX wieku w innej formie, przełożone na warunki współczesne, nadal odgrywają rolę.

Znajdujemy się w północnej Polsce, w miejscu, które jest symbolem konfliktu polsko-niemieckiego, ale też porozumienia polsko-niemieckiego. To również miejsce, w którym bardzo ważne są relacje z Rosją, szczególnie z obszarem Kaliningradu. W przyszłym roku odbędą się mistrzostwa świata w piłce nożnej w Rosji, które mogą przynieść nowy wymiar kontaktów społecznych i politycznych pomiędzy naszymi krajami.

Po 1945 roku Pomorze, Trójmiasto i Gdańsk stały się również ważnym miejscem porozumienia polsko-ukraińskiego. Wiele ukraińskich ofiar polonizacji po 1945 roku nie wróciło do południowo-wschodniej Polski, do zniszczonych miejscowości i wiosek, ale zdecydowało się osiedlić na północy, w takich miastach jak Szczecin i Gdańsk. Pomimo odległości od kilku dekad Gdańsk jest ważnym miejscem dialogu polsko-ukraińskiego, a dzięki nowym migracjom stał się miejscem o jeszcze większym znaczeniu. Kościół św. Bartłomieja – poniemiecki,



ECS europejskie
centrum
solidarności

Z W
WIT
C B

potem katolicki – został 12 lat temu symbolicznie przekazany Kościołowi unickiemu przez ówczesnego arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, postać nadzwyczajną i otwartą, założyciela i członka rady ECS, który zmarł w 2016 roku. Tadeusz Gocłowski był jednym z architektów Okrągłego Stołu, o czym Kościół niechętnie pamięta. Świątynia św. Bartłomieja i Opieki Najświętszej Maryi Panny jest ośrodkiem nie tylko duchowym, ale i kulturalnym Ukraińców w samym centrum Gdańska.





Nikita Pietrow

Historyk i działacz praw człowieka, doktor filozofii. Wiceprzewodniczący rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał”. Był ekspertem Sądu Konstytucyjnego oraz Komisji Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej do spraw przejęcia archiwów KPZR i KGB przez archiwa państwowe. Autor publikacji naukowych na temat aparatu bezpieczeństwa ZSRR.

My kontra oni

Nikita Pietrow



Niektórzy mówią więcej, że to, co się teraz dzieje w Rosji, to swego rodzaju faszyzacja. Ja uważam, że to nie jest faszyzm, ale że nasze społeczeństwo posiada znamiona nazizmu. W końcu faszyzm zakłada pewne formy organizacji społeczeństwa, podczas gdy nazizm oznacza jedno: krew i ziemię.

W Rosji nie ma jednoznacznej opinii na temat 1917 roku. Nowa demokratyczna Rosja, która powstała w 1991 roku, przeszła od tego czasu znaczną transformację i dlatego nie możemy dziś mówić o postulatach ideologicznych, które były używane w latach 90. do oceny rewolucji 1917 roku. W tamtym czasie rosyjska historiografia rozwijała się swobodnie i oceniała te wydarzenia jako początek tworzenia się systemu totalitarnego i represyjnego państwa. W końcu idee, które przyswiecały w 1917 roku były na wiele sposobów totalitarne i represyjne. By to zrozumieć, wystarczy przeczytać dokumenty, które formułowały doktrynę marksizmu-leninizmu. Wystarczy też przeczytać manifest partii komunistycznej, by zobaczyć, jak wyglądałby świat stworzony na podstawie tego przepisu.

Dzisiaj widzimy zupełnie inny obraz. Dla dzisiejszych historyków rosyjskich 1917 rok, tak jak inne kwestie, stanowi jeden z trudnych tematów w historii. Próba stworzenia jednego, ujednoliconego podręcznika w Rosji jest również problematyczna. Co zatem można zrobić? W końcu nie chodzi tylko o 1917 rok, ale również o masowe represje lat 30. oraz sowietyzację Europy Środkowej i Wschodniej. Rosyjscy akademicy, którzy pracowali i pracują dla kraju, nie mają uczciwych odpowiedzi. To, co obserwujemy teraz, to próba znalezienia nowej ideologii.

Wszystko było bardzo proste. W czasach sowieckich Komitet Centralny Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego publikował abstrakt na każdą rocznicę: na 100-lecie urodzin Lenina lub na 50-lecie rewolucji, co stanowiło podstawy programu ideologicznego. W dzisiejszej Rosji nie ma takiego silnego ideologicznego centrum podejmowania

decyzji. Jest jednak propaganda państwowa. Analizując rosyjską propagandę, zauważymy, że w odniesieniu do 1917 roku pojawiły się w Rosji nowe idee.

Co ciekawe, dwa wydarzenia 1917 roku połączyły się w rosyjskim dyskursie historycznym: rewolucja lutowa i przewrót październikowy. Oba nazywane są teraz oficjalnie wielką rewolucją rosyjską z 1917 roku. Słowo „wielka” wskazuje na znaczenie tych wydarzeń dla późniejszej historii, a słowo „rewolucja” pokazuje zerwanie z systemem, który istniał przed 1917 rokiem. W czasach sowieckich o wydarzeniach 1917 roku dyskutowano w globalnym historycznym kontekście. Zawsze mówiło się, że wielka rewolucja rosyjska zmieniła losy ludzkości i nastrój rosyjskiego mesjanizmu, który stworzył podstawy dyktaw sowietyzacji krajów ościennych. Dzisiaj, oczywiście, idea rewolucji jest odbierana negatywnie. Kreml widzi ją jako akt destrukcji, o czym świadczą wypowiedzi medialne.

Nie można jednak powiedzieć, że brakuje aktywności poświęconych tematowi rewolucji w Rosji. Jeśli popatrzymy na programy i badania na różnych uniwersytetach, zobaczymy mnóstwo konferencji akademickich. Co ciekawe, te wydarzenia pozwolą usłyszeć narracje na temat historii, narracje na temat 1917 roku, ale nie ma jasnego i precyzyjnego pomysłu na to, jak traktować je dzisiaj. Jednak państwo wysłało jasny sygnał: rewolucja jest zła. W tym wypadku sygnał wysłany przez państwo jest bardziej utylitarny i nastawiony na wydarzenia bieżące. Jeśli popatrzymy na ostatnie publikacje i filmy o rewolucji, zobaczymy, że kwestia interwencji zagranicznej jest wyolbrzymiana. Wpływ sił brytyjskich, masonów czy sztabu generalnego Niemiec są obecne. Narracja jest połączona z teorią o wrogich siłach próbujących zniszczyć wspaniałe i silne Imperium Rosyjskie.

Oczywiście, kwestia zagranicznych pieniędzy jest zaskakująco współczesna. Jeśli zanalizować oficjalne wystąpienia Władimira Putina i Siergieja Ławrowa [rosyjskiego ministra spraw zagranicznych – przyp. red.], usłyszymy, że nie powinno się mieszać w wewnętrzne sprawy innych krajów. Kwestia rewolucji, szczególnie kolorowych rewolucji, jest czymś, co wypełnia Kreml strachem i paranoją. W ten sposób kształtują się nastroje w stosunku do rewolucji 1917 roku. Nie zdziwię się, jeśli usłyszymy przynajmniej jedną narrację o 1917 roku, która traktuje te wydarzenia jako kolorową rewolucję, przeprowadzoną z pomocą zagraniczną, by zniszczyć wspaniały kraj, jakim jest Rosja.

Kiedy mówimy o historycznej analizie przyczyn rewolucji 1917 roku, problemy wewnętrzne w carskiej Rosji często są pomijane. Problem ruchu narodowo-wyzwoleńczego, który naturalnie wynikał z problemów wewnętrznych Rosji, również został zignorowany. Co więcej, fakt, że Rosja dołączając do I wojny światowej, podpisała na siebie wyrok śmierci, również jest pomijany. Dlatego też stosunek Rosjan do rewolucji, które wybuchły wiek temu, jest nadal niesprecyzowany. Ponadto stosunek do Lenina również jest niejednoznaczny. Z jednej strony jasne jest, że Lenin i jego idee zniknęły z rosyjskiej przestrzeni publicznej. Z drugiej strony Lenin pozostaje symbolem. Pozostaje jako ciało i jako obiekt kultu [mauzoleum na placu Czerwonym – przyp. red.]. Jestem pewien, że gdyby zapadła decyzja o pochowaniu Lenina, to zostałby pochowany w obrządku prawosławno-imperialnych wartości, ponieważ są one częścią retoryki Kremla.

Retoryka powrotu do wartości i ich ochrony jest reakcyjna. XXI wiek ciągnie za sobą bagaż XX wieku, z którego duża część jest pozostałością rosyjską, łącznie z dziedzictwem imperialnym. Ta imperialna wizja Rosji dla wielu jest zaskakująca. Wielu jednak twierdzi, że Rosja zawsze taka była. Była, jest i będzie imperialna, ksenofobiczna i zorientowana na naród. Choć w tym wypadku naród odnosi się do społeczności ludzi mieszkających na terytorium Rosji. To bardzo niebezpieczne, ponieważ Rosja jest krajem wieloetnicznym. Podkreślanie rosyjskości i szczególnej roli prawosławia jest niebezpieczne. Jednak Rosja idzie dokładnie tą drogą.

Wreszcie, jeśli dzisiaj mówimy o polityce rosyjskiej, powinniśmy zauważyć, że stała się zarówno imperialna, jak i wroga w swojej retoryce. To ciekawe zjawisko, ponieważ powraca swego rodzaju marksistowsko-leninowsko-stalinowska polityka zagraniczna i ma na celu podział społeczności międzynarodowej. Drugim zjawiskiem jest próba stworzenia stref wpływu. Niektórzy mówią nawet o Jałcie 2.0, decydującej o losie krajów trzecich za ich plecami. Ta polityka się nie powiodła, bowiem próba powrotu do procesów historycznych XX wieku jest nieodpowiednia dla dzisiejszej polityki zagranicznej i wewnętrznej Rosji.

Powracając do dyskusji akademickiej w Rosji, przewrót październikowy może być również nazwany kontrewolucją i tak twierdzą niektórzy historycy. W końcu pytanie jest nie o to, co jest dozwolone, a co nie, ale o to, co jest dozwolone przez *mainstream*. A *mainstream* to sygnał wysyłany przez państwo za pomocą propagandy. Jak już wspomniałem,

kwestia rewolucji widziana jest negatywnie przez państwo. W ten sposób państwo konsekwentnie powraca do tego argumentu i stoi twardo na stanowisku państwowego imperializmu.

Przywołam ciekawą dyskusję o tym, jak Rosjanie sprywatyzowali rewolucję i przenieśli wszystko do nowego państwa i fazy imperialnej. W rzeczywistości to się dzieje od późnych lat 20., podobnie jak w latach 50., gdy pojawiło się nowe rozumienie państwowości narodowo-sowieckiej. Już nie chodziło o Rosję – choć Stalin często używał słowa „rosyjski” – ale o „nację” wspólnoty narodów sowieckich. Te narody, które chciały się wycofać ze Związku Radzieckiego, według oficjalnej retoryki popełniały błąd określany jako „burżuazyjny nacjonalizm”. Zdrowy nacjonalizm w sensie sowieckim był wtedy, gdy wszyscy rozumieeli, że są wyjątkowi, bo sowieccy. To mesjanizm – tego uczono sowieckich obywateli.

Niektórzy mówią więcej, że to, co się teraz dzieje w Rosji, to swego rodzaju faszycacja. Ja uważam, że to nie jest faszyzm, ale że nasze społeczeństwo posiada znamiona nazizmu. W końcu faszyzm zakłada pewne formy organizacji społeczeństwa, podczas gdy nazizm oznacza jedno: krew i ziemię. Dziś dla Kremla te koncepcje nie są wyrażane bezpośrednio, ale są zakładane. Nie tak dawno Putin powiedział, że Rosjanie, nie tylko ci, którzy mieszkają w Rosji, to najbardziej podzielony naród świata. Gdy to usłyszałem, przypomniałem sobie mówcę, który powiedział to samo o Niemcach w 1938 roku. Każdy wie, jak to się skończyło. To rozumienie „rosyjskiego świata”, „krwi i ziemi” rozbudziło się w ludziach. Czy dzisiejsze militarystyczne szaleństwo w Rosji odpowiada społeczeństwu? Niestety tak, ponieważ bardzo łatwo jest obudzić te niskie cechy: „naszość”, my kontra oni. Niestety, niemożliwe jest usunięcie tego ze świadomości lub reedukacja społeczeństwa.

Sytuacja społeczna w dużej mierze spowodowana jest rosyjskim systemem. System chce nadal istnieć i się rozwijać, ale ścieżka, na którą wszedł, to ślepy zaułek. Protesty młodzieży, które odbyły się niedawno, pokazują po raz kolejny, że młodzi ludzie rozumieją, że nie chcą żyć w kraju, który jest politycznie i ekonomicznie zacofany. Nie chcą żyć w kraju, który już znajduje się w międzynarodowej izolacji. Jednak nie da się wyrwać z tej izolacji bez zmiany polityki. I nie da się zmienić polityki tak, by kremlowska elita nie utraciła twarzy, stąd ten ślepy zaułek.

Konstantin Zatulin, członek Dumy, który stoi na czele komisji do spraw rosyjskich obywateli za granicą, powiedział, że „przez dwadzieścia lat



”

Retoryka powrotu do wartości i ich ochrony jest reakcyjna. XXI wiek ciągnie za sobą bagaż XX wieku, z którego duża część jest pozostałością rosyjską, łącznie z dziedzictwem imperialnym.

słyszeliśmy te głosy”. To jest obrazowa demagogia rosyjskiego wyrażenia. W rzeczywistości Kreml organizował tego typu głosy przez ostatnie 25 lat. W regionach takich jak Krym lub tam, gdzie istniały inne konflikty, siły Kremla starały się zmobilizować opinię publiczną po stronie Rosji w opozycji do Zachodu i kierunku prozachodniego. Metody mobilizacji tych głosów są znane wszystkim. Te starania obejmują maszynę propagandową i budowanie relacji oraz organizację wizyt rosyjskich oficjeli, w tym Zatulina, który był zapalnikiem sytuacji na Krymie. On był jednym z twórców rewanżystowskiej polityki Rosji. Kiedy mówimy o 2008 roku i rosyjskiej agresji w Gruzji, musimy się zastanowić, czy części winy nie ponosi Unia Europejska? Czy świat Zachodu również popełnił jakiś błąd? Powiedziałbym, że tak, ponieważ został podpisany plan Medwediewa i Sarkozy’ego [który przyniósł zawieszenie broni – przyp. red.], a potem od razu został zapomniany. Można to nazwać planem pacyfikacji agresora. Z drugiej strony konieczne było domaganie się wprowadzenia w życie planu, o którym wszyscy szybko zapomnieli. Dzisiaj, gdy mówimy o sytuacji w Ukrainie, to samo mogłoby się wydawać. To byłby błąd, gdyby wszyscy się uspokoili, uznali, że agresja się zakończyła i nic już więcej się nie stanie. Rozmawiając o rewolucji październikowej i kontrrewolucji, nie powinniśmy zapominać o komunikacie, który wysyła obecne państwo rosyjskie za pomocą propagandy. Zaprzecza wartości obu rewolucji, traktuje je jako coś złego. Ponadto Rosja powraca na ścieżkę imperialną. Ten powrót trwa od końca lat 20., chociaż było kilka różnych okresów. W latach 50. pojawiła się nowa koncepcja sowieckiego państwa, która zakładała wspólnotę wszystkich sowieckich narodów. Nacje, które aspirowały do opuszczenia Związku Radzieckiego, uważane były za nieprawomyślne produkty burżuazyjnego nacjonalizmu. W sowieckim rozumieniu zdrowy nacjonalizm zakładał wiarę w to, że ludzie sowieccy byli szczególnie i że inni podążali złą ścieżką. Z tego powodu ludzie sowieccy bali się reszty świata.



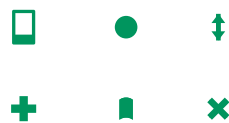


Roman Kabaczij

Historyk, publicysta, medioznawca. Pracuje w pozarządowej organizacji Instytut Przekazu Masowego w Kijowie. Był redaktorem w ukraińskiej telewizji 5 Kanał oraz redaktorem działu historii tygodnika „Ukrajinśkyj Tyždeń”. W ramach stypendium Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów obronił doktorat pt. „Przesiedlenia ludności ukraińskiej na południe Ukrainy w latach 1944–1946” na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Uczymy się otwierać oczy

Roman Kabaczij



Dziś dyskusja w Ukrainie toczy się nie tyle o rewolucjach w Rosji, ale o tym, co I wojna światowa, rewolucje lutowa i październikowa przyniosły Ukrainie. A także o roli ukraińskiej rewolucji.

O ile w Rosji obie rewolucje nazywają się wielką rewolucją rosyjską, tak my lata 1917–1921 nazywamy ukraińską rewolucją. Mieliśmy wówczas trzy różne państwowości, a pierwsza wojna rosyjsko-bolszewicka przyniosła niepodległość Ukraińskiej Republice Ludowej. Następnie przyszedł okres hetmana Skoropadskiego, a potem powróciliśmy do Ukraińskiej Republiki Ludowej. I z tego punktu widzenia patrzemy na to, co działo się w Rosji.

Dzisiejsza polityka historyczna Ukrainy ostrożnie zaczyna nazywać te 70 lat [1921–1991] okupacją. O ile działalność sił niepodległościowych, w tym Ukraińskiej Powstańczej Armii, nazywano w Ukrainie drugimi zmaganiem niepodległościowymi, to pierwsze odbywały się 100 lat temu. Z tej perspektywy ciekawe jest, że burzy się koncept wojny domowej. W szkole uczyłem się, że w tamtym czasie w Związku Radzieckim toczyła się w Ukrainie wojna domowa, że petlurowcy niczym nie różnili się od denikinowców, a wszyscy walczyli ze wszystkimi. Teraz wierzymy, że wojna domowa może i była w Rosji, a także częściowo na terytorium Ukrainy, ale też, że ukraińskie siły walczyły przeciwko innym siłom, na przykład siłom monarchicznym – białym, przeciwko siłom czerwonych w dwóch wojnach ukraińsko-bolszewickich i na niektórych frontach z Polakami, na przykład w wojnie polsko-ukraińskiej w 1918 roku o Lwów. W istocie była to próba stworzenia państwa ukraińskiego, które pojawiło się 70 lat później.

Nie możemy nie dostrzegać pewnych pozytywów dla Ukrainy, które przyniosła rewolucja w Rosji. Po pierwsze Ukraińcy otrzymali możliwość

połączenia swoich sił, gdy jeszcze w armii rosyjskiej powstawały ukraińskie oddziały, a w armii Austro-Węgier pojawili się Strzelcy Siczowi. Po drugie bolszewicy musieli dać republikom prawo do używania określonych nazw, istnienia w wyznaczonych granicach w ramach imperium sowieckiego. Bolszewicy nie mogli tego nie zagwarantować, ani też nie prowadzić polityki kolonizacji w różnych republikach w latach 20. W Białorusi postępowała białorutenizacja, w Ukrainie – ukraiinizacja. Lata 20. przyniosły rozwój kultury ukraińskiej, awangardy, modernizmu. Tylko tak, jak w jednym spektaklu z tamtego okresu Mykoła Kulisza mówi jeden z bohaterów: „ukrainizacja jest tylko po to, by nas wszystkich ujawnić i potem rozstrzelać”. I tak się stało, najpierw w latach Hołodomoru, a potem w latach represji. Z ukraińskiej perspektywy jest to bolesne, ale z drugiej strony szukamy też pozytywów.

Uczymy się otwierać, czyli i zdejmować różowe okulary. Wielu ludzi twierdzi, że przez ostatnie 25 lat Gruzja była w stanie permanentnej wojny, ale Ukraińcy również odczuli agresję Kremla. Doświadczaliśmy kulturowej, informacyjnej i hybrydowej wojny, ale dopiero prawdziwa wojna otworzyła nam oczy. Podczas agresji na Gruzję w 2008 roku czasopismo „Ukraiński Tydzień”, gdzie pracowałem, opublikowało okładkę z opisem „Ukraina będzie następna”. Lecz ta refleksja była wyłącznie udziałem elity intelektualnej, nie politycznej. Mieliśmy ministra obrony z Rosji, premiera z Rosji i szefa służby bezpieczeństwa pochodzącego z Rosji. Musieliśmy doczekać do 2014 roku i zobaczyć okupację Krymu i wojnę w Donbasie – która nadal jest czasem nazywana wojną domową – by uwierzyć w rosyjską agresję przeciw Ukrainie. Teraz wszystko powróciło do sytuacji sprzed 100 lat, gdy wojna ukraińsko-bolszewicka otworzyła oczy Centralnej Radzie. Tylko wtedy zdecydowali się ogłosić niepodległość Ukrainy. Uczylimy się 100 lat, ale konsekwencje były w dużej mierze takie same.







Anna Maria Dyner

Politolożka i specjalistka ds. wschodnich. Kierownik programu Europa Wschodnia w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, gdzie zajmuje się Białorusią oraz Rosją. Jej zainteresowania obejmują politykę wewnętrzną i zagraniczną Białorusi oraz rolę, jaką odgrywa Rosja na obszarze postradzieckim.

Rosja ma problem z nauczaniem tej historii

Anna Maria Dyner



Chciałabym się skupić na tym, co rewolucja oznacza dla obecnego państwa rosyjskiego, przynajmniej z naszego polskiego punktu widzenia. Centrum Lewady co jakiś czas realizuje badania na temat stosunku Rosjan do wielkiej rewolucji październikowej i w 2017 roku też to badanie zostało przeprowadzone. Porównując dane, szczególnie z tymi z początku lat 90., widać wyraźnie, że coraz więcej osób nie ma określonego stosunku do rewolucji, czy to lutowej, czy to październikowej. Oznacza to, że Rosja ma problem z nauczaniem tej historii.

Widać też, że w tym momencie państwo rosyjskie ma również problem z określeniem własnego stosunku do tych wydarzeń. Na pytanie, co było powodem rewolucji październikowej, Rosjanie coraz częściej odpowiadają, że była to słabość władzy i spisek państw obcych. W kontekście obecnej sytuacji politycznej oznacza to, że należy wzmocnić władzę i społeczeństwo przeciwko spiskowi państw obcych.

Jak popatrzymy na badania socjologiczne, widać wyraźnie, że pozytywny stosunek do rewolucji październikowej się zmniejsza, natomiast nie zmniejsza się tak mocno, jak moglibyśmy tego oczekiwać. Społeczeństwo jest bardzo podzielone, bardzo często na wiele pytań dotyczących pozytywnego i negatywnego stosunku do rewolucji procentowy udział odpowiedzi wśród pytanym jest bardzo podobny.

Zwróciłabym jednak szczególną uwagę na trzy rzeczy. Po pierwsze coraz więcej ludzi ocenia, że rewolucja nie miała negatywnego wpływu na kulturę czy rolnictwo, natomiast wzrosła liczba osób, które uważają,

że rewolucja miała negatywny wpływ na dzieje Kościoła, konkretnie Cerkwi prawosławnej. To też wynika z obecnej narracji państwowej, z tego, co się w Rosji dzieje i z roli prawosławia. Po drugie ważnym pytaniem jest, czy dużym problemem była utrata imperium. Okazuje się, że Rosjanie jednocześnie uważają – pomimo swojego w gruncie rzeczy pozytywnego stosunku do rewolucji październikowej – że bardzo dużym ciosem dla Rosji była utrata imperium. To pokazuje, jak niekonsekwentny jest system myślenia w Rosji. Tutaj upatrywałabym odpowiedzi na współczesną politykę rosyjską. Co ciekawe, zapytani o to, co by było, gdyby rewolucja bolszewicka zdarzyła się dzisiaj, Rosjanie od lat odpowiadają, że staraliby się przeżyć, co pokazuje dystans do polityki, również polityki współczesnej.

Istotne wydają się jeszcze dwie kwestie. Pierwszą z nich jest rosnąca w ostatnich latach popularność Stalina w porównaniu z popularnością pozostałych bohaterów rewolucji październikowej. Jeśli zaś popatrzymy na odpowiedzi na pytanie o to, jakie były najlepsze czasy, widzimy tu zmianę pokoleniową. Najwięcej Rosjan wskazuje współczesność, czyli okres sprawowania władzy przez Władimira Putina. Nie ma nastrojów rewolucyjnych w społeczeństwie rosyjskim, natomiast widać wyraźnie, że w Rosji – mimo iż jej przedstawiciele, w tym minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, mówią, że nie wraca do polityki imperialnej – ten powrót trwa. Jest to widoczne i wynika to, moim zdaniem, z potrzeb głęboko zakorzenionych w rosyjskim społeczeństwie za czasów Związku Radzieckiego i wcześniej. Z potrzeby mitu imperium, czy to w postaci imperium carskiego, czy państwa, które rządziło całym światem. Tego powrotu do imperializacji polityki wewnętrznej i zewnętrznej możemy oczekiwać w kolejnych latach. To się będzie przejawiało w militaryzacji tej polityki, w stosunku do państw ościennych i państw europejskich.

Jeśli zastanawiamy się nad tym, dlaczego rosyjskie władze mają radary ustawione właśnie na tego typu odczucia, polecam książkę Swietłany Aleksijewicz, laureatki Nagrody Nobla, pt. „Czasy second-hand”. Można tam znaleźć wiele odpowiedzi. To tęsknota za imperium i za tym, żeby wszyscy się bali, stąd też popularność hasła „Krym nasz”. Okazało się, że odczucia te głęboko utkwily w rosyjskim społeczeństwie. Czy jest to dobra wiadomość dla nas wszystkich? Niekoniecznie, dlatego że Rosja będzie używała tych argumentów zarówno w stosunku do państw europejskich, jak i w polityce międzynarodowej.

Militaryzacja polityki zagranicznej Rosji jest bardzo widoczna, powrót do myślenia o tym, że siły militarne Federacji Rosyjskiej mają być



jednym z podstawowych wyznaczników imperium, już się wydarzył. Tak naprawdę widać to nie tylko w planie przebrożenia, słynnej reformie Serdiukowa, która zaczęła się w 2009 roku, ale również w nastawieniu przeciętnego Rosjanina do armii jako takiej i do służby w tej armii. Coraz więcej młodych Rosjan garnie się, by w armii służyć. W Kaliningradzie głowic jądrowych nie ma, są natomiast prawdopodobnie nosiciele tych głowic, czyli systemy Iskander. Druga rzecz, która powinna nas niepokoić, to to, że łodzie podwodne operujące na Morzu Bałtyckim zdolne są do wystrzeliwania pocisków Kaliber, które mogą przenosić głowice jądrowe.

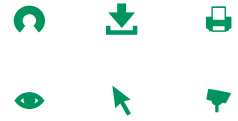




Paweł Kowal

Doktor nauk politycznych, historyk. Wykładowca w Kolegium Europejskim w Natolinie i Polskiej Akademii Nauk. Członek rady redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”. Był deputowany do Parlamentu Europejskiego, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, poseł na Sejm, dyrektor Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki, ekspert ds. polityki wschodniej w Centrum Stosunków Międzynarodowych. Współtwórca koncepcji Muzeum Powstania Warszawskiego.

Wszystkie skutki są współczesne



Paweł Kowal

Bardzo trudno odpowiada się na pytanie o współczesne skutki rewolucji pałdziernikowej, dlatego że to pytanie sugeruje, iż istnieją jakieś skutki historyczne i współczesne. Ze względu na skalę rewolucji nie można mówić o jej skutkach historycznych. Wszystkie te skutki są współczesne, bo wszystkie mają duży wpływ na to, jak funkcjonują społeczeństwa w naszej części świata i mają znaczenie globalne.

Gdyby wybuchł wulkan pod Yellowstone, miałyby to znaczenie globalne, dlatego błędem byłaby dyskusja o jego skutkach dla Stanów Zjednoczonych. Podobnie trudno jest mówić o znaczeniu rewolucji pałdziernikowej dla Rosji, gdyż ma ona bardzo duże znaczenie dla wszystkich wokół oraz skutki globalne.

Rewolucja przyniosła industrializację w bardzo szybkim tempie, na ogromnych przestrzeniach. Zaowocowała bardzo konkretnym typem urbanizacji i wiążącą się z nią ogromną zmianą społeczną. Stworzono największy w historii świata system imperialny, złożony z kilku kręgów stosunku do imperium, który w okresie swojej prosperity w latach 60. sięgał wielu państw i regionów rozłożonych daleko od centrum imperialnego w Moskwie. Mam na myśli państwa afrykańskie czy południowo-wschodniej Azji. Była to wielka obietnica skoku technologicznego, modernizacji, zakończona w sposób symboliczny dopiero w 1986 roku wypadkiem i katastrofą w Czarnobylu. W gruncie rzeczy nie ma takich skutków rewolucji pałdziernikowej, które moglibyśmy określić jako historyczne, ponieważ wszystkie, które wymieniłem, oprócz tych, na których koncentrują się historycy, są współczesne.

W Ameryce, czym byłem zaskoczony, mówi się, że najważniejszym skutkiem było wprowadzenie do polityki teorii spiskowych. Zgadzam

się z tym, ale wydaje mi się, że jeśli w ten sposób będziemy podchodzić do rewolucji październikowej, to nie zrozumiemy jej sensu. To prawda, rewolucja październikowa wedle tych, którzy zajmują się teoriami spiskowymi, była ich eksplozją, ale jest to w moim przekonaniu kwestia drugorzędna. Natomiast poważne kwestie i skutki zostają gdzieś na uboczu. To dlatego, że mamy takie zjawisko, które określiłbym – daleko od historii. To jest zjawisko polegające na tym, że mamy w pamięci rzeczy, które działały się na przestrzeni trzech pokoleń do tyłu, a później pamięć staje się historyczna. Nawet jeśli uznać, że medycyna osiągnęła daleko idący progres i żyjemy trochę dłużej, to wciąż po upływie 100 lat mijamy tę granicę, po której wydarzenia stają się w inny sposób historyczne. I to jest nasz problem.

To dotyczy zarówno rewolucji, jak i wydarzeń późniejszych, czyli II wojny światowej. Wiele argumentów i wiele idei odradza się dlatego, że przestała działać szczepionka historyczna i przekonanie o jej skutkach, jej faktyczna skuteczność. To dotyczy na przykład procesów integracji w Europie, powstawania bardzo podatnego gruntu na różnego rodzaju iluzje społeczne, które się dzisiaj pojawiają. Można dyskutować, na ile są one podobne do tamtych historycznych, ale nie mam wątpliwości, że ta granica 100 lat jest nie tylko granicą magiczną, ale dotyczy ludzkiej pamięci, a zatem skutków tej szczepionki pamięci, która powodowała, że Europa w taki sposób rozwijała się po 1945 roku.

Dlaczego zmienia się stosunek do rewolucji? Zmienia się on dlatego, że rewolucja kojarzy się z buntem, ale myślę, iż znacznie ważniejszą kwestią jest kwestia kontynuacji. Z naszego polskiego punktu widzenia kwestia kontynuacji bądź dyskontynuacji imperium wydaje się istotniejsza. Ta sprawa ma bardzo stare korzenie, sięgające 1941 roku. W obliczu najazdu niemieckiego Stalin wygłosił jesienią przemówienie, w którym przedstawiał historię Armii Sowieckiej. W jego przekonaniu ta historia zaczynała się w XIV wieku, zaliczył do niej wówczas Chmielnickiego, Suworowa i pokazał zupełnie inne spojrzenie na rewolucję. To wiązało się z pewnym paradoksem, bo – jak pokazuje w swojej świetnej książce „Rosja i narody. Ósmy kontynent” Wojciech Zajączkowski – tym paradoksem było odstępianie od wielonarodowego międzynarodowego modelu rewolucji i stopniowa nacjonalizacja idei rewolucji przez Rosjan.

To udomowienie idei rewolucji, jak pokazują badania politologów rosyjskich w latach 80., doszło do 90 procent, jeśli chodzi o badania dotyczące składu narodowościowego kolegialnych organów stojących

na czele partii komunistycznej. Aleksiej Diumin [rosyjski wojskowy i polityk – przyp. red.] wskazuje nacjonalizację idei rewolucyjnej i wprowadzenie jej do historii wielkorusyjskiej jako przyczynę, paradoksalnie, rozpadu Związku Radzieckiego. To jest jeden z głównych paradoksów, przed jakimi dzisiaj stoimy.

Z naszego punktu widzenia najważniejszym problemem pozostają wciąż dalekosiężne skutki rewolucji. Jestem przekonany, że nie mamy dobrze przemyślanych rewolucji. Podobnie jest z Czarnobyłem. Mówią nam, że promieniowanie już ustało, ale mówią jednocześnie, że całkowicie ustanie za 24 tysiące lat. Te rzeczy, które wydarzyły się w 1917 roku, przestaną promieniować wtedy, gdy nas już dawno nie będzie na świecie. Wśród takich kwestii jest na przykład wymiar eschatologiczno-metafizyczny rewolucji, który był obecny w analizach polskich sowietologów przed II wojną światową, czyli kwestia stosunku do religii, zabicia kontaktu człowieka z absolutem w sposób szalenie brutalny i bezprecedensowy w historii świata. To są skutki, o których często zapominamy. Nie są zamknięte psychologiczne skutki terroru dla całych narodów.

Istnieje teoria, że narody, które były w całości w Związku Sowieckim w latach 30., czyli podczas największego natężenia terroru, nie są w stanie w ogóle powrócić do funkcjonowania jako społeczeństwa. Tym zresztą tłumaczy się szczęście Ukrainy, że częściowo znalazła się poza obszarem wielkiego terroru.

Za najważniejszą historiografię rewizjonistyczną, z którą w większości się nie zgadzam, uważam pracę Piotra Zychowicza [„Pakt Piłsudski – Lenin. Czyli jak Polacy uratowali bolszewizm i zmarnowali szansę na budowanie imperium” – przyp. red.]. Pokazuje on ciekawe rzeczy w relacji Polski do rewolucji. Stawia tezę, że Piłsudski mógł blokować dalszy rozwój Związku Sowieckiego, stawiając inaczej warunki w trakcie negocjacji w Rydze w 1920 roku. Nie ma to potwierdzenia w źródłach historycznych nam znanych, ale toczy się taka dyskusja.

Wydaje mi się, że nie ma czegoś takiego jak historyczne skutki rewolucji i byłoby wielkim błędem, gdyby w dzisiejszych warunkach w Europie wystąpiło jakieś zamknięcie i wyrównanie krzywd. Początek rewolucji jest oczywiście owiany różnymi paradoksami, jak choćby tym, że była to idea zachodnia, która – podobnie jak w przyrodzie jakiś rzadki gatunek przeniesiony przez przypadek w inne miejsce kuli ziemskiej zaczyna się rozwijać dużo szybciej i dominuje całą przyrodę – rozwinęła się na Wschodzie. Znamy takich przykładów wiele z przyrody i myślę,

Wszystkie skutki są wspólnie



że bardzo podobnie było z tą rewolucją. Jak przywódcy sowieccy przyjeżdżali do NRD, to traktowano ich z góry. Honecker szczególnie miał podobno taki zwyczaj. Jest również paradoksem, że rewolucja powstała, wykorzystując ówczesny trend, by narody uzyskiwały swoje państwa w obliczu rozsypanych się imperiów. Użyto tego jako pewnego fortelu po to, by po kilku latach zamknąć te narody w więzieniu. Historia narodowa w rewolucji jest ciekawa, może jedna z najciekawszych oprócz kwestii modernizacji, bo kończy się w Kazachstanie w bardzo paradoksalny sposób.

Jednym z głównych zapalników rozpadu Związku Radzieckiego jest zapomniane przez Kazachów powstanie grudniowe w 1986 roku, gdzie stawką była właśnie kwestia narodowa, a na scenę wkroczył Nursułtan Nazarbajew, który do dzisiaj kieruje swoim państwem i narodem. Wydaje mi się jednak, że najważniejsza kwestia dotyczy terroru. Te skutki będą trwałe najdłużej. Gdy w Kazachstanie poluzowano politykę narodową, w Ałmatach odbywała się projekcja filmu dokumentalnego, który pokazywał proces rozkułaczania pewnego aulu. Na sali było wiele osób mających związek z tą historią, w tym członkowie dalekich rodzin, które w procesie rozkułaczania były zesłane w inne miejsca Związku Sowieckiego. Ludzie bardzo emocjonalnie przeżywali tę opowieść z czasów kolektywizacji. W pewnym momencie wstał jakiś młody człowiek. Wśród bohaterów rozpoznał on swojego ocalonego dziadka, który mógł tam zostać za cenę wydania ludzi, doniesienia na nich. Ten młody człowiek, całkowicie rozedrgany, publicznie wyrzekł się dziadka i swoich rodziców. Potem wszyscy w ciszy wyszli z kina. Ja myślę, że jeśli chcemy zrozumieć skalę emocji po latach i zmiany społecznej, jaka została wywołana przez wielki terror, to ten obrazek nam trochę pomaga. I pomaga nam zrozumieć, że te największe skutki rewolucji bolszewickiej wciąż trwają i że nie mamy sposobu na to, by zatrzymać czas, by minęło te 100 lat, o których mówiłem na początku, żeby ludzie traktowali tę historię całkowicie poważnie, a nie częściowo jako taką opowieść historyczną z elementem pewnych mitów.





Z V W C

А БУДУ

ECS

Islam w Europie



Podczas konferencji EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ ogłoszono nazwiska laureatów nagrody AMBASADOR NOWEJ EUROPY 2016 dla najlepszej książki o tematyce europejskiej. Kapituła przyznała dwie równorzędne nagrody.

Nilüfer Göle | „Muzułmanie w Europie. Dzisiejsze kontrowersje wokół islamu”
tłumaczenie: **Maryna Ochab**
wydawnictwo: **Wydawnictwo Karakter**

Na zakończenie gali konkursu AMBASADOR NOWEJ EUROPY 2016 rozmowę z Nilüfer Göle przeprowadziła Agnieszka Lichnerowicz, dziennikarka Radia TOK FM. Publikujemy fragmenty.



Nilüfer Göle

Socjolożka, urodzona w 1953 r. w Turcji. Wykładowczyni Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Paryżu. Jest autorką wielu książek i publikacji poświęconych kwestiom związanym z islamem i pozycją kobiet w świecie muzułmańskim, m.in. „Musulmanes et modernes. Voile et civilisation en Turquie” (1993, 2003), „Interpénétrations. L’islam et l’Europe” (2005). Książka „Muzułmanie w Europie. Dzisiejsze kontrowersje wokół islamu”, opublikowana w 2016 roku w Polsce przez Wydawnictwo Karakter, została laureatką konkursu AMBASADOR NOWEJ EUROPY 2016.

Islam w Europie

Nilüfer Göle



Islam staje się religią europejską, regulowaną odgórnie przez państwo i poprzez adaptację muzułmanów mieszkających w Europie.

W jakim momencie historii Europy żyjemy? Myślę, że możemy go określić jako rozczarowanie. Idea Europy nie wzbudza już powszechnych emocji. Wręcz przeciwnie, jeśli spojrzymy na przykład brexitu, odejście od Europy, bycie eurosceptykiem zyskało ostatnio na popularności. Alternatywą dla brexitu był britin, ale nikt nie wpadł na to, by mobilizować społeczeństwo wokół tej idei. Dlaczego idea Europy już nie daje ludziom nadziei i pasji? Ostatecznie Europa to również coś, co wyobrażamy sobie w nowym świecie, wyjście poza ideę państwa narodowego.

Po wtóre myślę, że za bardzo skupiamy się na Europie jako części rzymsko-greckiego dziedzictwa nowożytności, podczas gdy powinniśmy raczej mówić o Europie postzachodniej. Według mnie istnieją dwa najważniejsze wydarzenia tego momentu w historii Europy. Pierwszym z nich jest, oczywiście, upadek Muru Berlińskiego. Świętujemy zjednoczenie z Europą Wschodnią, które wydawało się naturalnym rozszerzeniem wspólnoty. Drugie wydarzenie to zniszczenie Staroego Mostu w Mostarze [Stari Most nad Neretwą w Mostarze, w Bośni i Hercegowinie, był symbolem pojednania Wschodu z Zachodem, został zniszczony przez armię chorwacką w czasie wojny bośniackiej w 1993 roku – przyp. red.], które usunęliśmy z naszej pamięci, podczas gdy jest to ważna część naszej wspólnej historii.

KRYZYS WIELOKULTUROWOŚCI

Muzułmanie stali się istotną częścią procesu kształtowania się mitów na temat Europy, a nawet decydującą, jeśli chodzi o jej przyszłość. Nie oczekiwaliśmy, że muzułmanie będą częścią europejskiej przyszłości. Dzisiejsza Europa ukształtowana jest nie tylko przez europejską nowożytność, związaną z jej rzymsko-greckim dziedzictwem, ale również przez muzułmańskie Imperium Osmańskie i słowiańskie

dziedzictwo bizantyjskie. Imperium rosyjskie i osmańskie, z których oba utrzymały swoje wpływy w Europie, powracają dziś, tworząc nowe paradygmaty. Jednocześnie kraje spoza kontynentalnej Europy wyrażają spory żal do Zachodu, nie potrafią odnaleźć swojego miejsca we wspólnocie, poczuć się jak u siebie.

Te napięcia związane są również z polityką tożsamości. Czy europejskość jest tożsamością? Czy pewnego rodzaju projekcją nowego sposobu wspólnej egzystencji poza państwem narodowym? Jeśli stanie się tożsamością, to nie będzie już kwestią wartości. Niełatwo byłoby dzielić taką tożsamość, ponieważ inni członkowie społeczności nie czuliby się jak u siebie. W tym sensie obecność muzułmanów w Europie staje się problematyczna, ponieważ myślimy o nich albo w kontekście terroryzmu i uchodźców, albo jako o problemie porażki integracji. Staram się rozróżniać te kwestie i pokazywać, że muzułmanie są również częścią procesu demokratycznego, pomimo kontrowersji, polemik, różnicy zdań w sprawie wartości i zasad oraz że istnieje możliwość stworzenia nowej kultury publicznej w Europie.

To jest optymistyczna propozycja, powinniśmy ją rozważyć. Po ogłoszeniu końca wielokulturowości mamy deficyt intelektualny związany z definiowaniem naszych różnic. Pozostaje nam powrót do nacjonalizmu, polityki tożsamości, pewnego rodzaju natywizm [polityka uprzywilejowania obywateli danego kraju w stosunku do imigrantów – przyp. red.]. Myślę, że w dzisiejszych czasach niedostatecznie celebруем ideę otwartego społeczeństwa. Wręcz przeciwnie, staramy się wytyczać granice, ponieważ świat bez granic jest niewygodny.

Kiedy mówię o końcu wielokulturowości, nie wyrażam swojej opinii. Nie jestem myślicielką normatywną, tylko badaczką i moje argumenty opieram na badaniach. Ale normatywnie zgodziłabym się, że żyjemy w wielokulturowym społeczeństwie i wielokulturowość powinna stanowić ramę dla zrozumienia naszych różnic oraz nauczyć nas inkluzywności i pluralizmu. Tak naprawdę wielokulturowość straciła na sile w Europie, odkąd grupa intelektualistów i polityków, najpierw holenderskich, ogłosiła jej upadek, twierdząc, że przyczynia się do gettoizacji, dzieli społeczności i wprowadza podziały między ludźmi. Według mnie, mimo że nie da się uniknąć starć o podłożu kulturowym, musimy ustanowić hierarchię wartości, która odpowiadałaby idei relatywizmu. Rezygnacja z wielokulturowości oznacza rezygnację z tego rodzaju relatywizmu, który rozumiem jako dyskusję z innymi ludźmi o wartościach. Nie twierdzę, że nasze wartości i zasady powinny podlegać zmianie, że feminizm, wolność słowa, równe prawa dla mniejszości seksualnych są negocjowalne. To są kwestie fundamentalne,

podstawy laickich wartości zachodnich, które nie podlegają dyskusji w starciu z islamem.

W swojej książce „Muzułmanie w Europie. Dzisiejsze kontrowersje wokół islamu” pragnęłam wyjść poza doniesienia medialne, dowiedzieć się, jak ludzie żyją, jak godzą różnice kulturowe, jak praktykują swoją religię. Życie w laickim środowisku wymaga refleksji i adaptacji. Nie doświadczasz swojej wiary w taki sam sposób jak pierwsze pokolenie imigrantów. Druga generacja jest w dużej mierze częścią społeczności narodowej, w której przechodziła socjalizację od czasów szkolnych. Jest ona w dużo większym stopniu francuska niż algierska, brytyjska niż pakistańska. Sadiq Khan, burmistrz Londynu, jest tu ważnym przykładem sukcesu. Jego wybór jest istotnym zjawiskiem w demokracji europejskiej.

Myszę, że wielokulturowość nie stanowi już dla nas ramy, ponieważ ludzie nie dyskutują na temat islamu lub praw dla mniejszości religijnych, używając jej jako punktu odniesienia. Kwestia zasad żywieniowych halal stanowi dobry przykład. Halal, tak jak dieta koszerna, jest nie tylko rytuałem mniejszości religijnych, ale również przedmiotem bardziej ogólnej debaty społecznej o prawach zwierząt. Czy powinniśmy dopuszczać ubój rytualny? Czy zwiększa on cierpienie zwierząt? Za każdym razem, gdy omawiamy kwestie wewnątrz islamu, stają się one częścią ogólnej społecznej debaty. Nie twierdzę, że sprawy te nie powinny być omawiane, ale być może powinniśmy dać tym dyskusjom więcej czasu, zanim przeniesiemy je na wyższy poziom. Wydaje mi się, że na przestrzeni ostatnich 30 lat dyskusja na temat islamu nie posunęła się naprzód. Wręcz przeciwnie, widzę regres. Jeśli przyjrzymy się kwestii nakryć głowy, zobaczymy, że debata we Francji często nazywana jest *l'affaire du voile* – sprawą chust. Dyskutowaliśmy o islamskich zasłonach, potem burkach, a burkini jest kolejną odsłoną problemu. Co ważne, nie są to tematy, które przychodzą do nas ze średniowiecza lub z krajów muzułmańskich. To dzieje się tutaj, obok nas i musimy sobie z tym poradzić.

TRANSFORMACJA KULTUROWA

Staram się pokazać, jak możemy zaangażować się w proces transformacyjny. Taki, który zakłada obopólną transformację, nie tylko adaptację jednej strony do danej kultury, tak jakby kultura była czymś skostniałym. Proponuję zmianę po obu stronach. W tym sensie nie apeluję o dialog. Dialog jest czymś bardzo werbalnym, zawsze myślimy

”

*Myślę, że powinniśmy
czerpać
z porównania
pomiędzy sytuacją
dzisiejszych
muzułmanów
a sytuacją Żydów
w latach 30.,
choć nie są one
identyczne.*

w tych kategoriach. Pytanie powinno brzmieć: jak możemy ukształtować przestrzeń publiczną? Zaczynamy od dyskusji, interakcji, a następnie przekraczamy początkowe znaczenie danej przestrzeni, tworząc wspólnie coś nowego. Przykładem może tu być budowa meczetów, jako że modlitwa w przestrzeni publicznej zawsze była istotną kwestią. W Kolonii lokalna społeczność muzułmańska poprosiła niemieckiego architekta, by zbudował dla nich meczet. To właśnie proces zapożyczania od siebie nawzajem i budowania czegoś wspólnie.

Celem mojej pracy jest pokazanie, jak tworzyć razem we współpracy. Jest to sprawa kluczowa, gdyż takie wspólne kształtowanie przestrzeni tworzy estetykę kulturową – nie tylko dialog – która według mnie jest jedną z najbardziej istotnych kwestii w Europie. Jak odejść od sporów i kulturowych różnic zdań przez stworzenie nowej formy? Meczet to nie tylko miejsce modlitwy. W tym miejscu architektura ma znaczenie, ta przestrzeń ma znaczenie. Mamy tu do czynienia z pamięcią, ponieważ meczety są nośnikami pamięci. Czy chcemy meczetów, które są identyczne z tymi w Stambule czy Maroku? Czy chcemy stworzyć miejsce całkowicie nowoczesne, gdzie muzułmanie nie będą się czuli jak w domu, mimo że domu szukają? Architektura, forma jaką przyjmuje meczet, jest osadzona w czynnikach społecznych. Zatem jeśli wiemy, jak nadać im nową formę, stworzyć nową estetykę, zamiast powielać stare, całkowicie je odrzucać lub ich zakazywać, wówczas możemy pójść naprzód w kierunku kultury publicznej, która może wyjść naprzeciw potrzebom, zamiast wykluczać.

Przez ostatnie 30 lat borykałam się z problemem laicyzmu i laickości. Mam dwie główne tożsamości: turecką republikańską laicką oraz francuską republikańską laicką. Mam zatem dwie silne laickie tożsamości, różniące się od siebie. W języku tureckim nazywamy to *laiklik*, po francusku – *laïcité*, ponadto jestem kobietą. Dlatego też bardzo trudno mi było relatywizować laickość.

Nie uważam, abyśmy powinni definiować laickość jako dogmat, jako coś, co nas wyróżnia i daje przewagę nad innymi.

Wśród tureckiej laickiej elity jest element klasowy, podobnie jak we współczesnym francuskim feminizmie, szczególnie jeśli chodzi o debatę na temat islamskich chust. Często zauważam przykłady matronizacji – by nie powiedzieć patronizacji, postawy wśród francuskich kobiet przypominającej misję cywilizującą w stosunku do zakrytych muzułmańskich dziewcząt. Uważam, że mamy z tym problem. Oczywiście, bronię równości płci, ale wierzę również, że te dziewczęta mocno starają się wypracować swoje własne strategie życiowe. Edukują się,

radzą sobie jako lekarki, socjolożki, mają takie same aspiracje jak feministki. Przecież w feminizmie chodzi o wyjście poza klasyczne, tradycyjne role przypisane kobietom w sferze prywatnej.

Muzułmanki istnieją w przestrzeni publicznej, ale w inny sposób niż my. Jest tak, ponieważ my przeprowadziłyśmy naszą prywatną rewolucję, w latach 60. również w kwestii wyzwolenia seksualnego, dzięki czemu wywalczyłyśmy sobie prawo do wolnego istnienia w przestrzeni publicznej. Te dziewczęta natomiast występują w przestrzeni publicznej, zakrywając swoją prywatną seksualność. Zatem istnieje różnica w gramatyce seksualności i nie rozumiem, dlaczego nie możemy spróbować zaakceptować, że normy mogą się zmieniać, być różnie interpretowane. Przeprowadziłam badania również dlatego, że jestem zaniepokojona. A gdy człowiek jest zaniepokojony, może reagować na dwa sposoby. Może albo oceniać i walczyć przeciw danemu zjawisku, czemu nie jestem przeciwna, bo jest to istota polityki, albo może być badaczem i intelektualistą, próbować zrozumieć zjawiska społeczne oraz prowadzić wymianę myśli. Wybrałam tę drugą możliwość.

ISLAM I NOWOCZESNOŚĆ

Religie mają swoją linię życia. Czasem są pasywne i dostosowane, czasem wchodzą w okres przyspieszonej historii. Dzisiaj islam jest w okresie gorliwego zapału, co oznacza, że ma wiele interpretacji i przybiera przeróżne formy: od Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie po irańską rewolucję islamską w 1979 roku, Daesh, czyli tak zwane Państwo Islamskie, AKP [turecka Partia Sprawiedliwości i Rozwoju prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğana – przyp. red.] oraz muzułmanów na całym świecie, którzy próbują połączyć religię z laicką nowoczesnością. Istnieją różne twarze islamu, choć prawdą jest, że nie powstała jeszcze forma, którą moglibyśmy nazwać islamską nowoczesnością lub reformacją. Trzeba jednak pamiętać, że jesteśmy świadkami procesu transformacji, który musimy zrozumieć, co nie jest proste, gdyż towarzyszy mu wiele emocji.

Myślę, że powinniśmy czerpać z porównania pomiędzy sytuacją dzisiejszych muzułmanów a sytuacją Żydów w latach 30., choć nie są one identyczne. Po pierwsze dlatego, że judaizm z czasem stał się religią europejską. Przed II wojną światową judaizm nie był widziany jako druga monoteistyczna religia Europy. Co więcej, przeszedł przez traumatyczne doświadczenia Zagłady, zanim ten status został mu przyznany. Dziś mówimy o europejskiej tożsamości judeochrześcijańskiej.

Po drugie, choć Żydzi nie chcą angażować się w kontrowersje dotyczące islamu, nieuchronnie stają się częścią dyskusji. Żydzi i muzułmanie mają coraz większą liczbę wspólnych problemów w Europie. Kontrowersje związane z dietą halal, na przykład, mają również reperkusje w odniesieniu do konsumentów produktów koszernych. Co więcej, podobieństwa dotyczą kwestii obrzezania, gdyż w obu religiach rytuał ten jest podobny. Myślmy o judaizmie w odniesieniu do chrześcijaństwa, ale judaizm ma też wiele wspólnego z islamem. Islam również staje się religią europejską, regulowaną odgórnie przez państwo i poprzez adaptację muzułmanów mieszkających w Europie. To bolesny proces.

Wszystkie te kwestie, wymogi halal i koszerności, obrzezanie, a nawet okrywanie głów przez kobiety, są częścią tej samej debaty. Dla Europejczyków judaizm i islam stanowią wyzwania dla laickiej nowoczesności, która zyskała status publicznej religii zakorzenionej w praktykach życia codziennego. W Niemczech obrzezanie było przedmiotem debaty jeszcze przed Holocaustem. Ironią historii jest, że temat ten powrócił do debaty publicznej całkiem niedawno w stosunku do muzułmanów. Z jakiegoś powodu Niemcy zapomnieli, że był to już kiedyś temat dotyczący społeczności żydowską, a że nie połączono tych faktów, społeczność żydowska włączyła się do dyskusji, broniąc rytuału. Żydzi i muzułmanie mogą zatem sporo osiągnąć wspólnie.

Mamy też problem terroryzmu. To ważne, by o nim dyskutować, jeśli mamy znaleźć sposoby na przejście od dialogu do wspólnych działań. Po atakach na redakcję „Charlie Hebdo” terroryści zaatakowali koszerny supermarket. Następnie, po zamachu w Oslo, norwescy muzułmanie utworzyli ludzki łańcuch wokół synagogi, by ją chronić. To może być bardzo ważne wydarzenie z punktu widzenia polityki, z punktu widzenia socjologa i Europejskiego Centrum Solidarności, ponieważ w taki sposób, poprzez akty performatywne, ludzie wyrażają swoje obywatelskie współistnienie z Żydami.

EUROPA JAKO DOŚWIADCZENIE

To, co według mnie stanowi szczególną cechę Europy, co sprawia, że Europa jest wyjątkowym doświadczeniem, które możemy przekazywać z przeszłości w przyszłość, to w istocie zimne wartości. Wolałabym jednak raczej mówić o sprawiedliwości i prawie. Szczególnie w dzisiejszym świecie, w którym często się je ignoruje. Uważam, że prawda to kolejna zagrożona wartość w czasach postprawdy. A prawda powiązana jest z wiedzą. Na koniec to, co dla mnie jest



ważne w definiowaniu cywilizacji – estetyka kulturowa. Nie powinna być ona oddzielana od kwestii politycznych. Przestrzeń polityczna jest miejscem, gdzie obywatele się spotykają, dyskutują, debatują i czują się obywatelami. Wraz z rozwojem technologii, komunikacji i mediów straciliśmy ten kontakt. Dla mnie tym, co podtrzymuje ten kontakt, są trzy rzeczy: wiedza, estetyka kulturowa i sprawiedliwość, czyli prawo.







◊ tożsa-
mościach
należy
zawsze
mówić
w liczbie
mnogiej

Podczas konferencji EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ ogłoszono nazwiska laureatów nagrody AMBASADOR NOWEJ EUROPY 2016 dla najlepszej książki o tematyce europejskiej. Kapituła przyznała dwie równorzędne nagrody.

Claudio Magris | „O demokracji, pamięci i Europie Środkowej”

wybór i przekład: **Joanna Ugniewska**

wydawca: **Międzynarodowe Centrum Kultury**

Autor nie mógł przybyć na uroczystość, list – który przesłał do kapituły – odczytała tłumaczka. Wywiad jest zapisem fragmentów rozmowy, która odbyła się w Europejskim Centrum Solidarności z udziałem czytelników 7 grudnia 2017 roku, gdy autor książki i tłumaczka przybyli do Gdańska odebrać nagrodę AMBASADOR NOWEJ EUROPY.



Claudio Magris

Wybitny włoski prozaik, eseista, krytyk literacki i tłumacz, profesor germanistyki, wieloletni wykładowca na uniwersytecie w Trieście. Był senatorem w parlamencie włoskim [1994–1996]. Jego książki były tłumaczone na 20 języków. Otrzymał najważniejsze europejskie nagrody, m.in. Nagrodę Pokojową Księgarzy Niemieckich, Premio Strega, Nagrodę Erasmusa, Nagrodę Księcia Asturii.

◊ tożsamościach należy zawsze mówić w liczbie mnogiej



Z prof. Claudio Magrisem, włoskim pisarzem, o tożsamościach Europejczyków i o postawie „pesymizmu w poznaniu przy jednoczesnym optymizmie w woli działania” rozmawia dr Arkadiusz Smagacz, historyk, pracownik Europejskiego Centrum Solidarności.

Dziś legendą jest opublikowana w 1963 roku pana pierwsza książka o micie habsburskim we współczesnej literaturze austriackiej. Mimo upływu ponad pięciu dekad ta książka nadal prowokuje do stawiania pytań. Czy współczesna Europa potrzebuje takiego mitu jak ten habsburski? Czy wielokulturowa monarchia naddunajska może być wzorem dla zjednoczonej Europy?

– Tak, „Il mito asburgico” to pierwsza książka, którą wydałem, i jedna z ważniejszych dla mnie. Tym, co mnie interesowało, nie była nostalgia za starą, dobrą Austrią, ponieważ uleganie nostalgii – zwłaszcza gdy nabiera ona zabarwień politycznych – jest błędem, złudną drogą donikąd. Moje zaciekawienie wzbudziła różnorodność tamtego świata. Tu przywołałam tylko dwa wymiary tego fenomenu. Po pierwsze był to świat, który miał głębokie poczucie porządku i uniwersalności. Był to świat, w którym wydawało się, że wszystko jest w doskonałej, wzajemnej łączności. Zarówno życie prywatne, jak i społeczne tworzyły organiczną, wewnętrznie spójną całość. Rzeczy nie były rozproszone, lecz ściśle ze sobą połączone.

Ale to właśnie ten uporządkowany ład zrodził literaturę, która odkryła nieporządek świata. Opisując monarchię naddunajską, Robert Musil pisał o rzeczywistości zawieszonyj w powietrzu, bez fundamentów. Inny wielki przedstawiciel tej literatury Karl Kraus mówił, że monarchia habsburska była obserwatorium astronomicznym końca świata,

a więc nie tylko końca Austrii czy imperium habsburskiego, ale końca cywilizacji zachodniej, pewnego stylu cechującego Zachód jako taki. Interesowała mnie ponadto owa posunięta do ostatecznych granic trudność samookreślenia się, czy też zdefiniowania. Musił twierdzić, że Austriak to Austro-Węgier po odjęciu Węgry. Mógł się zatem określić, tylko stosując metodę odejmowania.

Z tego punktu widzenia Galicja jest „sercem serca” mitu habsburskiego. Jeśli bowiem istnieje koncentracja do sześcianu wszystkich owych przeciwieństw, wzajemnych przenikań i podziałów, niemożności różnienia i określenia, to takim miejscem jest właśnie Galicja. Swoisty koncentrat Cekanii [nazwa Monarchii Austro-Węgierskiej, utworzona od przymiotnika „cesarsko-królewski” – przyp. red.], jak mawiał Musil. Cekania w pigułce. Przy czym moje szczególne zainteresowanie wzbudził związek owej rzeczywistości i rosnących w siłę tożsamości narodowych. Bardzo dobrze znany mi pisarz niemieckojęzyczny żydowskiego pochodzenia, urodzony w Pradze, Johannes Urzidil – w młodości wygłosił mowę pożegnalną na pogrzebie Franza Kafki – mówił o sobie: „Ich bin international”. Jestem pozanarodowy [dosł. z tyłu narodowości]. Naturalnie określenie to naznaczone było piętnem brutalnych walk narodowościowych, w myśl zasady: „wszyscy przeciwko wszystkim”. Doświadczeniem świata, który sobie zaprzeczał. Świata porządku, który stawał się wieżą Babel i w tym znaczeniu lustrem tamtego czasu.

Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego nigdy nie powinniśmy tęsknić za modelem politycznym reprezentowanym przez upadłe imperium austro-węgierskie. Ta wielka, czcigodna i bardzo ważna struktura polityczna przeżywała przecież bardzo różne momenty w swojej historii. Jeśli chcielibyśmy dyskutować o polityce, to musimy najpierw ustalić, jakiego okresu ma dotyczyć nasza afirmacja, za czym tak naprawdę tęsknimy. Epoka Schwarzenberga, przykładowo, była czasem panowania despotycznego nacjonalizmu. Później nastąpiły, co prawda, także momenty odprężenia i dialogu. Trudno o ogólny osąd, nic takiego bowiem nie istnieje. Podobnie jakbyśmy chcieli wydać osąd o Włoszech. Ale których? Włoszech Mussoliniego, de Gasperiego, Berlusconi, a może Mazziniego? W każdym z tych przypadków ocena będzie różna, zależnie od historycznych uwarunkowań.

Musimy się dobrze zrozumieć. Słowo „mit” jest bardzo dwuznaczne. Mit może być rozumiany jako pewna istota rzeczy, jej esencja, coś trwałego, co nie przemija wraz z upływem czasu i zmieniającymi się okolicznościami. Mit winien być postrzegany jako rzeczywistość iluminacyjna. Ale moim zdaniem winniśmy nieustannie obalać mity. Nie interpretować mitu dosłownie, bo inaczej stanie się petryfikującą Gorgoną. Trzeba dekonstruować obraz świata oferowany przez mit

po to właśnie, aby wydobyć z niego rzeczywistą esencję. Jeśli nie podejmiemy tego wysiłku, staniemy się niewolnikami mitów, uznając je za niezmiennie. Trzeba się takiemu podejściu zdecydowanie sprzeciwić.

Ci wielcy pisarze austriaccy, którzy szczerze opłakiwali upadek imperium, jak Joseph Roth, kochający starą Austrię, stali na stanowisku, że tylko dlatego mają prawo opłakiwać zniknięcie tamtego świata, ponieważ w młodości mu się sprzeciwiali. A nie ma wierności bez wcześniejszego buntu.

Miałem wielkie szczęście, że mogłem poczuć fascynację tamtym światem i nauczyłem się go cenić nie tyle dzięki spotkaniom z trawionymi nostalgią austriacantami [wł. *austriacanti*, zwolennicy panowania austriackiego w północnych Włoszech – przyp. tłum.] starej daty, którzy idealizowali minioną rzeczywistość, ale dzięki opowiadaniom, które słyszałem od niektórych irredentystów triesteńskich, to znaczy Włochów z Triestu, obywateli austriackich do końca I wojny światowej, którzy walczyli przeciwko porządkowi tamtego imperium. Dopiero po jego rozpadzie odkryli w nim nie tyle model do odwzorowania, ile wartości, którymi się kierował, a które świadczyły o jego wielkości.

Myślę, że dzisiaj powinniśmy nadal inspirować się tamtą wielką przeszłością, bliższą dla jednych, dalszą dla innych. Oczywiście – monarchia naddunajska bardziej interesuje Polskę niż Francję, Triest niż Neapol. Inspiracja musi być absolutnie wolna, wyzuta z dążeń do odwzorowania czy zrekonstruowania tego, co minęło. Takie działanie byłoby w najlepszym przypadku antykwaryczne, a w najgorszym – reakcyjne, w najmocniejszym tego słowa znaczeniu.

Od mitu habsburskiego przejdźmy do realiów współczesnej Europy. Pan bardzo często pisze i mówi o tożsamości europejskiej. Jak możemy ją zdefiniować? Na jakich wartościach opiera się, Pana zdaniem, cywilizacja europejska?

– Z Europą zdarza mi się to, co przytrafiało się Augustynowi, gdy był pytany, co to jest czas: „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. Spróbuję jednak sprostać wyzwaniu, choć nie będzie to takie proste. Otóż jestem przekonany, że można w cywilizacji europejskiej wyróżnić pewne cechy własne, pomimo jej ogromnego zróżnicowania. Od samych początków, a więc już od czasów antycznych, cywilizacja europejska, w odróżnieniu od innych cywilizacji, stawiała w centrum nie ogół, lecz jednostkę. Od niedoskonałej z całą pewnością demokracji ateńskiej, poprzez prawo rzymskie, przynajmniej jednostce określone gwarancje osobiste, z uwzględnieniem oczywiście ówczesnego kontekstu historycznego i polityczno-społecznego, do chrześcijaństwa.

Ponadto cywilizacja europejska kładzie nacisk na nieprzemijalne i uniwersalne wartości, które nie podlegają społeczno-historycznej ewolucji w przeciwieństwie na przykład do obyczajów, ściśle zależnych od uwarunkowań danej epoki. Chodzi mi o „niepisane prawa bogów”, o których mówi Antygona. Jest ich kilka i nie podlegają negocjacji. Nie są i nie mogą być przedmiotem dyskusji.

Wybitny filozof Tzvetan Todorov pisze, że w momencie, w którym kultura europejska nawiązuje kontakt z innymi kulturami, różniącymi się od niej w sensie religijnym, filozoficznym, politycznym, o innym profilu tradycji i obrzędowości, to takie spotkanie w sposób oczywisty może i powinno nas wzbogacić. Potrzebna jest przy tym – pisze dalej Todorov – bardzo duża doza relatywizmu, co pozwala poddać w wątpliwość wiele z naszych pewników. Nie jestem zwolennikiem niczym nieskrępowanego liberalizmu ekonomicznego, o czym zaraz powiem, ale jestem gotowy na dyskusję z kimś, kto nie podziela mojej wiary w *welfare state*. Co to znaczy dyskutować? To znaczy, że ja, *a priori*, staram się uzasadnić moje stanowisko, z pełnym przekonaniem o jego słuszności, ale jednocześnie jestem gotów je zmienić, jeśli ktoś wykaże mi, że się mylę. Oznacza to maksimum otwartości, ale – dodaje Todorov – taka postawa nie może zarazem kwestionować owej esencji nienegocjowalnych zasad, które są poza wszelką dyskusją.

Ostatni punkt. Indywidualizm europejski jest inny niż ten wyznawany przez naszych kuzynów zza oceanu. Od czasów greckich jednostka jest postrzegana jako zwierzę polityczne, *zoon politikon*, powiadał Arystoteles. Bycie „zwierzęciem politycznym” nie oznacza, że ktoś chce zrobić karierę polityczną, oznacza kogoś, kto żyje dzięki i dla *polis*. Oznacza to także, że jakość naszego, mojego życia nie kończy się tam, gdzie czubek mojego nosa, ale w moim interesie jest także żywotne uwzględnienie interesów świata, który mnie otacza.

Z tego punktu widzenia uważam, że idea państwa opiekuńczego, *welfare state*, jest produktem absolutnie europejskim. Wielki przemysłowiec triesteński, który z biedaka stał się miliarderem, udzielił mi kiedyś bardzo interesującego wykładu, w którym wyraził swoje zadowolenie z płacenia podatków. Przyznał, że są wysokie, bo skoro uczciwie pracuje, dużo zarabia. Wyjaśniał, że w jego interesie leży życie w kraju, w którym są dobre autostrady, w którym zapewnione jest bezpieczeństwo, nawet jeśli stać go na zatrudnienie osobistych agentów ochrony. Podoba mu się życie w kraju, w którym człowiek, gdy nagle zasłabnie, będzie miał zagwarantowane leczenie niezależnie od stanu zamożności. To wyznanie, które nie ma nic wspólnego z charytatywnością, dobrocią czy troską o biednych, jest właściwe cywilizacji europejskiej. To życie „zwierzęcia politycznego”. Jesteśmy obywatelami

naszego miasta, a nasze *polis* to nie tylko Gdańsk czy Triest, ale cały świat, który nas otacza.

Płynie z tego też wniosek praktyczny. Zawsze, niezależnie od moich przekonań politycznych, fascynowało mnie bardziej morze niż udział w wyborach. Wiedziałem jednak, że aby ludzie mogli spokojnie pójść na plażę, trzeba głosować. Wcale mnie to nie bawiło. Nigdy też nie kochałem posiedzeń włoskiego parlamentu, nawet kiedy byłem senatorem. Bardziej kochałem plażowanie. Ale powinniśmy stale pamiętać, że aby cieszyć się i żyć wartościami gorącymi, trzeba kiedyś wstać z plaży i wziąć udział w głosowaniu. Dziś to jest problem.

W Pana esejach porusza Pan często temat patriotyzmu. Co to znaczy być patriotą? Czy bycie patriotą polskim godzi się z byciem patriotą europejskim? Czy też są to rzeczywistości wzajemnie się wykluczające?

– Rozrastająca się Europa, siłą rzeczy, nie ma dla mnie wszystkich kolorów i smaków Triestu, choćby mojej dawnej klasy, w której ściągałem podczas sprawdzianów, a więc rzeczy, które tak sobie cenię. Niestety jednak byłoby, gdybyśmy absolutyzowali bliskie nam i ważne wartości gorące, nie zdając sobie sprawy, że są one chronione przez wartości zimne wyższej przynależności, które pozwalają każdemu na pielęgnowanie wartości gorących. Mówiąc inaczej, jesteśmy jak matrioszki. Emocjonalnie bardziej odbieramy i odczuwamy bliższą nam rzeczywistość. To niezaprzeczalny fakt – mimo że świetnie czuję się w Gdańsku, bardziej kocham Triest. Byłbym kłamcą, gdybym twierdził coś przeciwnego.

Nasze przynależności mają jednak sens tylko wtedy, gdy zawierają się w przynależnościach szerszych, które nie negują tych mniejszych, ale je potęgują. Miłością silną, dozwoloną i konieczną winniśmy kochać tych, którzy są najbliżej, których znamy najlepiej. Nie może być inaczej. W przeciwnym razie moje bycie triesteńczykiem byłoby w opozycji do bycia Włochem, bycie Włochem stałoby w opozycji do bycia Europejczykiem. Musimy uwolnić się od takiego sposobu myślenia. Ale napotykamy tutaj problem, który odnosi się do związków pomiędzy państwem, narodem rozumianym w kategoriach politycznych a przynależnością etniczną.

W patriotyzmie ma miejsce nie tylko emocjonalna więź, jaka łączy nas z miejscem pochodzenia, grupą szkolnych przyjaciół, ale występuje także utożsamienie się z tym miejscem, krajem, któremu przyznaje się najwyższy stopień bliskości. Ten stan rzeczy ma jednak swoje konsekwencje – przede wszystkim niesie za sobą niebezpieczeństwo odmowy innym prawa do owego utożsamienia. Trzeba jednak przyznać, że sprawa nie jest prosta.

Jeśli tak wielki naród jak Francja, ze swą wyzwolęńczą rewolucją 1789 roku, utożsamiłby z pojęciem własnego narodu, z *la grande Nation*, Powszechną Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela, to ta uniwersalna przecież idea siłą rzeczy zostałaby zredukowana tylko do jednego narodu. To absurd! Mój wielki nieodżałowany przyjaciel Cesare Cases opowiedział mi kiedyś bardzo interesującą historię. Kiedy Napoleon, jeszcze jako generał, wkraczając do Italii, obalał niesprawiedliwe prawa, w tym antyżydowskie ustawodawstwo, co skutkowało otwarciem murów gett, wystąpił przeciwko niemu rabin z Reggio, przodek w linii prostej mojego przyjaciela Casesa, który zarzucił mu naruszenie żydowskiej tożsamości. Rozumiem racje, którymi kierował się rabin z Reggio, ale mimo wszystko uważam, że słuszność należy przyznać pierwszemu konsulowi, ponieważ podkreślać własną odrębność w opozycji do wyższej przynależności to moim zdaniem śmierć. Od bycia triesteńczykiem ważniejsze jest bycie Europejczykiem.

Autentyczny patriotyzm potrafi wykroczyć poza samego siebie – o tym mówił wielki polski poeta Czesław Miłosz, którego słowa przywołuje Pan zresztą w swoich esejach.

– No cóż, Miłosz wyraził w dwóch słowach to, o czym ja już tak długo mówię. W tym momencie widać różnicę pomiędzy geniuszem a mną, bo choć głupcem nie jestem, to jednak Miłoszowi, którego znałem osobiście, nie dorównuję.

Ale z drugiej strony boimy się tego Innego. Dlaczego tak się dzieje? Czy boimy się utraty czegoś z naszej tożsamości w kontakcie z Innym?

– Zmiana wywołuje niepokój. Musimy zdać sobie sprawę, że kształtując własną tożsamość, osobistą, emocjonalną, kulturową czy polityczną, przechodzimy nieustannie przez *forche caudine* [wyrażenie nawiązujące do bitwy w Wąwozie Kaudyńskim z roku 321 p.n.e., podczas drugiej wojny samnickiej, która zakończyła się upokarzającą dla Rzymian klęską – przyp. tłum.]. Włoski uczone i dyplomata Roberto Toscano słusznie kiedyś zauważył, że o tożsamościach należy zawsze mówić w liczbie mnogiej, ponieważ nie posiadamy tylko jednej. Polak nie jest tylko Polakiem. Może być także religijny lub niereligijny, mieć określone poglądy polityczne lub ich nie mieć. Mnie osobiście jest bliżej do liberała z Urugwaju niż faszysty z Triestu. To oczywiste. Istnieje także tożsamość kulturowa. Czuję się w naturalny sposób bliżej osób, które dzielają mój sposób widzenia świata. Toscano dodawał, że tożsamości nie mogą być fotografowane, a jedynie filmowane, ponieważ są w nieustannym ruchu, stają się. Jesteśmy tym, kim byliśmy



w okresie dorastania, ale nie jesteśmy identyczni. Nie jesteśmy tylko tym, kim byliśmy.

Życie złożone jest ze spotkań z innymi na wielu różnych płaszczyznach. Kiedy jednak zmiany dokonują się szybko, jesteśmy tym mocno przerażeni. Łatwiej jest nam przeżywać zmiany dokonujące się ewolucyjnie. Gdyby nagle do Gdańska przyjechałoby milion neapolitańczyków czy londyńczyków, nie byłoby to łatwe dla gdańszczan. I to nie dlatego, że jedni czy drudzy są gorsi od rodzimych mieszkańców Gdańska, ale dlatego, że zrodziłoby to poważne problemy.

Należy zatem mieć dystans do ideologów opowiadających się bezkrytycznie za wymieszaniem. Trzeba zdawać sobie sprawę z powagi problemów. Obowiązek przyjęcia innych, obowiązek ludzki i chrześcijański, musi liczyć się z rzeczywistością. Szpital, który ma 500 miejsc, w sytuacji kryzysowej, np. trzęsienia ziemi, może i powinien przyjąć 1000 osób, ale nie 10 000. Niedobrze jest, jeśli nie zdajemy sobie sprawy ze skali trudności, nie tylko na płaszczyźnie praktycznej. To także problem w sposobie myślenia, wrażliwości, podatności na ideologię ślepego odrzucenia innych.

Kwestia przyjmowania imigrantów nie może być więc rozpatrywana w kategoriach wyższości czy niższości którejś ze stron. Byłoby to prawdziwym nieszczęściem. Swego czasu również moi rodacy jako imigranci zarobkowi ruszali do bogatszych krajów Europy.

Podobnie Polacy udawali się masowo za chlebem do Stanów Zjednoczonych czy krajów Europy Zachodniej...

– Patrzone na nich z politowaniem jako na biedaków, jako na mniej godnych szacunku, jako przybyszów naznaczonych piętnem innej narodowości, niższego poziomu życia. Trzeba zatem zachować zdrowy rozsądek i, krok po kroku, rozwiązywać problemy, by nie wzmocnić tych, którzy wręcz histerycznie i wbrew ludzkiej przyzwoitości odmawiają przyjmowania uchodźców. Słowem, wspierać potrzebujących bez lekceważenia realnych możliwości.

Ale kryzys migracyjny wzmocnił poczucie odrębności, w wielu krajach coraz silniej podkreśla się znaczenie tożsamości narodowej.

– Obsesja na punkcie własnej tożsamości skutkuje zazwyczaj zamknięciem granic, izolacjonizmem. We Włoszech Liga Północna proponowała kilka lat temu, by nauczanie literatury włoskiej odbywało się zgodnie z zasadą regionalnej przynależności danego autora. Napisałem w ironicznym tonie artykuł dla „Corriere della Sera”, wyrażając całkowitą akceptację dla tego pomysłu. Dante powinien być nauczany w Toskanii, a zakazany w Mediolanie. Jeśli w stolicy Lombardii nakryłoby

się jakąś klasę na czytaniu Dantego, wszyscy wraz z nauczycielem powinni trafić do więzienia. Uznałem następnie, że nawet region to zbyt rozległa kategoria. Nawet Triest to zbyt duże miasto. Jeśli, na przykład, Umberto Saba mieszkał przy ulicy Crispi i nigdy nie był na ulicy Ronco, na której ja się urodziłem i wychowałem, dlaczego miałbym czytać Sabę? Nauczać więc należy tylko literaturę ulicy Ronco. A urodził się na niej tylko jeden pisarz, czyli ja.

Biorąc to wszystko pod uwagę, należy walczyć z obsesją na punkcie tożsamości. Przecistawiając się fałszywym ideologiom, trzeba jednak zrozumieć pytania, na które udzielają one absolutnie błędnych odpowiedzi.

Nie wystarczy więc uważać siebie za bardziej wyrafinowanych, mądrzejszych czy zdolniejszych od innych. Należy zrozumieć, dlaczego nasi rodacy zachowują się w ten, a nie inny sposób. Od tego należy zacząć wspólną rozmowę.

Ale jak dyskutować? Jakich argumentów używać?

– Gdybym znał prostą odpowiedź na to pytanie, byłbym geniuszem. Nie jestem nim. Problem jest jednak niezmiernie ważny. Niemcy powiedzieliby, że jest to *Gretchenfrage*, pytanie Małgorzaty, kiedy pyta Fausta, czy wierzy w Boga. To, co powiem, będzie więc tylko szkiecem, wstępem, zachętą do myślenia. Uważam bowiem, że należy szukać globalnych rozwiązań. Gdy napływają uciekinierzy, którzy prą na włoską czy polską granicę, nie możemy tego uznać tylko za problem włoski bądź polski. Musimy go potraktować jako nasz wspólny. Kiedy we Włoszech zaczął się problem emigrantów, Unia Europejska stwierdziła, że jest to problem włoski. Zgodnie z taką logiką Rzym mógł równie dobrze powiedzieć, że jest to problem sycylijski, ponieważ do Bolonii nie docierają barki pełne uchodźców, bo tam w ogóle nie dopływają statki.

Problem jest jednak palący. Imigrantów wciąż przybywa... Wierzę jednak w rozwiązania przeniknięte duchem człowieczeństwa [nie humanitaryzmu – nie lubię tego słowa]. Jesteśmy tylko na krótki czas podróźnikami na tej ziemi, łączy nas wspólny los, powiedziałbym nawet – wspólnota przeznaczenia. Przełożyć te myśli na zimne, kalkulatorskie rozumowanie, inspirowane jednak gorącym uczuciem, byłoby wielką sztuką. Nie wiem, jak to uczynić. Z tego punktu widzenia jestem wielkim pesymistą. Widzę przede mną, przed nami, czasy bardzo trudne. Karl Valentin, kabareciarz, mistrz Brechta, mawiał: „Swego czasu przyszłość była lepsza”. Nie teraźniejszość, ale właśnie przyszłość, bowiem istniało głębokie przekonanie o realnej możliwości stworzenia lepszego świata. Dziś wydaje się, że przyszłość umarła. Odpowiedzialne

”

Obsesja na punkcie własnej tożsamości skutkuje zazwyczaj zamykaniem granic, izolacjonizmem.

za taki stan rzeczy jest przekonanie tych, którzy uważają, że ich wizja jest jedynie słuszna, jest czymś ostatecznym, bardziej trwałym i wiecznym od praw spisanych na Synaju.

Poruszę inny problem, który jednak wiąże się z tym, o czym Pan mówił. Oto w roku 2000 w jednym ze swoich esejów pisał Pan: „Nie sądzę, żeby faszyzm mógł powrócić, lecz gdyby powrócił, obawiam się, że napotkałby niewielki opór”. Można odnieść wrażenie, że zabrakło wspólnej etyki łączącej tych, którzy wierzą w wolność i człowieczeństwo. Kiedy patrzymy na współczesny świat, obserwujemy zatruwający pochód partii nacjo-populistycznych, czy wręcz faszystowskich. Co się stało? Co się dzieje? Czy budzący się nacjonalizm rzeczywiście spotkałby się z niewielkim oporem we współczesnym społeczeństwie?

– Niestety, coś się wydarzyło. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy jestem w stanie nawet to pojąć, a co dopiero wyjaśnić. Nie mamy przecież do czynienia tylko z odradzaniem się idei neofaszystowskich. Bardziej ogólnym problemem jest tutaj – długo można by dyskutować, dlaczego tak się stało i jakie są tego przyczyny – całkowity upadek przyzwoitości. Przyzwoitość ustąpiła miejsca hipokryzji, która wcale nie jest godna pochwały, jak zapewniają nas o tym słowa, zgodnie z którymi hipokryzja jest hołdem złożonym przez występki prawdziwej cnoty. Żyjemy w czasach, kiedy można stracić twarz, w istocie nie tracąc jej. Przyjrzyjmy się temu na banalnym przykładzie. Obserwujemy nowy styl bycia w polityce. Wcześniej polityków, mimo popełnianych błędów, stawiano jako wzór. Może nie zawsze na to zasługiwali. Dzisiaj politycy mówią: jesteśmy tacy jak Wy, tolerując i dowartościowując tym samym wulgarność w zachowaniu wyborców. Upadł pewien styl, możemy określić go mianem etosu, to znaczy przekonanie, że istnieją pewne rzeczy, których pod żadnym pozorem nie można robić lub mówić. Obecnie można powiedzieć i zrobić wszystko – nie tracąc twarzy. Namacalnie przekonuję się o tym, pisząc od 50 lat dla „Corriere della Sera”. Moją współpracę rozpocząłem w 1967 roku. Z wielu wydarzeń, wielkich i małych, z listów, które otrzymuję, opinii, którym się przysłuchuję, widzę jasno, że w przestrzeni życia publicznego padają słowa, których jeszcze jakiś czas temu po prostu by się wstydzono. W kręgu rządzących elit politycznych daje się zauważyć wszechobecną wulgarność, mentalną, intelektualną, która wyraża się w odrażającym, niegodziwym i idiotycznym sposobie widzenia rzeczy, a co gorsza – innych. Pękła tama, rozmyła się jakaś zasadnicza granica. Posłużę się znowu przykładem – jeśli wyznawałbym radykalne, ultrasasistowskie poglądy, ale nie przyznawałbym się do nich, bojąc się negatywnej

reakcji otoczenia, świadczyłyby to źle o mnie, ale dobrze o otoczeniu. Jeśli jednak mógłbym swobodnie głosić swoje poglądy, nie bojąc się żadnej reakcji, świadczyłyby to bardzo źle o społeczeństwie, w którym żyję. Co się zatem stało? Widzimy we Włoszech, ale także w innych krajach, upadek klasy średniej, z jej zaletami i wadami, swoistym stylem bycia i przekonaniami. Ale z drugiej strony trzeba docenić oczywistą wartość naszych czasów, jaką jest możliwość zaspokojenia w znacznej mierze naszych pragnień, dążeń i potrzeb. Niezaprzeczalną wartością jest poszerzanie praw. To fakt, lecz czy każde pragnienie czy dążenie musi się stać prawem? Gdzie są granice? To są wielkie znaki zapytania.

Przed dwoma laty, w jednym z wywiadów mówił Pan, że świat może być jeszcze gorszy...

– Ale nie popadam w pesymizm. Jak mawiał Romain Rolland, a za nim Antonio Gramsci: *pessimismo dell'intelligenza, ottimismo della volontà* – pesymizm w poznaniu, optymizm w woli działania. Zgadzam się z tym, byliśmy bowiem świadkami tylu rzeczy, o których nawet nie śniliśmy, że mogą się wydarzyć, że popadanie w fatalizm, rezygnację, byłoby ogromnym błędem.

Nigdzie nie jest powiedziane, że świat taki, jaki jest dzisiaj, musi nim być także jutro. Czasem wydarzają się rzeczy, i tym chciałbym zakończyć, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Wiele dyktatur proklamowało się wiecznymi, a potem upadały, bo wiecznymi nie są i nie będą. Działo się to ku naszemu zaskoczeniu. Wszyscy, niezależnie od poglądów, dajemy sobie wmówić, że rzeczy, jakimi są, takimi już pozostaną, że są zamkniętą historią. A tak nie jest, od czasu do czasu świat, pozytywnie czy negatywnie, nas zaskakuje.

Na początku listopada 1989 roku byłem w Blois, na spotkaniu pisarzy i polityków zajmujących się problematyką Europy Środkowo-Wschodniej, zorganizowanym przez francuskiego ministra kultury Jacka Langa. Był to czas, kiedy w Berlinie wschodnim zaczęły się masowe manifestacje. Jackowi Langowi udało się sprowadzić młodego wschodniemieckiego reżysera, bardzo zaangażowanego w protesty. Przyjechał na kilka godzin i potem bardzo szybko wrócił do Berlina, żeby na nowo zająć miejsce na pierwszej linii walki. Pamiętam jego pełną emocji relację, której nie zapomnę nigdy. Nie można przewidzieć – mówił – jak to się skończy. Jednej rzeczy był jednak absolutnie pewien – że Mur Berliński będzie stał jeszcze przez wiele lat. Trzy dni później mur upadł... I on był jednym z tych, którzy się do tego przyczynili.

Także ja przysięgłbym wówczas na wszystko, co posiadam, że to się nie stanie, że jest to niemożliwe. Mur był częścią świata, który mnie

otaczał. Podobnie jak miliony głupców byłem przyzwyczajony uważać go za coś absolutnie niezmiennego. Nie można przewidzieć przyszłości. Dlatego nie możemy myśleć o jakimkolwiek murze, że jest czymś niezmiennym. Przydałaby się tutaj wielka mądrość wiedeńska, zgodnie z którą istnieją pewne rzeczy, których nie można nawet ignorować – *nicht mal ignorieren*, ponieważ już samo ich ignorowanie przydaje im zbyt wiele znaczenia.

JESTEM POLSKIM PISARZEM

List autorstwa Claudio Magrisa został odczytany podczas gali wręczenia nagród AMBASADOR NOWEJ EUROPY 2016

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych zacząłem przyjeżdżać do Polski, od razu zainteresował i zafascynował mnie Wasz kraj. Wcześniej znany mi był z literatury, historii i świadectw zarówno tragicznych, jak i chwalebnych wydarzeń, dowodzących niezłomnej odwagi i oporu Waszego narodu. Z czasem moje kontakty z Polską stały się coraz częstsze i głębsze. Ale nigdy nie byłbym zdolny wyobrazić sobie, z jaką wielkodusznością, zainteresowaniem i przyjaźnią ten kraj mnie przyjmie. Było i jest to braterskie przyjęcie, które pozwoliło żyć moim książkom, a więc i mnie samemu, z naprawdę nadzwyczajną intensywnością i poczuciem powinowactwa.

Często zastanawiam się, skąd bierze się to przywiązanie, to uczucie wzajemnej przynależności i bliskości, to powinowactwo. Dziś za sprawą wielkiego daru, jakim jest nagroda AMBASADORA NOWEJ EUROPY, osiągają one swój punkt kulminacyjny. Zawdzięczam to wielu osobom, przyjaciółkom i przyjaciołom, którzy sprawiają, że w Polsce czuję się jak w domu. Mając ich wszystkich na względzie, dziękuję Joannie Ugniewskiej, która sprawiła, że stałem się polskim pisarzem. Książki, które dzięki jej twórczemu charakterowi i wybitności jej przekładów, a także jej radosnej i pogodnej wielkoduszności pozwoliły mi Was spotkać, są naszymi książkami – moimi i jej, gdyż twórczy przekład tworzy tekst należący do nas obojga. Ze szczególną wdzięcznością dziękuję moim wydawcom za entuzjazm, przyjaźń i zaufanie, jakim nieodmiennie mnie obdarzali, również w czasach szczególnie trudnych dla ruchu wydawniczego.

Dziś otrzymuję wielki dowód uznania i miłości ze strony polskiej kultury. Jeśli można przyjąć z czystym sumieniem podobne wyróżnienie, to dlatego, że nie otrzymujemy go jedynie my, w tym wypadku ja, lecz

wszyscy ci, którym w znacznej mierze zawdzięczamy to, co zdołaliśmy zdziałać, zrozumieć, stworzyć. Osoby, które pozwoliły nam odkryć zasadnicze aspekty życia – te, których sami byśmy nie dostrzegli. Osoby, które towarzysząc nam podczas całego życia lub pojawiając się w nim choćby na chwilę, otworzyły nam oczy, umysł, serce. Grzegorz Wielki powiedział, że bez swoich braci nie odkryłby ani nie pojął fundamentalnych spraw egzystencji. Również i my, którzy nie jesteśmy papieżami, możemy powtórzyć te słowa, nie zapominając oczywiście o siostrach. Dziękuję z całego serca, zdaję sobie sprawę, co tracę, nie będąc z Wami, ale wkrótce przyjadę, bo nie lubię rezygnować z przyjemności.

CIEPŁO LUDZKOŚCI TO CORAZ RZADSZY FENOMEN

List profesora Claudio Magrisa do Basila Kerskiego, dyrektora Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, 15 grudnia 2017

Drogi Panie Dyrektorze, drogi Basilu Kerski, bardzo Panu dziękuję za piękny czas w Gdańsku, czas tak ważny, tak intensywny, pełen radości, szczególnie dzięki Panu i sposobowi, w jaki mnie Pan przyjął. Pan nie tylko mi pokazał, ale dał mi także dotknąć głębi sensu tego, co w tamtym czasie, czasie rewolucji Solidarności, później w Polsce, a także pośrednio na świecie się przydarzyło. Kiedy obejrzałem prowadzone przez Pana wyjątkowe muzeum [nie wiem, czy w ten sposób mogę się wyrazić o Centrum] i kiedy słuchałem Pana opowieści, odczuwałem na nowo te wyjątkowe wydarzenia, które przecież znałem. W Centrum mogłem je ponownie dotknąć, przeżyć. Te osoby, ci robotnicy, którzy w decydujący sposób wywalczyli dla Polski i pośrednio dla Europy wolność, na przekór wszelkim trudnościom, niepewności, pełni odwagi, te postacie, które dzięki Panu poczułem, przypominały mi o czymś, co wiedziałem, ale w momencie wizyty w Centrum stało się dla mnie jeszcze bardziej jasne. Te twarze, te portrety tych twarzy uświadomiły mi jedną z największych tragedii naszych czasów, tragedii też naszych zachodnich społeczeństw, mianowicie zniknięcie klasy robotniczej, ostatniej klasy społecznej, być może klasy, która była nosicielem uniwersalnych wartości. Prawdziwa polityka kulturalna jest zawsze uniwersalnie ludzka, humanitarna, ponieważ oznacza wspólnotę, współżycie w godności i wolności. Musiałem o tym myśleć, jak fałszywy, jak nieautentyczny jest świat wokół nas. Można pomyśleć, że cała ta walka poszła na marne, ale to się nie zgadza. Te twarze na wystawie, te fotografie, eksponaty dają szansę odczuć ciepło ludzkości, jest to coraz rzadszy fenomen, zastąpiony poprzez galaretkową „lumpenburżuazję” [wymyśliłem to pojęcie,

odwołując się do „lumpenproletariatu” Marksa], która nas otacza.
Mówiąc krótko: zbyt krótka, lecz intensywna wizyta w Gdańsku była
prawdziwym przeżyciem.
Jeszcze raz bardzo dziękuję. Do zobaczenia, mam nadzieję, że niebawem.
Serdecznie pozdrawiam
Claudio Magris





EUROPA

Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ
WITH A VIEW TO THE FUTURE
С ВИДОМ НА БУДУЩЕЕ

PANEL IV

- Refleksja europejska | W ja
Europa 60 lat po podpisani
- European reflection | wh
60 years a
- Европейская рефл
Европа 60 лет спус



Program forum

kiej Europie chcemy żyć?
u traktatów rzymskich
at kind of Europe do we want to live?
igning the Treaty of Rome
В какой Европе мы хотим жить?
ле закл...ия Римских...оров



25 maja 2017 | czwartek

12.00–16.00

■ Posiedzenie rady redakcyjnej „New Eastern Europe”

15.00–17.00

■ Zwiedzanie wystawy stałej Europejskiego Centrum Solidarności

17.00–18.30

ECS, audytorium → rezerwacja miejsc

■ **Otwarcie forum**

/ **Basil Kerski**, dyrektor ECS

/ **Paweł Adamowicz**, prezydent miasta Gdańska

■ **Wystąpienie inauguracyjne**

/ **Piotr Buras**, dyrektor Warszawskiego Biura European Council on Foreign Relations

■ **Wręczenie nagrody**

Ambasador Nowej Europy 2016 dla najlepszej książki o tematyce europejskiej wydanej w 2016 roku

/ **Jan Andrzej Dąbrowski**, prezes zarządu

Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

/ **Basil Kerski**, dyrektor ECS, przewodniczący kapituły konkursu

Laureaci nagrody

/ **Nilüfer Göle** za książkę „Muzułmanie w Europie.

Dzisiejsze kontrowersje wokół islamu”,

wydawca: Wydawnictwo Karakter

/ **Claudio Magris** za książkę „O demokracji,

pamięci i Europie Środkowej”,

wydawca: Międzynarodowe Centrum Kultury

Rozmowa z laureatami

/ **Agnieszka Lichnerowicz**, dziennikarka Radia TOK FM

19.00–20.00

ECS, audytorium → rezerwacja miejsc

■ **Koncert zespołu Kwadrofonik**

laureata Paszportu „Polityki”

w dziedzinie muzyki klasycznej [2014]

w składzie: **Magdalena Kordylasińska** [instrumenty perkusyjne],

Miłosz Pękala [perkuszja], **Emilia Sitarz** [fortepian], **Bartłomiej**

Wąsik [fortepian]

26 maja 2017 | piątek

7.00–9.00

ECS, ogród zimowy

■ Poranek Radia TOK FM

10.00–11.30

ECS, sala wystaw czasowych → rezerwacja miejsc

■ Wprowadzenie

/ **Basil Kerski**, dyrektor ECS

■ Panel I

Rosja – 100 lat po rewolucji. Powrót polityki mocarstwowej w Europie?

- Jak rewolucje 1917 roku zmieniły Rosję i Europę?
- Jaki jest dziś stosunek do rewolucji w krajach, które zostały przez nie dotknięte?
- Co dla przyszłości Rosji i Europy oznacza powrót imperialnej polityki rosyjskiej?

Paneliści

/ **Anna Maria Dyner**, politolożka, analityczka,
Polski Instytut Spraw Międzynarodowych

/ **Roman Kabacziej**, historyk, dziennikarz,
Instytut Przekazu Masowego

/ **Paweł Kowal**, historyk, publicysta, Polska Akademia
Nauk, członek rady redakcyjnej „New Eastern Europe”

/ **Nikita Pietrow**, historyk,
Stowarzyszenie „Memoriał”

Prowadzący

/ **Cornelius Ochmann**, specjalista ds. polityki
europejskiej, dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej,
członek rady redakcyjnej „New Eastern Europe”

Dyskusja z udziałem wszystkich uczestników

12.30–14.00

ECS, sala wystaw czasowych

■ Panel II

Antyliberalne kontrrewolucje – jak zmieniają Europę?

- Jaka jest geneza i specyfika antyliberalnych postaw w Europie?
- Czy antyliberalne „kontrrewolucje” stworzą nowe sojusze w Europie, wykreują nowych liderów?
- Jak reagować na antyliberalną politykę w Europie?

Paneliści

- / **Adam Balcer**, politolog, WiseEUROPA,
Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego
- / **György Dalos**, historyk, pisarz
- / **Nilgün Arisan Eralp**, ekonomistka,
dyrektorka Departamentu Unii Europejskiej,
Fundacja Badań nad Polityką Gospodarczą Turcji
- / **Charles Gati**, politolog, wykładowca Europejskich
i Euroazjatyckich Studiów na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa

Prowadząca

- / **Irene Hahn-Fuhr**, politolożka, dyrektorka biura Fundacji
im. Heinricha Bölla w Warszawie

Dyskusja z udziałem wszystkich uczestników

15.30–17.00

ECS, sala wystaw czasowych

■ Panel III

Pamięć zbiorowa – przestrzeń konfliktów czy dialogu?

- Jaką narrację o historii chcemy kształtować wśród przyszłych pokoleń?
- Jaki jest wpływ tzw. polityki historycznej na politykę zagraniczną?
- Czy pamięć zbiorowa może działać na rzecz dialogu pomiędzy narodami?

Paneliści

- / **Bogumiła Berdychowska**, polonistka, publicystka specjalizująca
się w relacjach polsko-ukraińskich
- / **Georges Mink**, socjolog, politolog, Francuska Akademia Nauk,
Centrum Europejskie Natolin
- / **Anastazja Siergiejewa**, aktywistka Stowarzyszenia
„Za Wolną Rosję”
- / **Robert Traba**, historyk, dyrektor Centrum Badań Historycznych
PAN w Berlinie
- / **Lew Zacharczyszyn**, dyplomata, konsul generalny Ukrainy
w Gdańsku

Prowadzący

- / **Jacek Kołtan**, filozof, zastępca dyrektora ECS

Dyskusja z udziałem wszystkich uczestników

17.30–19.30

ECS, sala wystaw czasowych

■ Refleksja europejska

W jakiej Europie chcemy żyć?

Europa 60 lat po podpisaniu traktatów rzymskich

Wystąpienie

/ **Aleksander Kwaśniewski**, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
[1995–2005]

Komentarze

/ **Vesna Marjanović**, prawniczka, członkini serbskiego parlamentu
z upoważnienia Partii Demokratycznej

/ **Marek Prawda**, socjolog, dyplomata, dyrektor Przedstawicielstwa
Komisji Europejskiej w Polsce

/ **Eugeniusz Smolar**, politolog, Centrum Stosunków
Międzynarodowych, członek rady redakcyjnej
„New Eastern Europe”

/ **Sylke Tempel**, dziennikarka, redaktorka naczelna czasopisma
„Internationale Politik”

Prowadzący

/ **Jacek Żakowski**, dziennikarz i publicysta,
kierownik Katedry Dziennikarstwa
Collegium Civitas w Warszawie

27 maja 2017 | sobota

10.00–13.00

liczba miejsc ograniczona → zaproszenie

■ Autorski spacer po Gdańsku

O wielokulturowym mieście opowie

Mieczysław Abramowicz, pisarz i historyk teatru, reżyser teatralny

| organizatorzy



esc.gda.pl

| partnerzy



| patronat medialny



0 serii RAPORT

Celem serii RAPORT jest interpretacja współczesnych problemów społeczeństwa obywatelskiego, a także diagnoza przeobrażeń kultury politycznej i współpracy międzynarodowej w Polsce i Europie. Pragniemy przeemyśleć zmiany, które zachodzą na naszych oczach, i poddać interpretacji procesy przemian ostatnich dziesięcioleci. Seria prezentuje efekty debat publicznych i projektów badawczych zainicjowanych i realizowanych przez Europejskie Centrum Solidarności we współpracy z instytucjami partnerskimi. Naszą intencją jest, by wydawane na wolnych licencjach RAPORTY inspirowały do kształtowania nowej solidarnej kultury.

W serii RAPORT ukazały się

Skłoting w Europie Środkowej i Rosji | 2018

red. D.V. Polanska, G. Piotrowski, M.A. Martínez

Europa – zbudować wspólny dom

IV Międzynarodowe Forum Europejskie

EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ. Wybrane wystąpienia | 2017

red. K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Europe – building a common home

IV International European Forum

EUROPE WITH A VIEW TO THE FUTURE. Selected speeches | 2017

edited by K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Lekcja Solidarności. Środkowoeuropejska antykomunistyczna opozycja i jej dziedzictwo | 2016

red. B. Kerski, P. Ruchlewski

Solidarnie przeciw biedzie. Socjologiczno-pedagogiczny przyczynek do nowych rozwiązań starego problemu | 2016

M. Boryczko, K. Frysztacki, A. Kotlarska-Michalska, M. Mendel

Europa – czas przemian wspólnotowości | 2016

red. K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Jak daleko sięga demokracja w Europie? Polska, Niemcy i wschodni sąsiedzi Unii Europejskiej | 2014

Wohin reicht die Demokratie in Europa? Deutschland, Polen und die östlichen Nachbarn der EU | 2014

Obywatele ACTA | 2014

red. Ł. Jurczyszyn, J. Kołtan, P. Kuczyński, M. Rakusa-Suszczewski



Publikacje są dostępne na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Na tych samych warunkach

CC 4.0 Międzynarodowe



Wydawca
Europejskie Centrum Solidarności
pl. Solidarności 1, 80-863 Gdańsk
tel.: 58 772 40 00
fax: 58 772 42 92
e-mail: ecs@ecs.gda.pl
ecs.gda.pl

Redakcja
Kacper Dziekan
Anna Fedas
Basil Kerski

Koordynatorka wydania
Katarzyna Żelazek

Transkrypcja wystąpień w języku polskim
Agnieszka Pikulicka-Wilczewska

Transkrypcja wystąpień w języku angielskim i tłumaczenie
Agnieszka Pikulicka-Wilczewska

Transkrypcja wystąpień w języku rosyjskim i tłumaczenie
Tina Muradian

Korekta
Mirosław Wójcik

Zdjęcia
Grzegorz Mehring, Dawid Linkowski / Archiwum ECS

Projekt graficzny serii RAPORT
banbangdesign.pl

Skład i łamanie
Emilia Miklikowska / morendo

Druk
Totem.com.pl

ISBN
978-83-62853-93-9

Gdańsk 2018

